



REKOLEKCJE BRACHTWA COMUNIONE E LIBERAZIONE

„Co mnie zadziwia to nadzieja, mówi Bóg”



RIMINI, 12-14 KWIETNIA 2024

„Co mnie zadziwia to nadzieja, mówi Bóg”

REKOLEKCJE BRACTWA
COMUNIONE E LIBERAZIONE



RIMINI 2024

Na okładce: Luca Della Robbia, *Nawiedzenie*, fragment, glazurowana terakota, ok. 1445, kościół San Giovanni Fuorcivitas, Pistoia, Włochy. © Foto Scala, Florencja.

„Z okazji Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione, zatytułowanych: «Co mnie zadziwia to nadzieja, mówi Bóg», Ojciec Święty Franciszek kieruje serdeczne pozdrowienia. Życzy, by te dni modlitwy i refleksji wzbudziły pragnienie przyzwolenia na pochwylenie przez Chrystusa zmartwychwstałego, aby żadna porażka, niepowodzenie czy cierpienie nie przeszkodziły w drodze do pełni życia, otwierając serca na zaufanie. Przesyłając te życzenia, Jego Świątobliwość zapewnia o modlitewnej pamięci i udziela płynącego z serca apostolskiego błogosławieństwa jako zadatku wszelkiego upragnionego dobra”.

Kardynał Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości,
3 kwietnia 2024

Piątek 12 kwietnia, wieczorem

Franz Schubert

Fantazja na fortepian C-dur op. 15, D 760 „Wędrowiec-Fantazje”

Fortepian, Alfred Brendel

„Spirto Gentil” nr 34, (Philips) Universal

■ PRZYWITANIE

Davide Properi

Rozpocznijmy, przywołując Ducha, aby towarzyszył nam w tych dniach w drodze, byśmy nigdy nie pozostali zdani na samych siebie. Prośmy także z całą energią i pokorą, na jakie nas stać, o łaskę bycia dyspozycyjnymi wobec wezwania, które On kieruje ponownie do każdego z nas, zwołując nas dzisiaj na to zgromadzenie naszego Bractwa.

Przybądź, Duchu Święty

Teraz odczytam telegram Ojca Świętego:

„Z okazji Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione, zatytułowanych: «Co mnie zadziwia to nadzieja, mówi Bóg», Ojciec Święty Franciszek kieruje serdeczne pozdrowienia. Życzy, by te dni modlitwy i refleksji wzbudziły pragnienie przyzwolenia na pochwycenie przez Chrystusa zmartwychwstałego, aby żadna porażka, niepowodzenie czy cierpienie nie przeszkodziły w drodze do pełni życia, otwierając serca na zaufanie. Przesyłając te życzenia, Jego Świątobliwość zapewnia o modlitwowej pamięci i udziela płynącego z serca apostołskiego błogosławieństwa jako zadatku wszelkiego upragnionego dobra. Kardynał Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości”.

Po raz kolejny jesteśmy dogłębnie wdzięczni papieżowi Franciszkowi za ojcowską bliskość, jaką nieustannie okazuje naszej drodze.

Uczyńmy te jego życzenia naszymi, tak aby każdy z nas w każdym momencie tych dni naprawdę pozwolił pochwyć się Chrystusowi zmartwychwstałemu.

W związku z tym, że zniknęły ograniczenia wynikające z pandemii covidu, które w ostatnich latach uniemożliwiały nam wszystkim wspólne spotkania, w tym roku pomyśleliśmy o tym, by ponownie osobiście przeżyć gest Rekolekcji tutaj, w Rimini. Byliśmy oczywiście świadomi trudności i poświęceń, jakich ta decyzja będzie wymagać od wielu z nas również w tych dniach – szczególnie podczas przemieszczania się, dlatego od początku zalecamy, abyśmy przeżywali te chwile także jako okazję do zachowania ciszy i zagłębiania się w treści, które usłyszymy. Tak czy inaczej, chcieliśmy złożyć sobie zdecydowaną propozycję. A propozycja jest następująca: raz w roku przeżyć wspólnie jakiś gest, także fizycznie w miarę możliwości, aby w ten sposób przez resztę roku pamiętać o przynależności do tego towarzystwa odżywała w nas z większą siłą. Cóż, zostaliśmy zaskoczeni odzewem i wieloma przepięknymi świadectwami przyjaciół, którzy podjęli wielkie ofiary, aby móc być tutaj. Prawdą jest, że wśród wielu listów, które otrzymaliśmy, są i takie, których autorzy skarżą się właśnie na trudności, podeszły wiek, dolegliwości zdrowotne, problemy logistyczne i ekonomiczne, na konieczność powrotu do pracy w poniedziałek już zmęczonymi, niektórzy nawet zasygnalizowali wzrost entropii i zanieczyszczenie środowiska..., ale mimo wszystko dotarliśmy tutaj, dotarliśmy, ufając bardziej racjom naszego towarzystwa niż własnym (także zrozumiałym) wątpliwościom. Jest to dla mnie pierwszy znak świadomości ludu, który wzrasta i nie chce pozostać zamknięty w murach własnej miary. Jest wiele świadectw wyrażających wdzięczność za tę możliwość, która zostaje nam ponownie dana po kilku latach. Pozwólcie, że przeczytam jeden z tych listów, który mnie poruszył, ponieważ opisuje trajektorię przemiany: „Kilka dni temu przyszedł list w sprawie tegorocznych kwietniowych Rekolekcji. Czytając go, w części poświęconej tym, którzy nie mają możliwości bycia obecnymi fizycznie, do których należę ze względu na wiek, a także różne dolegliwości, czytam, że osoby te są proszone o krótkie

wyjaśnienie przyczyn tej niemożności, a następnie, jeśli zostanie ono zaakceptowane, o dokonanie płatności, która nawiasem mówiąc, wzrosła trzykrotnie w porównaniu z latami covidowymi. Pierwsza reakcja: złość. A kto i z jakimi kwalifikacjami i uprawnieniami miałby analizować moje podanie? I według jakich kryteriów? A ochrona danych osobowych? Krótko mówiąc, wręcz komiczna lista obiekcji. Druga reakcja: bunt. «Nie jadę – powiedziałem sobie – przeczytam książeczkę w najlepszym razie».

Jednak wraz z upływem czasu stawałem się niespokojny. Nie główkowałem już dłużej i uznałem, że musi istnieć jakieś obiektywne wyjaśnienie. To znaczy być może największa obiekcja tkwiła we mnie, byłem nią ja sam. Wybuchła wdzięczność. Oczywiście doniosłość Rekolekcji, oczywiście znaczenie ofiary, oczywiście znaczenie bycia tam i zaangażowania się, oczywiście... i zrobiłem krok do tyłu, sięgając po treść umieszczoną na początku listu, który towarzyszył wskazaniom dotyczącym Rekolekcji, wracając do różnych listów Prosperiego, spotkania Prosperiego i Santoro z papieżem, a wcześniej jeszcze do audiencji z całym Ruchem, do ubiegłorocznych Rekolekcji. Krótko mówiąc, radykalizm wymagany nie jako powinność, ale jako maksymalne i całkowite przyłgnięcie, ponieważ jest ono fundamentem mojego życia, zdolnym pokonać każdą konformistyczną obiekcję i przeszkodę, docierając do serca. O to jesteśmy proszeni i to jest ważne w życiu. I należy to czynić z pełną radością i weselem. Po złości i buncie przyszła radość i wdzięczność. Pomimo niemożności fizycznej obecności w Rimini, ale ofiarując całą tę małość, jaką jestem, na Chwałę Boga i dla Jedności Ruchu”.

To prawda: czasami uświadamiamy sobie, że szalone tempo życia, wygody, do których przywykliśmy, lub pewne ograniczenia wynikające być może z wieku, wydają się sprawiać, że godzimy się jedynie ze stwierdzeniem, iż utraciliśmy już zapal początku, który zawsze przedkładał fascynację ideałem nad wszelkie kalkulacje; że straciliśmy to podejście, dzięki któremu na przykład kiedyś wyruszało się na długą i męczącą pielgrzymkę bez zbyt wielu kalkulacji, podejmując nawet ryzyko, ponieważ zbyt pilne i ważne były pytania, które miały zostać

złożone w rękach Pana. Jednak widok nas dzisiaj razem pokazuje nam, że ten impet, który rozlał się w sercu dzięki spotkaniu z Chrystusem, nie został pogrzebany, co więcej, pomimo całego naszego bagażu problemów, trudności, radości i cierpień ten płomień jeszcze nie zgasł.

Osobiście uczestniczy w Rekolekcjach we Włoszech 21 tysięcy osób. Inni przyjaciele łączą się wraz ze swoimi wspólnotami z 21 krajów, a w ciągu najbliższych kilku tygodni kolejne 70 krajów przeżyje ten gest z opóźnieniem; Rekolekcje tłumaczone są symultanicznie na sześć języków. Ponadto około trzech tysięcy osób uczestniczy za pośrednictwem transmisji wideo ze swoich domów, ponieważ są unieruchomione. Oto obraz naszego gestu. Liczba uczestników przewyższa liczbę, której się spodziewaliśmy, jest nas wręcz jeszcze więcej niż przed pandemią. Do tego stopnia, że sekretariat został poproszony o dodatkową pracę do ostatniej chwili, aby umożliwić wszystkim udział, na ile było to możliwe. Dziękuję również za to!

Muszę wam wyznać, że jestem szczerze poruszony. Tematem tegorocznych Rekolekcji jest nadzieja – to właśnie jest pierwszy znak nadziei: lud, który żyje i pragnie żyć, konkretnie doświadczać jedności, tej jedności, do której wezwał nas Ojciec Święty w przesłanym do nas liście z 30 stycznia.

Jak wicie, zagadnieniu nadziei będzie także poświęcony Jubileusz Roku 2025. Przeżyjmy zatem te dni jako etap drogi prowadzącej do tego wydarzenia. Zawsze rozumiałem słowa Jezusa skierowane do bogatego młodzieńca: „Idź, sprzedaj wszystko, zostaw wszystko i pójdz za Mną”¹ właśnie jako przywołanie do nadziei. W istocie paradoksalnie widzimy, że często największą przeszkodą w doświadczeniu prawdziwej nadziei w życiu jest to, że pokładamy nadzieję w tym, co posiadamy, w tym, co już mamy, w naszych rzeczach. Jeremiasz mówi: „Przeklęty mąż, który pokłada nadzieję w człowieku i który w ciele upatruje swą siłę, a od Pana odwraca swe serce. Jest on podobny do dzikiego krzaka na stepie, nie dostrzega, gdy przychodzi szczęście”². Tytuł tegorocznych Rekolekcji sugeruje właśnie tę trudność: otóż sam Bóg się zdumiewa,

¹ Por. Mt 19, 21; Mk 10, 21.

² Jr 17, 5-6.

ponieważ im dalej się idzie, tym okazuje się naprawdę trudniej mieć nadzieję. Dlatego wielokrotnie próbujemy zagłuszyć wołanie naszego serca o nieskończoność, wypełniając je oczekiwaniem maleńkich rzeczy, aby wypełnić pustkę braku nadziei, którą odczuwamy. Nie jest to tylko problem tych, którzy nie mają wiary, ale dotyczy on wszystkich, dotyczy nas. Z pewnego punktu widzenia jest to dramatyczny objaw najpoważniejszej choroby naszych czasów.

Temat nadziei – jak wielu z nas pamięta – nie jest nowy. W 2021 roku Rekolekcje, które odbyły się zdalnie, nosiły tytuł: *Czy jest nadzieja?*³. Po co zatem ponownie proponować go w tak krótkim czasie? Z dwóch powodów. Po pierwsze, po przepracowaniu tematu „wiary” w całym minionym roku chcemy kontynuować drogę zgłębiania cnót teologalnych, podążając za nauczaniem księdza Giussaniego. Po drugie, ponieważ to pytanie stało się – o ile to możliwe – jeszcze bardziej dramatyczne. Nie czujemy się „lunatykami”, jak stwierdza najnowszy raport CENSIS [Centrum Studiów Inwestycji Społecznych – przyp. tłum.] dotyczący bieżącej sytuacji. Nie czujemy się lepsi od innych, ale rozpoznajemy siebie na drodze, która wychowuje nas do tego, abyśmy nie ulegali tej nieuzasadnionej postawie ucieczki od rzeczywistości, która wydawałaby się jedynym antidotum na brak nadziei. Dlatego zadajemy sobie pytanie: czy możemy mieć jeszcze nadzieję w świecie, w którym żyjemy, w obliczu wojen, przemocy i zniszczeń, a także pośród oceanu zła, na którym nasza tratwa z trudem utrzymuje się na powierzchni? Jesteśmy zaproszeni do tego, by z tym oto pytaniem dotrzeć do istoty gestu tych dni: czy można jeszcze rozumnie żywić nadzieję?

Zanim oddam głos biskupowi Giovanniemu Paccosiemu, który przyjął zaproszenie Diakonii Bractwa, by wygłosić dla nas Rekolekcje (i za co mu dziękujemy), pozwólcie, że powiem kilka słów, aby przedstawić go tym z was, którzy jeszcze go nie znają. Biskup Giovanni przewodzi diecezji San Miniato w Toskanii i jest członkiem Diako-

³ J. Carrón, *Czy jest nadzieja? Fascynacja odkryciem*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2021.

nii Centralnej Bractwa jako odpowiedzialny za region duszpasterski Ameryki Łacińskiej, gdzie zresztą, a dokładniej w Peru, przez wiele lat był misjonarzem.

Dlaczego taki wybór? W ostatnich latach swojego życia ksiądz Giussani prosił każdego roku różnych odpowiedzialnych za Ruch o wygłoszenie Rekolekcji, które są najważniejszym gestem Bractwa. Jest to metoda, którą chcemy zastosować także teraz, w duchu kontynuacji przepełnionej wdzięcznością za naszą historię. Otóż biskup Giovanni i inni, którzy przyjdą po nim, są zaangażowani w odpowiedzialność za głoszenie Rekolekcji jako wyraz wspólnotowego (comuniale) prowadzenia.

Pozwólcie, że jeszcze raz podziękuję ojcu Mauro Leporiemu. Przez ostatnie dwa lata głosił on Rekolekcje, które były bardzo znaczące i cenne na szczególnie delikatnym etapie naszej drogi. Dziękuję mu także za to, że jest tutaj z nami; wkrótce odprawi mszę św., potwierdzając tym samym wspomniałą historię przyjaźni i komunii, która trwa.

Na koniec, jako kolejny znak tej naszej komunii wyrażającej się w jedności z całym Kościołem, dziękuję już teraz Jego Eminencji kardynałowi Farrellowi, który będzie obecny na Rekolekcjach Bractwa także w tym roku: jutro odprawi tutaj z nami mszę św.

Pozwólcie, że powiem jeszcze słowo na temat obrazu, związanego z tytułem Rekolekcji, który zaproponował biskup Giovanni. Jest to fragment *Nawiedzenia*, dzieła Luki Della Robbia⁴. Matka Boża przedstawiona jest jako młoda dziewczyna, której słodkie, zdecydowane, a zarazem pełne pokoju oblicze spontanicznie przyciąga nasz wzrok. Na czterech szklanych ścianach otaczających grób naszego księdza Giussaniego czytamy wypisane to jego wezwanie: „O Maryjo, Ty jesteś pewnością naszej nadziei!”

Rozpoczynając zatem ten gest, prosimy Ją, żywiący napój nadziei, aby towarzyszyła nam w tych dniach w naszej drodze.

⁴ Luca Della Robbia, *Nawiedzenie*, glazurowana terakota, ok. 1445, kościół San Giovanni Fuorcivitas, Pistoia, Włochy.

Biskup Giovanni Paccosi. Dobry wieczór wszystkim! Dziękuję za zaproszenie, które choć nastęczyło mi nieco trudności w przygotowaniach, pogłębiło moją wdzięczność za tę historię. Chcę powiedzieć dwie rzeczy w dwóch językach. Pierwszą po florencku: jestem „zwykłym bischero” [głupkiem], i jedynie dzięki tej historii nadzieja nie jest dla mnie – tak jak dla nas wszystkich, jak sądzę – tylko słowem, ale rzeczywistością, którą żyję każdego dnia. Drugą rzecz natomiast kieruję po hiszpańsku do wszystkich moich przyjaciół po obu stronach kuli ziemskiej: *Quisiera saludar a mis amigos hispanohablantes porque, sin la belleza del carisma que nos ha alcanzado, no podríamos estar tan llenos de alegría y de esperanza. No podríamos estar así, con la mirada llena de gozo, en medio de un mundo que parece que se desmorona por todos los lados, pero con la alegría y la fuerza para construir un pedazo de mundo nuevo. En estos dos días tratamos de ir al origen de nuestra esperanza* [Chciałbym pozdrowić moich hiszpańskojęzycznych przyjaciół, ponieważ bez piękna charyzmatu, który do nas dotarł, nie moglibyśmy być tak pełni radości i nadziei. Nie moglibyśmy być tacy, z oczami przepelnionymi radością pośród świata, który wydaje się zewsząd popadać w ruinę, z radością i siłą budowania kawałka nowego świata. W ciągu tych dwóch dni postaramy się dotrzeć na nowo do źródeł naszej nadziei].

■ WPROWADZENIE
Giovanni Paccosi

*Nieodparty impet, by zrealizować siebie,
wrodzone pragnienie szczęścia*

„Nadzieja nie przychodzi sama. By mieć nadzieję, moje dziecko, trzeba być szczęśliwym, trzeba otrzymać już wcześniej, trzeba otrzymać wielką łaskę”⁵ – powiedział Péguy w *Przedśionku tajemnicy drugiej cnoty*, z którego zaczerpnęliśmy tytuł tych dni. To właśnie nadziei chcemy się przyjrzeć podczas tych Rekolekcji, a chcemy to uczynić, podążając za krokami, które ksiądz Giussani zawierzył nam przede wszystkim w dwóch tekstach: *Czy można tak żyć?* i *Si può (veramente?!) vivere così?* [„Czy można (naprawdę?!) tak żyć?”]⁶.

W *Czy można tak żyć?* ksiądz Giussani stwierdza: „Wielka łaska reprezentuje, zapewnia teraźniejszość, w której zasiane jest dziwne nasiono; z niego rozkwita w jutrze nadzieja. «Nadzieja rozkwita w dniu, który nie umiera»”⁷.

Nadzieja podarowuje naszemu biednemu życiu nieskończoną, wieczną perspektywę. Nawiązuje do tego symbol kotwicy, który w chrześcijańskiej tradycji ikonograficznej zawsze był wykorzystywany w odniesieniu do nadziei; jest to obraz z Listu do Hebrajczyków, w którym czytamy: „W niej [w nadziei] mamy jakby pewną i niezawodną kotwicę dla naszego życia: wychodzi ona [kotwica] poza zasłonę świątyni, gdzie wszedł Jezus”⁸. Świątynia Jerozolimska była dla Żydów miejscem, w którym Bóg zamieszkiwał pośród swojego ludu. Zatem nadzieja wprowadza nas do przybytku, w wieczny, nieskończony wymiar Boga. Nie posługuje się – autor Listu do Hebraj-

⁵ Ch. Péguy, *Przedśionek tajemnicy drugiej cnoty*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2007, s. 40.

⁶ L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2009; L. Giussani, *Si può (veramente?!) vivere così?*, BUR, Milano 2011.

⁷ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 181.

⁸ Hbr 6, 19-20.

czyków – obrazem skały, ale kotwicy, ponieważ nadzieja nie wyklucza burz, ale ustanawia stały punkt, który się nie ugina, nie poddaje. Mimo że jesteśmy miotani falami życia, nie znosi nas na mieliznę. Papież powiedział w homilii wygłoszonej w Domu św. Marty w 2013 roku: „«Nadzieja była kotwicą»; kotwicą przytwierdzoną do brzegu zaświatów. Nasze życie jest jak chodzenie po linie w stronę kotwicy”. I dodał: „Gdzie jednak jesteśmy zakotwiczeni?”⁹. Zadajmy sobie to pytanie! Na czym opiera się nasza nadzieja? Tak jak kotwica ciągnie i trzyma statek nawet na wzburzonym morzu, tak – mówił Péguy – mała nadzieja ciągnie wiarę i miłość (*caritas*). Jest mała, ale to ona sprawia, że idzie się dalej.

Święty Augustyn powiedział, że człowiek nie zrobiłby ani jednego kroku, gdyby nie był pewien celu. Nadzieja jest zakotwiczona w zaświatach i ciągnie nas ku przeznaczeniu, ku pełni, do której sami nie moglibyśmy dotrzeć.

Przeczytam werset Péguy’ego, wybrane przez nas na tytuł tych Rekolekcji, wraz z wersetami je poprzedzającymi i następującymi po nich: „Ale to nadzieja, ona mnie zdumiewa, mówi Bóg. / Mnie samego zadziwia. / Zdumiewające jest to. // Że te biedne dzieci to widzą jak to wszystko się dzieje i że wierzą że jutro lepiej się będzie działo. / Że widzą jak to się dzieje dzisiaj i wierzą że jutro rano będzie lepiej. / To jest zdumiewające i to właśnie największy cud jest naszej łaski. / I sam zdumiony tym jestem. / I łaska moja istotnie mieć musi niezwyčajną siłę. / I tryskać musi ze źródła i jak rzeka być niewyczerpana. [...] / Jakże wielka musi być moja łaska i moc mojej łaski / żeby ta słaba nadzieja, chwiejąca się / w podmuchu grzechu, drżąca na wietrze / zalękniona najlżejszym powiewem / żeby nadzieja ta była niezmienna, tak wierna, / tak prosta, tak czysta; i niewyciężona i nie-dająca się zgasić. [...] // Co mnie zadziwia to nadzieja, mówi Bóg. / I nie mogę wyjść z podziwu. / Ta drobna nadzieja taka niepozorna. / Ta wątła dziewczynka nadzieja. / Nieśmiertelna”¹⁰.

⁹ Franciszek, *Nadzieja – ta nieznaną. Poranne rozważanie w Domu św. Marty*, 29 października 2013.

¹⁰ Ch. Péguy, *Przedśionek tajemnicy drugiej cnoty*, dz. cyt., s. 35–37.

My także pozwólmy sobie na zdumienie (jeśli Bóg się zdumiewa!), ponieważ wydaje się prawie niemożliwe, żebyśmy mogli mówić o nadziei bez tego rozgoryczenia, które wyłania się z naszego wnętrza za każdym razem, gdy mówimy: „Miejmy nadzieję!”; abyśmy mogli mówić o niej dzisiaj w tym świecie ogarniętym wojną, w tym społeczeństwie, które nie patrzy już na Chrystusa, a także będąc świadomymi naszego zła.

Ona jednak nie zależy od nas, mówi Péguy, ale od mocy tego „źródła i [...] rzeki niewyczerpanej”, od tej życiodajnej siły, która nie jest nasza, w całości jest Jego, od Jego łaski, która dociera do nas teraz w Chrystusie, która wydarza się teraz na nowo. Kotwica zostaje zarzucona w zaświaty, ale w zaświaty, które wyszły nam na spotkanie, które na nas spojrzały i powołały nas do tej historii.

Nawet podczas samego wchodzenia tutaj dzisiejszego wieczoru, w fakcie, jak mówił Davide, niebędącym żadnym pewnikiem – że jest nas tu tak wielu (ze wszystkimi koniecznymi ofiarami), w muzyce, w poruszających piosenkach, w twarzach naszego towarzystwa znanych nam od lat i w tych nowych, wydarza się inne źródło („rzeka niewyczerpana”), którym nie jesteśmy my, którym nie jestem ja, źródło, które odnawia nadzieję na przemianę, jak tchnienie nowego życia w suche kości naszej jałowości. Czy pamiętacie tekst z 37. rozdziału Księgi Ezechiela? „I rzekł do mnie: «Synu człowieczy, czy kości te powrócą znowu do życia?». Odpowiedziałem: «Panie Boże, Ty to wiesz»”¹¹. Jesteśmy tutaj ze względu na tę nadzieję: aby Ktoś Inny, kto wydarza się teraz, mógł znów przywrócić nas do życia.

Bóg zdumiewa się naszą nadzieją, ponieważ, jak mówiliśmy, nie jest ona łatwa, nie jest oczywista. Ból i śmierć (tekst, który przytoczyłem, następuje zaraz po części, gdzie Péguy mówi o modlitwie ojców, którzy stracili swoje niewinne dzieci) są wielkimi obietcjami wobec nadziei. Jest ona czymś, czego my nie możemy wygenerować sami. Dlatego nazywa się „cnotą teologalną”, ponieważ pochodzi od Boga, jest podarowana przez Boga, jest łaską. Wydarza się, a my jesteśmy

¹¹ Ez 37, 3 (zob. cały rozdział).

tutaj, ponieważ Chrystus wydarzył się w naszym życiu: widać tutaj związek z wiarą, w refleksji nad którą prowadził nas ojciec Lepori w ubiegłym roku.

Natychmiast rozpoznajemy i uznajemy to, co nas ujęło, kiedy Chrystus wydarzył się w naszym życiu po raz pierwszy, kiedy miało miejsce pierwsze spotkanie i kiedy odbywa się ono ponownie teraz. Mamy serce, które Go rozpoznaje! W istocie jest to łaska zaszczipiona, jak mówi *Katechizm Kościoła Katolickiego*, w „naturalnym pragnieniu szczęścia”. Czytamy dalej w *Katechizmie*: „Pragnienie to ma boskie pochodzenie; Bóg wszczepił je w serce człowieka, by przyciągnąć je do siebie, ponieważ tylko On może je zaspokoić”¹². Tak oto mówi o tym święty Augustyn: „Wszyscy z pewnością pragniemy żyć szczęśliwie, a wśród ludzi nie ma nikogo, kto zaprzeczyłby temu stwierdzeniu, nawet zanim zostanie ono przedstawione w całej swojej doniosłości”¹³. Czy jest to prawda także dla mnie, dla ciebie? „Czym jest człowiek, co miłuje życie i pragnie dni, by zażywać szczęścia?”¹⁴ Był to tytuł Meetingu w 2003 roku, zasugerowany przez ojca Leporiego, który odsyła do prologu Reguły św. Benedykta, gdzie Benedykt zadaje to pytanie jako źródło decyzji o zostaniu mnichem.

Ksiądz Giussani pomaga nam, byśmy natychmiast nie przeszli nad tym stwierdzeniem *Katechizmu* i tradycji chrześcijańskiej do porządku dziennego, jak gdyby było ono oczywistą przesłanką, aby następnie stworzyć traktat teologiczny o nadziei. Te Rekolekcje nie będą traktatem teologicznym o nadziei, który rozpocząłby się od przedstawienia doktryny zawartej w Piśmie Świętym, u Ojców Kościoła i od refleksji teologicznej. Dzisiaj, w czasie tych Rekolekcji, aby mówić o nadziei, zaczynamy od jej naturalnego, ludzkiego wymiaru. Z pedagogicznego punktu widzenia ksiądz Giussani mówi o nadziei jako o spełnieniu czegoś, co już jest nagłące w naszym życiu, o *pragnieniu*, które w naturalny sposób konstytuuje nas jako osoby ludzkie, o tym „wrodzonym pragnieniu szczęścia”, jak nazywa je *Katechizm*.

¹² *Katechizm Kościoła Katolickiego*, nr 1718.

¹³ Św. Augustyn, *De moribus Ecclesiae catholicae*, 1, 3, 4: CSEL 90, 6 (PL 32, 1312).

¹⁴ Por. Ps 34, 13. RB Prolog 15.

Pragnienie bycia szczęśliwym znajdujemy w nas: jest to poruszenie naszej natury, która pragnie i oczekuje spełnienia, nawet jeśli nie może dać go sobie sama. Przyjrzyjmy się zatem tej „konfiguracji obietnicy”, która podtrzymuje nasze istnienie w świecie tu i teraz.

Serce człowieka jest obietnicą

W krótkim tekście z 1961 roku, opublikowanym ponownie w książce *Porta la speranza* („Niesie nadzieję”)¹⁵, zatytułowanym: *Dalla speranza alla pienezza della gioia* („Od nadziei do pełni radości”), który będzie nam towarzyszył w tej naszej wędrówce, ksiądz Giussani wprowadza temat nadziei tymi słowami: „To z faktów, z danych swojego istnienia, człowiek czerpie wiedzę o sobie i o swoim przeznaczeniu [jest to stwierdzenie, które jest nam znajome w tych miesiącach pracy nad *Zmysłem religijnym*¹⁶ na Szkole Wspólnoty: to w doświadczeniu odkrywamy, kim jesteśmy]. Pierwszą nutą ludzkiego faktu jest to, że rodzi się on jako nieodparty impet, by zrealizować siebie”¹⁷.

Na podstawie doświadczenia, jako obiektywnego faktu, każdy z nas odkrywa, że się urodził, że został wprowadzony w życie „jako nieodparty impet, by zrealizować siebie”. To jest pierwsza nuta, pierwszy akcent ludzkiego faktu: człowieka definiuje ten impet, każdy gest jest powodowany tą motywacją. A następnie dodaje: „Od najbardziej burzliwych instynktów i od banalności łatwych zdobyczy po najszlachetniejsze i naglące potrzeby świadomości oraz najwznioślejsze przygody myśli, «od poruszenia do poruszenia mężczy nas jakaś siła sprawcza» (Foscolo), «kłuje nas jakby ostroga» (Leopardi) w kierunku realizacji własnego pierwotnego nasienia, przez intensywne ukazywanie znaczenia i skuteczności. «Zrealizować siebie»”¹⁸.

¹⁵ L. Giussani, „Dalla speranza alla pienezza della gioia” (1961), teraz w: L. Giussani, *Porta la speranza. Primi scritti*, Marietti 1820, Genova 1997, s. 155–162. Także w: L. Giussani, *Realtà e giovinezza. La sfida*, Rizzoli, Milano 2018, s. 139–146.

¹⁶ L. Giussani, *Zmysł religijny*, Wydawnictwo M, Kraków 2014.

¹⁷ L. Giussani, *Porta la speranza*, dz. cyt., s. 155.

¹⁸ Tamże.

Nawet mniej świadome gesty, nawet te, których nie nazwalibyśmy nawet gestami, są poruszane przez tę „ostrogę”. Ksiądz Gius-sani – widzimy to często w jego wczesnych pismach – używa skrajnie zwięzłego języka, który jest fascynujący. Sformułowanie „burzliwe instynkty” obejmuje całą gamę świadomych lub często niemal nie-uświadomionych usiłowań zrealizowania siebie w wybuchu instynktu.

„Banalność łatwych zdobyczy” – jeśli się nad tym zastanowimy – zakłada poszukiwanie rozrywki za wszelką cenę, potrzebę dobrego samopoczucia albo zaniepokojenie o to, by dobrze wypaść, co wyraża się na przykład w manii publikowania na portalach społecznościowych zdjęć z naszych podróży i tego, co jemy, tak jakby były one wyrazem pożądanego, a przecież tak ulotnego szczęścia.

Właśnie w ostatnich dniach czytałem kilka artykułów na temat pewnej książki¹⁹ (nie sądzę, aby ważne było wymienienie jej tytułu), która stawia sobie za cel wyjaśnienie, dlaczego tak wielu ludzi daje się zwabić grom online, niektórzy nawet wydając wszystkie swoje pieniądze, albo też dlaczego spędzają oni tak dużo czasu w mediach społecznościowych. Jest w niej mowa o „loop [pętli] niedosytu”, to znaczy zamkniętym kręgu niedosytu, a odnosi się do intuicji niejakiego Si Redda (William Redda), amerykańskiego przedsiębiorcy, który najpierw wynalazł flippery i szafy grające, a potem wprowadził do internetu automaty hazardowe. Si Redd odkrył, mówi jeden z tych artykułów, „potężną osobliwość ludzkiego umysłu. Zachowania, które przejawiamy w krótkich odstępach czasu, od hazardu po objadanie się, [...] są konsekwentnymi przejawami pętli niedosytu”²⁰. Inny artykuł komentuje, że „ten błędny cykl jest prawdziwym *trigger*-wyzwalaczem [katalizatorem, bodźcem], inicjującym *mindset*-sposób myślenia [mentalność] niedosytu, który uwodzi nas małymi natychmiastowymi gratyfikacjami, takimi jak te, które pojawiają się w mediach społecznościowych: każde otrzymane powiadomienie – czy to polubienie, komentarz czy bezpośrednia wiadomość – niesie ze

¹⁹ M. Easter, *Mai abbastanza*, Roi Edizioni, Milano 2024.

²⁰ A.D. Signorelli, „Mai Abbastanza, il libro che spiega come la tecnologia ci faccia desiderare sempre di più”, *repubblica.it*, 2 kwietnia 2024.

sobą emocje, porównywalne z niepewnością obracających się bębnow automatu hazardowego. Prosta czynność przewijania *feed* [przewijającej się sekwencji treści] wciąga nas w nieprzerwany cykl [to nasze pragnienie, które chciałoby podążać ku nieskończoności, pozostaje zamknięte] poszukiwania emocji: szczęścia, smutku, irytacji, oburzenia, zazdrości albo zdumienia. To kompulsywne zachowanie niekończącego się skrolowania [przewijania w pionie] uaktywnia szybkie i praktycznie niekończące się powtórzenia, trzymając nas przyklejonymi do ekranu w oczekiwaniu na kolejną falę bodźców emocjonalnych. W ten sposób media społecznościowe tworzą samonakręcającą się pętlę oczekiwania i reakcji, utrzymując użytkowników w stanie ciągłego oczekiwania i pragnienia społecznego uznania²¹.

Odniosłem się do tego zjawiska, ponieważ wydaje mi się, że pomaga nam ono zrozumieć, jak łatwo zamykamy się w tych zamkniętych kręgach, które wychodzą od prawdziwego pragnienia, ale potem docierają donikąd, kręcą się wokół siebie, pozostawiając nas bardziej pustymi niż wcześniej. Jest tak nie tylko z gramami online albo mediami społecznościowymi. Czy może wszyscy nie rozpoznajemy siebie trochę w tych linijkach?

Ksiądz Giussani pomaga nam zrozumieć, że nawet te pętle, z którymi – trzeba to powiedzieć – wszyscy się konfrontujemy, u siebie albo u innych, są zredukowanymi – a także niszczyielskimi – sposobami, które jednak wyrażają nasze człowieczeństwo, napędzanymi tym samym pragnieniem samorealizacji, ze względu na które poruszają się także najwznioślejsze myśli, jak mówił ksiądz Giussani, albo najszlachetniejsze sprawy naszego serca. Jesteśmy stworzeni w ten sposób, zawsze dążący do spełnienia. Wydaje mi się to ważne, ponieważ istnieje początkowy punkt człowieczeństwa, który stworzył właśnie Bóg, abyśmy mogli do Niego dotrzeć. I nie możemy go zanegować. Jutro przyjrzymy się temu lepiej.

Ksiądz Giussani stwierdza w tekście z 1961 roku: „Istnieje fundamentalne zjawisko, które wyraża ten pierwotny impet: *pożąda-*

²¹ L. Tedesco, „Cos'è il loop della scarsità, che ci fa desiderare ciò che non ci serve”, *wired.it*, 22 marca 2024.

nie, pragnienie. Zjawisko fundamentalne dla każdego naszego gestu, który jest przez nie rozpalany i wprowadzany w sieć rzeczywistości. To darmowe i nieuniknione zjawisko pragnienia jest [...] *obietnicą spełnienia*. Także obietnica jest faktem, a pragnienie dokumentuje, że obietnica jest faktem leżącym u źródła całego ludzkiego wydarzenia²². Pragnienie rozpala każdy gest. Jakże piękne jest to sformułowanie! „Rozpala” oznacza, że inicjuje go, napełnia go światłem i ciepłem, i wprowadza go w sieć rzeczywistości, popycha go w stronę przygody poszukiwania spełnienia. Pragnienie, dodaje, jest „*obietnicą spełnienia*”, a obietnica jest faktem, co więcej: „faktem leżącym u źródła całego ludzkiego wydarzenia”. Znajdujemy to w sobie. Jesteśmy obietnicą. Pamiętamy piąty rozdział *Zmysłu religijnego*, który czytaliśmy w ostatnich tygodniach:

„«Jakże wielka jest myśl, że tak naprawdę nic nam się nie należy. Czy nam ktoś kiedykolwiek coś obiecał? Wobec tego, dlaczego czekamy?»». Być może [Pavesemu] nigdy nie przyszło do głowy, że oczekiwanie jest właściwą strukturą naszej natury, istotą naszej duszy. Nie jest ono wyrachowaniem – jest nam dane. *Obietnica* stoi u początków, istnieje od samego zarania naszego stworzenia. Ten, który stworzył człowieka, uczynił go «obietnicą». Oczekiwanie w człowieku jest *strukturalne*; w swej strukturze człowiek jest żebrakiem – życie strukturalnie jest obietnicą²³».

Dobrze wiemy – jak przypomniał nam Davide podczas konferencji w Recanati²⁴ kilka tygodni temu – o głębokiej sympatii księdza Giussaniego do Leopardiego, właśnie ze względu na to, że w Leopardim widzi człowieka w całości zdeterminowanego przez nieutulone pragnienie całkowitego zaspokojenia, którego doświadczenie niewystarczalności rzeczy nie blokuje, ale raczej pogłębia.

²² L. Giussani, *Porta la speranza*, dz. cyt., s. 155.

²³ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 94.

²⁴ „Cara beltà. Un pensiero sorgivo in Leopardi e Giussani”, rozmowa z Davide Prosperim, przewodniczącym Bractwa CL, zorganizowana przez Centrum Kultury Giacomo Leopardiego, Recanati, 23 marca 2024, *clonline*.

W *Si può (veramente?!) vivere così?* ksiądz Giussani, właśnie w części o nadziei, poświęcił Leopardiemu przepiękne stronicę, zatytułowane „*Già similamente mi stringeva il core*” („Już podobnie ścisnęło mnie serce”)²⁵, i jak sądzę, warto byłoby wrócić do nich i przeczytać je jeszcze raz w całości w domu. Mówi: „Chcę przywołać ludzki przypadek, w którym wyraźnie widać, w jaki sposób nadzieja jest ludzkim słowem, i jest tam, gdzie znajduje się pragnienie i gdzie ma się nadzieję na jego spełnienie. [...] Mówię o doświadczeniu Leopardiego [...] ze względu na ludzki wymiar jego świadectwa. [...] Życie Leopardiego jest udokumentowaniem tego, że nadzieja chrześcijańska [...] jest słowem ludzkim”²⁶. Spójrzmy w twarz temu, że jesteśmy stworzeni z nieskończonym pragnieniem.

Jest to doświadczenie Leopardiego, który pisał: „Sama niemożność czerpania zadowolenia z żadnej z rzeczy ziemskich czy też, by tak to ująć, z całej ziemi, świadomość bezmiernej rozległości przestworzy, wielość i wspaniały ogrom świata, stwierdzenie, że wszystko jest mizerne i nikłe w porównaniu z pojemnością własnego ducha, ukazywanie siebie w wyobraźni nieskończonej ilości światów i nieskończonego wszechświata, a zarazem poczucie, że nasz duch i nasze pragnienia są rozleglejsze niż tak uczyniony wszechświat, ustawiczne oskarżanie rzeczy o ich niedostateczność i nicość, a zarazem doznawanie braku i pustki, a tym samym nudy, wydaje mi się najważniejszą oznaką wielkości i szlachetności, jaką odznacza się natura ludzka”²⁷. Szlachetność człowieka, w porównaniu do wszystkich innych stworzeń, dla Leopardiego polega właśnie na tej sprzeczności. Na dramacie wynikającym z tego, że nigdy nie znajduje tego, co odpowiadałoby rozległości pragnienia, dla którego „wszystko jest mizerne i nikłe w porównaniu z pojemnością własnego ducha”. Z tego wyłania się wzniosłość odczuwania, „odwieczna tajemnica / naszego istnienia”²⁸,

²⁵ L. Giussani, „*Già similmente mi stringeva il core*”, w: tegoż, *Si può (veramente?!) vivere così?*, dz. cyt., s. 323–340.

²⁶ Tamże, s. 324.

²⁷ G. Leopardi, „*Myśl LXVIII*”, w: tegoż, *Myśli*, Oficyna Literacka, Kraków 1997, s. 70–71.

²⁸ G. Leopardi, „*Na wizerunek pięknej kobiety wykuty na tejże kamieniu nagrobnym*”, w. 22–23, w: tegoż, *Pieśni. Canti*, Czuły Barbarzyńca Press, [Warszawa] 2019, s. 111.

ponieważ nawet „tragedia codziennej sprzeczności jest jak kraina, z której wyłania się wywyższenie człowieka: człowiek wywyższa samego siebie”²⁹.

A szczyt tej szlachetności Leopardi osiąga wtedy, kiedy nawet w ideologicznej afirmacji nicości jako ostatecznego horyzontu i tak nie może uciszyć tęsknoty pragnienia.

Zakończę to odniesienie do Leopardiego innymi słowami księdza Giussaniego: „Rzeczywistość nawet w sprzecznym doświadczeniu, które zapoczątkowuje, wywyższa duszę człowieka i w tym wywyższeniu wyłania się marzycielski oddech dominujący nad całym jego życiem. To, co rodzi się ze sprzeczności, «*nie*», jest odpowiedzią głowy, ale serce jest tęsknotą, nie jest «*nie*»”³⁰.

Ksiądz Giussani kończy tekst z 1961 roku stwierdzeniem, że rozpoznanie struktury obietnicy naszego życia, która dynamicznie wyraża się w pragnieniu, zaufanie jej, „wyzwała nieusuwalną sympatię wobec własnego bytu i życia – umożliwia zatem zwrócenie uwagi na samego siebie – rodzi owo «poczucie sensu samego siebie», które nie jest jedynie czystą świadomością, ale czymś bardziej intensywnym, miłosnym rozpoznaniem i uznaniem przeznaczenia pełnego wartości”³¹.

Modlitwa żebraka z sympatii wobec samego siebie

Wczoraj właśnie otrzymałem świadectwo, z którego przeczytałem kilka zdań. Napisał je nauczyciel, który opowiada, że podczas kolacji z uczniami na zakończenie roku szkolnego pewna dziewczyna, która zawsze wydawała mu się trochę zdystansowana, po wysłuchaniu „Preludium deszczowego” Chopina i komentarza księdza Giussaniego, przeczytanego przez tego nauczyciela, powiedziała mu: „Od małego myślałam, że coś jest ze mną nie tak, że jest we mnie jakiś niepokój, ból. Byłam zamknięta w sobie, często płakałam i nigdy nie mogłam zasnąć w nocy. Tymczasem po tej lekcji niepokój, który odczuwa-

²⁹ L. Giussani, *Si può (veramente?!) vivere così?*, dz. cyt., s. 330.

³⁰ Tamże.

³¹ L. Giussani, *Porta la speranza*, dz. cyt., s. 155.

łam, już mnie nie bolał, już mnie nie przerażał, ponieważ był ktoś, kto opisał go w ten sposób, przeżywał go w ten sposób. Ta kropla, ta pozorną udręka, to nie było nieszczęście, to było pragnienie szczęścia. Od tego czasu już śpię spokojnie”. Następnie, pisze nauczyciel, „powiedziała mi, że wytatuowała sobie na ciele kroplę, aby zapamiętać tę chwilę na zawsze”.

Ludzka struktura tak pełna godności i świadomości przeznaczenia, świadoma ogromu swojego pragnienia, które popycha ku bezkresnemu horyzontowi, przywodzi mi na myśl przepiękną rzeźbę, prawdopodobnie autorstwa sewilskiego rzeźbiarza Juana Martíneza Montañezy, znajdującą się we wspianej zakrystii kościoła jezuitów w Limie w Peru, gdzie mieszkałem przez wiele lat. Przedstawia ona świętego Ignacego z Loyoli. Każdego, kto na nią patrzy, uderza wzrok Ignacego skierowany ku odległemu horyzontowi, pomijający wszystko, ale jednocześnie posiadający zdecydowany wyraz poszukiwacza przygód, a nie marzyciela. Kiedy ją zobaczyłem, pomyślałem: „Z pewnością jest to wizerunek chrześcijanina wpatrującego się w nieskończony horyzont”. Uderzające jest to spojrzenie, tak rozpalone pragnieniem tego, co poza, a jednocześnie pełne konkretności, jak przystało na wojownika. Któż jednak mógłby wytrwać w tej czystości i konkretności bez wielkiej łaski, bez odkrycia – jak to uczynił święty Ignacy, spotykając Chrystusa – że istnieje odpowiedź na oczekiwanie wielkich rzeczy, wypełniające jego serce?

My, tutaj dzisiaj, na początku tych Rekolekcji, jesteśmy wdzięczni, ponieważ Jezus wyszedł nam na spotkanie i wskrzesił naszą nadzieję, i wyciąga nas z pętli, z zamkniętych kręgów, w których szukamy schronienia. I tak jak święty Ignacy możemy patrzeć na nasze człowieczeństwo, gorąco pragnące samospelnienia, z sympatią, z tym „miłosnym uznaniem i rozpoznaniem” wielkiego przeznaczenia – jak mówił Giussani – do którego Bóg nas powołał, dając nam życie i to serce pałające tak wielkim pragnieniem.

Jesteśmy jednak także tacy słabi. Nie wiem, czy czytaliście zdania księdza Giussaniego wyświetlane na ekranach jako komentarz do utworu Schuberta, którego słuchaliśmy, wchodząc na salę; mówią

one właśnie o nas, że jesteśmy tacy słabi. Nadzieja jest nadzieją ubo-
giego – mówi. Wiemy bardzo dobrze, że gdy tylko oddaliśmy się na
milimetr od Chrystusa, gdy tylko oddaliśmy się na milimetr od Jego
obecności w Kościele, od tego towarzystwa zrodzonego z charyzmatu
księdza Giussaniego, natychmiast padamy ofiarą subtelnego nihili-
zmu – będziemy mówić o tym jutro – który wnika w nas jak zanie-
czyszczone powietrze, zabrudzając czystość pragnienia. Jak balast,
który redukuje nas do „burzliwych instynktów” albo do „banalności
łatwych zdobyczy” i wprowadza to subtelne domniemanie, przedsta-
wiający się jako niepewność i wątpliwość co do nas samych i – co jesz-
cze gorsze – co do ludzkiej rzeczywistości Chrystusa. Wydaje nam
się, że już Go nie potrzebujemy, że nie jest już zdolny odpowiedzieć
na nasze oczekiwania.

Także spośród świadectw, które otrzymałem, kilka mówiło o pokła-
daniu nadziei w Bogu, ale w takim znaczeniu, które zawierało w sobie
nieco sceptycyzmu, jak stwierdzenie: „Pragnę tego od dawna, ale
kiedy Bóg mi odpowie?”, jak gdyby miara Boża była naszą miarą. Jest
to osąd, który wydajemy także o Bogu. Możemy w ten sposób zdy-
stansować się, osądzając na podstawie naszego pragnienia zreduko-
wanego do naszej miary: możemy nawet – być może nie zdając sobie
z tego sprawy – zdystansować się od konkretnej propozycji, aktual-
nej, a następnie od naszego towarzystwa, od Ruchu albo wręcz od
papieża, który przewodzi Kościołowi. Cóż, zdarza się! Czyniąc jed-
nak w ten sposób, tracimy wielką łaskę, którą otrzymaliśmy, i pozosta-
jemy ze zredukowanym pragnieniem, nie mając już możliwości ponow-
nego otwarcia horyzontów. Przystajemy się już utożsamiać z tym, kto
przewodzi, i w ten sposób – milimetr po milimetrze – odrywamy się
od konkretnej, historycznej, obiektywnej obecności Jezusa. Łaska
wypływa z tego źródła, które tryska dla nas teraz w Kościele, ale ta
redukcja samych siebie, świadomości ogromu naszej potrzeby pozba-
wia nas prostoty przyłgnięcia.

Tymczasem w moim doświadczeniu odpowiedzialnego za Ame-
rykę Łacińską widzę, że ten, kto żyje, bardziej ryzykując w sytu-
acjach, w których się znajduje, ten, kto cierpi z powodu wielu ograni-

czeń, odczuwa czystsze pragnienie pełni, bez „jeśli” i bez „ale”, nie ma czasu ani ochoty, aby osądzać papieża albo Ruch; kocha go z prostotą i z wdzięcznością. Nie z naiwności, ale z powodu głębokiej świadomości, że nie może sam zaspokoić własnej potrzeby. Przywiera do wielkiej łaski i żebrze o nią każdego dnia, podąża za, jakby to była modlitwa, co więcej, modli się, podążając za, ponieważ potrzebuje tego do życia. I w ten sposób doświadcza nadziei, która rozkwita w pozornie niemożliwych okolicznościach. W istocie nadzieja zaczyna się na nowo każdego dnia jako modlitwa.

Kiedy rozpoznajemy z prostotą, że wypełnia nas bezgraniczne pragnienie, wytryskuje w nas modlitwa jako najbardziej ludzki wyraz czekania na to, by Ktoś Inny spełnił obietnicę. Modlitwa pozbawiona pretensji do zdefiniowania tego, w jaki sposób Tajemnica powinna odpowiedzieć na nasze wołanie; jest to modlitwa żebraka, ubogiego w duchu. W 2008 roku, kiedy ukazała się książka z ekip CLU, zatytułowana *Uomini senza patria* („Ludzie bez ojczyzny”), bardzo uderzyła mnie stronica, na której ksiądz Giussani przedstawił za pomocą obrazu, na czym polega modlitwa ubogiego w duchu; chcę ją przeczytać, aby towarzyszyła nam tej nocy i pomogła rozpocząć te dni we właściwej postawie, jedynie prawdziwej – w postawie żebraka. Mówi: „Ubogim w duchu – musicie wyobrazić go sobie jako tego, który ma otwarte usta i szeroko otwarte oczy patrzące na niebo i ziemię, ze zdumieniem, oszołomionego: dlatego przejawia fizjologicznie oczywistą dyspozycyjność – jest ten, kto nie ma nic. [...] Ubogim w duchu jest ten, kto nie ma nic poza jedną rzeczą, dla której i z której został uczyniony, to znaczy nic poza niekończącym się pragnieniem. To jest otwartość i dyspozycyjność – bezgraniczne oczekiwanie. Nie jest to oczekiwanie bezgraniczne, ponieważ nie ma granic kumulacja rzeczy, których się oczekuje [skrołowanie naszych telefonów komórkowych i naszych projektów]; nie, nie czeka na nic, ale żyje bezgraniczną otwartością – i nie oczekuje niczego! [...] To tak, jakbyśmy [to jest obraz, który utkwiał mi w pamięci] na tej łące [byli na ekipach CLU w Dolomitach] wyobrazili sobie ubogiego w duchu; powinniśmy wyobrazić go sobie siedzącego tam, z szeroko rozstawionymi nogami, z twarzą

skierowaną ku górze, patrzącego na niebo, ziemię, góry i wszystko, z tym całkowitym rozwarciem serca, bez wpatrywania się w swoje wyobrażenia: «Oto chciałbym mieć dach nad głową, chciałbym mieć dom, chciałbym mieć kobietę, chciałbym mieć dzieci, chciałbym mieć pieniądze». Nic, nie ma nic! Na tym polega oryginalność człowieka; i w istocie oryginalność człowieka polega na czekaniu na nieskończoność³², bez żadnych wyobrażeń o niej. Tym ubogim jesteśmy my!

Tego wieczoru musimy wołać, żebrać o tę absolutną prostotę, abyśmy na nowo odkryli siebie jako czyste oczekiwanie, uczynieni z bezgranicznego pragnienia, pewni i radośni, że za sprawą łaski znaleźliśmy się na progu, który pozwala nam żywić nadzieję, pewni co do nadziei, która nie oszukuje, tak ubodzy i żebrzący przed Nim. Dlatego szukajmy tego wieczoru i w godzinach tych dni ciszy; wykorzystajmy wielką okazję, która została nam dana, aby żebrać u Tego – który tak bardzo kocha nasze człowieczeństwo, że uczynił nas pragnieniem Go – o to, aby napełnił nas swoją łaską.

³² L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)*, BUR, Milano 2008, s. 298.

MSZA ŚWIĘTA

Liturgia mszy św.: Dz 5, 34-42, Ps 26 (27); J 6, 1-15

**HOMILIA OJCA MAURO-GIUSEPPE LEPORIEGO
OPATA GENERALNEGO ZAKONU CYSTERSÓW**

„Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami”.

Także my wszyscy, jeśli tu jesteśmy, jesteśmy dlatego, że w taki czy inny sposób Jezus zabrał nas ze sobą na wysokie miejsce na uboczu, abyśmy z Nim usiedli, posłuchali Go, cieszyli się Jego obecnością, Jego przyjaźnią, zdali sobie sprawę z przyjemności, jaką On odczuwa, przebywając z nami, a także z przyjemności, jaką my odczuwamy, przebywając z Nim. Wspaniale jest zatrzymać się i skupić na Jezusie, na Jego tak prostej obecności z nami, prostej jak wspólne przebywanie w gronie przyjaciół. Wspaniale jest zatrzymać się i posłuchać Go, usłyszeć, jak mówi, posłuchać Jego słów życia wiecznego, które rozpalają w nas pragnienie pełni, życia obfitego, na wzór Życia Bożego. Wspaniale jest także odkrywać siebie nawzajem równie zafascynowanych Nim, czując, jak bardzo miłość Chrystusa sprawia, że dobrze nam ze sobą razem, czyni nas przyjaciółmi, jednoczy nas. Wszyscy są Jego i właśnie z tego powodu wszyscy przynależą do siebie nawzajem w silniejszej, trwalszej więzi niż jakkolwiek inna więź przyjaźni czy pokrewieństwa. Jednak w tej grupce byli tacy, którzy byli przyjaciółmi, zanim spotkali Jezusa, byli też bracia, jak Piotr i Andrzej, Jakub i Jan. Także ta przyjaźń, także to pokrewieństwo, wszystko w byciu wokół Chrystusa uległo zintensyfikowaniu, zostało odkryte jako nowe, wyrwane z wielkiej instynktowności, z wielkiej oczywistości, z wyczerpania się w naszych granicach.

Dokąd jednak zaprowadziła ich ta przyjemność przebywania sam na sam z Nim i z Nim wspólnie z innymi, jaki był jej sens? Dokąd prowadzi nas, jaki jest sens naszego bycia tutaj wokół Chrystusa, patrzenia na Chrystusa, słuchania Chrystusa i kochania Chrystusa? Dokąd prowadzi nas to, że Jezus nas sobie upodobał?

Rozumiemy to z taką samą prostotą, z jaką pokornie podążyliśmy za Nim, gdy odsuwał się od tłumu i zabierał nas na osobność. Rozumiemy to z tą samą prostotą, z jaką siedzieliśmy z Nim w kręgu. Rozumiemy to, słuchając Go, rozumiemy to, patrząc na Niego, rozumiemy to, oczekując z ubóstwem serca, to znaczy z wdzięcznością, na wydarzenie, którym On jest, którym jest Jego osoba i Jego słowo. Rozumiemy to, wpatrując się w Jego Oblicze.

„Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą się do Niego”.

Patrzyliśmy na Niego, zachwyceni Jego pięknem, zgodnością tego Oblicza z pragnieniem piękna i dobroci obecnym w naszym sercu. I tu widzimy, że Jego wzrok podnosi się ponad naszymi głowami w stronę horyzontu. Instynktownie odwracamy się, by spojrzeć wraz z Nim ponad naszą grupką, ponad to, jak dobrze nam z Nim i ze sobą nawzajem. Wraz z Nim widzimy tłum.

Wtedy pojawia się pokusa odczuwania niepokoju, poirytowania. Co ten tłum ma wspólnego z tym, że dobrze nam z Chrystusem? Co ten hałas ma wspólnego z naszym trwaniem w ciszy i słuchaniem? Co ma wspólnego cała ta ludzka nędza z przyjemnością płynącą z kontemplowania Pana?

Jego spojrzenie jest jednak nieuniknione, ponieważ Jego współczucie jest nieuniknione. Podobnie jak współczucie, które nam okazał, z którym kiedyś spojrział na nas tak, jak teraz patrzy na nadchodzący tłum, na całą ludzkość.

Całe nasze przebywanie z Nim, całe piękno, jakiego z Nim doświadczamy, nie zostaje unieważnione, nie zostaje zanegowane, ale ma sens, ma kierunek określany przez Jego spojrzenie. Nic nie zostaje unieważnione z przyjaźni i upodobania, jakimi On nas obdarza, do których nas wzywa, ta przyjaźń i upodobanie są jednak nieogarnione, obejmują wszystko, obejmują wszystkich. I w tym mamy okazję dostrzec, doświadczyć Bożego Serca, czym jest, jakie jest Serce Boga. Jest to Serce, którego najgłębsza intymność jest powszechnym objęciem. Intymność, na jaką Chrystus pozwala mi w stosunku do Niego samego, jest tym prawdziwsza, tym głębsza i bardziej rzeczywista, im bardziej obejmuje wszystko, wszystkich. Właśnie dlatego, że przytula mnie do

siebie, do swojego Serca, nie opuszczam świata, lecz wnikam w niego aż do końca, aż po krańce świata. Serce Chrystusa, Serce Boga objawiające spojrzenie Chrystusa jest Miłosierdziem, które przytulając nas do siebie, przyciąga nas do wszystkich, poruszanych pasją do ludzkości, która nie ma już granic, moich ograniczeń.

Nasze serce nie potrafi jednak, nie może poszerzyć się samo z siebie do tej miary bez miary. Potrzebuje Ducha, jak Dziewica Maryja. Musi ofiarować siebie Darowi Boga, Parakletowi, który jest Osobowym Pocieszeniem, Duchowi, który czyni Syna ciałem w naszym ciele, obecnością w naszej obecności, człowieczeństwem w naszym człowieczeństwie.

Jak to się może stać? Dzieje się to tak jak w przypadku Dziewicy Maryi, tak jak w przypadku chłopca z pięcioma bochenkami chleba i dwiema rybami: gdy ofiarujemy całą nicość, którą mamy, gdy ofiarujemy całą nicość, którą jesteśmy. To jest nasza nadzieja. Wszystko w nas i wśród nas pomnaża się, wszystko zaspokaja głód ludzkości, bo wszystko w rzeczywistości staje się Ciałem i Krwią Chrystusa, Odkupiciela świata!

Sobota 13 kwietnia, rano

Wolfgang Amadeusz Mozart

Koncert fortepianowy d-moll nr 20, Fortepian K 466, Clara Haskil

Orchestre des Concerts Lamoureux – Igor Markevitch

„Spirto Gentil” nr 32, (Philips) Universal

Anioł Pański

Jutrznia

Davide Prosperi

Również w tym roku Jego Ekscelencja Nicolò Anselmi, biskup Rimini, przybył, aby nas powitać i udzielić nam błogosławieństwa. Dziękuję.

Biskup Nicolò Anselmi

Dziękuję za zaproszenie, dziękuję za to, że tu jestem, ale chyba zrozumiałem, że w Rimini czujecie się jak w domu. Dziękuję wam za całe dobro, które czynicie w Kościele, za całe dobro, które czynicie w naszych wspólnotach, w społeczeństwie. W tym roku, który Ojciec Święty chciał poświęcić modlitwie przygotowującej do przyszłorocznego Jubileuszu odbywającego się pod hasłem *Pielgrzymi Nadziei*, fakt, że jesteście tak liczni, sprawia, że czuję w sercu, iż potrzeba modlitwy, bycia z Panem, przyzwolenia, by prowadził nas Jego Duch, dotyczy nas wierzących, ale wierzę, że także świat pragnie głębi, ponownego odkrycia obecności Boga i Pana Jezusa w konkretnym życiu – o czym usłyszymy w jutrzejszej Ewangelii – Jezusa, który spożywa rybę, chodzi po wodzie, wyzwała i rozświeśla ciemności.

Dziękuję bardzo, trwajmy w jedności; jest też część naszej diecezji, która modli się z wami i za was. Dobrych świętych Rekolekcji, dobrego czasu Świąt Wielkanocnych i dobrej misji w świecie i w waszych wspólnotach. Dziękuję jeszcze raz.

Błogosławieństwo

Prosperi

Dziękuję.

■ PIERWSZA LEKCJA
Giovanni Paccosi

Od pragnienia do chrześcijańskiej nadziei

Każda z piosenek, których dopiero co wysłuchaliśmy, pomogła nam wrócić do punktu, na którym wczoraj się zatrzymaliśmy. *Impossibile* („Niemożliwe”)³³ jest wołaniem przepelnionym bólem, ponieważ wszystko to, czego człowiek pragnie, nie odpowiada na pragnienie serca. Wydaje się to niemożliwe, wydawałoby się to niemożliwe, gdyby nie wydarzyło się to, o czym usłyszeliśmy w pierwszej piosence dzisiejszego poranka, *Il mio volto* („Moje oblicze”): „Boże mój, patrzę na siebie i oto odkrywam, / że nie mam twarzy; / patrzę w moje wnętrze i widzę ciemność / bez końca”. Dostrzeżenie niemożności realizacji swojego życia, urzeczywistnienia obietnicy dobra, którego nie znam, którego nie mogę sobie wyobrazić, pozwala mi zrozumieć, że – jeśli jestem szczerzy – mogę jedynie prosić, błagać w „bezgranicznym oczekiwaniu”, jak widzieliśmy na końcu Wprowadzenia. W obliczu tego wciąż jeszcze nieokreślonego oczekiwania wydarza się, bez mojej zasługi, coś, czego jestem świadomy, coś nowego. „Tylko wtedy, gdy uświadamiam sobie, że Ty jesteś, / jak echo, słyszę ponownie swój głos / i odradzam się jak czas z pamięci”³⁴.

A zatem głos i oczy nie są nieprzydatne, ponieważ jest Ktoś, kto odpowiada na krzyk, na pragnienie oczu. Rozpoznając Go, moje „ja” się odradza, już nie jako nieokreślone pragnienie lub, jak widzieliśmy wczoraj, zredukowane do jakiegoś obrazu, który sam sobie tworzę, lub jako zniecierpliwione pytanie, ale jako oczekiwanie – oczekiwanie ubogiego, żebraka – i nadzieja pokładana w Tym, który obiecuje mi spełnienie, tajemnicze, ale rzeczywiste.

³³ Atahualpa Yupanqui, „Vidala del imposible”, z albumu *Mi tierra, te están cambiando*, 1973, © Odeon.

³⁴ A. Mascagni, „Il mio volto”, w: *Canti*, Società Coop. Ed. Nuovo Mondo, Milano 2014, s. 196.

Grzechy przeciwko nadziei (zamiast znaków – marzenia)

Podjmijmy wątek refleksji i powróćmy do tekstu księdza Giussani z 1961 roku. Po wykazaniu, że nadzieja, jako obietnica spełnienia, jest naturą właściwą człowiekowi, nawet gdy popadamy w instynktowność lub wygodnictwo (ksiądz Giussani mówi, że to również – paradoksalnie – pokazuje, że jesteśmy pragnieniem, oczekiwaniem i obietnicą), zwraca uwagę na „grzechy przeciwko nadziei”: „Geniusz człowieka [mówi „geniusz” nieco ironicznie] wydaje się polegać właśnie na pomowaniu niemocy jako ostatecznej rady wynikającej z doświadczenia. Stąd cnota nadziei jest zaciekle zwalczana przez *smutek* (*tristitia saeculi* świętego Pawła) lub *acedię* [apatię, obojętność] (*acoedia*, o której mówi święty Tomasz), czego rezultatem jest *brak dyspozycyjności* wobec pozytywnego sensu, w który natura wprowadza nas od samego początku. To właśnie z tego braku dyspozycyjności wynikają postawy przeciwstawne nadziei, grzechy przeciwko nadziei”³⁵.

Brak dyspozycyjności, aby trwać w oczekiwaniu, wynika z braku akceptacji tego, że jesteśmy stworzeni, że zostaliśmy uczynieni jako obietnica spełnienia, które nie dokona się według naszych zamysłów i tak jak chcemy my, ale za sprawą „Ty”, tego „Ty”, które jest bardziej mną niż ja sam. Do tego stopnia, że nawet samotność, jak rozważyliśmy to podczas Szkoły Wspólnoty, jest wypełniona towarzystwem: „U korzenia samotności – jak czytamy zaiste w *Zmyśle religijnym* – stoi towarzystwo, obejmujące moją samotność, dzięki czemu nie jest ona już prawdziwą samotnością, ale krzykiem wołającym o to ukryte towarzystwo”³⁶.

My jednak tego nie uznajemy. I to nieuznanie, ten brak dyspozycyjności wobec oczekiwania jest, owszem, owocem grzechu, ale również postawą wyrastającą z historii ostatnich kilku stuleci. Wtedy to utwierdziło się rosnące roszczenie do autonomii ze strony człowieka, czyniące go coraz bardziej niedyspozycyjnym do uznania tego tajemniczego towarzystwa. To roszczenie, którym oddychamy także w naszym

³⁵ L. Giussani, *Porta la speranza*, dz. cyt., s. 156.

³⁶ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 99.

życiu chrześcijańską wiarą, sprzyja uleganiu smutnej pokusie definiovania, jaka powinna być i kiedy powinna nadejść odpowiedź na pragnienie, i w ten sposób stajemy się niedyspozycyjni wobec trwania w postawie oczekiwania.

Aby zrozumieć korzenie tej niedyspozycyjności i to, jak w historii Zachodu doszło do zamknięcia na Tego, który jest bardziej mną niż ja sam, na „ty, który-mnie-czynisz”³⁷, zachęcam was, byście sięgnęli ponownie do paragrafów 16–23 encykliki *Spe salvi*³⁸ papieża Benedykta XVI, przepięknych paragrafów 101–121 encykliki *Laudato si*³⁹ papieża Franciszka, tekstu *La coscienza religiosa dell'uomo moderno*⁴⁰ („Świadomość religijna współczesnego człowieka”) oraz stronic *Dlaczego Kościół*⁴¹, które pomagają nam lepiej zrozumieć, w jaki sposób ugruntowało się to roszczenie do autonomii w procesie przejścia od średniowiecznej mentalności do współczesnego myślenia o sobie jako o bytach autonomicznych. Jest to historia, która ma swoje odzwierciedlenie w historii każdego z nas.

Postawy wynikające z tej niedyspozycyjności – zdaniem księdza Giussaniego, wyrażonym w tekście z 1961 roku – są interesujące do zgłębienia.

„Pierwsza i najłatwiejsza wynika z *evagatio mentis*. Jest to rozproszenie uwagi w jego najzwyczajniejszym znaczeniu, które zbiega się z wycofaniem się w melancholijną przeciętność większości – pozwalając na uwikłanie się w dobrze znane sentymenciki lub ciągle bycie wchłanianym przez banalne głośy otoczenia”⁴².

Evagatio mentis prowadzi nas do przyzwolenia (nawet jeśli z góry wiemy, że nie będziemy usatysfakcjonowani) na pławienie się w małych satysfakcjach, następujących po sobie jedna po drugiej w weekendy lub dni wolne. Poszukujemy rozproszenia, dlatego też w codzienno-

³⁷ Tamże, s. 179.

³⁸ Zob. Benedykt XVI, Encyklika *Spe salvi*, Rzym 2007, nr 16–23.

³⁹ Zob. Franciszek, Encyklika *Laudato si*, Rzym 2015, nr 101–121.

⁴⁰ Opublikowany ponownie w: L. Giussani, *Il senso di Dio e l'uomo moderno. La «questione umana» e la novità del cristianesimo*, BUR, Milano 2010, s. 79–137.

⁴¹ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, Pallotinum, Poznań 2004, s. 43–91.

⁴² L. Giussani, *Porta la speranza*, dz. cyt., s. 156–157.

ści składającej się z pracy, relacji, korzystania z czasu i pieniędzy, łatwo rezygnujemy ze wszystkiego, co przypominałoby nam o ideale: z modlitwy, niektórych przyjacielskich twarzy, Szkoły Wspólnoty, mszy św. (kto chodzi codziennie na mszę św.?).

Zrobię tu małą dygresję. Czy zdajecie sobie sprawę, że te grzechy przeciwko nadziei, o których mówi ksiądz Giussani, nie są naruszeniem określonych zasad, ale ustępstwami w stosunku do naszego człowieczeństwa; są redukcjami tłamszącymi doniosłość tego krzyku skłaniającego Atahualpę Yupanqui – piosenkarza, który rozstawił piosenkę *Impossibile* – do zadania pytania: „Zatem po co dałeś mi oczy? Po co mi oczy, jeśli nie mogę widzieć?”⁴³. Nieuniknione niezadowolenie byłoby *znakiem*, który mógłby ponownie wprowadzić nas w ruch, a tymczasem kończy się na *evagatio mentis*. Zamiast postrzegać niezadowolenie jako punkt wyjścia do otwarcia się na Kogoś Innego, z łatwością zamykamy się w kuli, a raczej w *bańce mydlanej* marzeń, pozbawieni możliwości oddychania nieskończonością.

W ten sposób przeważa niepewność, usprawiedliwiona płataniną *jeśli i ale, może i lubię* albo *nie lubię*, która redukuje nasze serce, spowija je smutną mgłą. Jest kilka niesamowitych tekstów księdza Giussaniego poświęconych temu zagadnieniu. Na przykład *Uomini senza patria*: „«Ale», «jeśli», «być może», «jednak» w obliczu przeczucia, przewidywania, intuicji, domniemania prawdy są plamą na honorze, brakiem odwagi, brakiem przyłgnięcia. To tak, jakby ktoś podał ci rękę, aby uścisnąć ją po przyjacielsku, a ty przedstawiasz się, podając zwiotczałą dłoń, z opuszczonymi palcami, kciukiem, który nawet się nie podnosi do uścisku. [...] Oto w obliczu życia, «ale», «jeśli», «być może», «jednak» są dwuznacznym zwiotczeniem, nawet nie smutnym [...], ale nikczemnym, «mętnym», błotnistym; nie, co więcej [mówi], w rzeczywistości nie błotnistym, ale – na wzór charakterystycznej obślizgłości pewnego rodzaju wody – kleistym; otóż to, kleista dłoń”⁴⁴.

⁴³ „¿Para que quiero mis ojos? / ¿Mi ojos para sirven?” (A. Yupanqui, „Vidala del imposible”, dz. cyt.).

⁴⁴ L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)*, dz. cyt., s. 123.

Co za ohyda! Przeżywanie dni, będąc obslizgłym, kleistym... Jakież wrażenie robi ten opis zwiotczającego redukowania naszego człowieczeństwa, ku któremu – nieświadomie – jesteśmy prowadzeni każdego dnia. To zaniedbywanie samych siebie – zarozumiałe, ponieważ nie prosi – ukazuje nasze uleganie pewnej sile zła, „tej” sile zła, diabłu, który usiłuje wydrzeć nas Chrystusowi, oddzielając nas od naszego człowieczeństwa, zatapiając nas w ruchomych piaskach powierzchowności, która staje się wątpliwa, jak mówi *Zmysł religijny*, wraz z „ciągłym gradem zarzutów w rodzaju «lecz», «jeśli», «jednak», «może», [...] stanowi ogień zaporowy, osłaniający osobiste wycofywanie się z zaangażowania w tajemnicę”⁴⁵.

Opis tego wycofania się z zaangażowania znalazłem w artykule z 6 stycznia, poświęconym ankiecie przeprowadzonej przez Ufficcio Studi Coop, w którym Włochy zostały określone jako „kraj w zawieszaniu” (wczoraj wieczorem Davide cytował z kolei badanie CENSIS, które przedstawia Włochy jako „lunatykujące”). „Pragnie się zmiany, ale nikt w nią nie wierzy. Odbywa się to kosztem wielkich projektów [...]. W istocie z powodu odroczeń i wyrzeczeń Włosi zadowolają się życiem składającym się z drobiazgów, żyją raczej odejmowaniem niż dodawaniem, a przyszłość kraju kurczy się w dynamice czasu zdominowanej przez teraźniejszość”⁴⁶. Tak, ale teraźniejszość bez przeszłości i bez przyszłości, bez nadziei; teraźniejszość wypełnioną właśnie drobiazgami, w których można się zatracić.

Drugim grzechem przeciwko nadziei, na który zwrócił uwagę ksiądz Giussani, jest *stoicyzm* jako usiłowanie zaprzestania odczuwania pragnienia wielkich rzeczy: „W gruncie rzeczy jest to roszczenie do odnoszenia miary wszystkiego do własnej energii, do umiejętności mierzenia i radzenia sobie z ciężarem wszystkiego przy pomocy własnej woli. [...] Jest to domniemanie ograniczające wymiary człowieka w jego zawziętym usiłowaniu potwierdzenia siebie. Chciałoby się zacytować Szekspira: «Więcej jest rzeczy w niebie i na ziemi, Hora-

⁴⁵ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 218.

⁴⁶ I. Scalise, *Un paese in pausa e con poche speranze: gli italiani si rifugiano nei piccoli sfizi*, „La Repubblica”, 6 stycznia 2024, s. 7.

cjo, niż się ich śniło waszej filozofii»⁴⁷. Taka postawa utożsamia spełnienie pragnień z wyobrażeniami, które tworzymy: będę szczęśliwy, jeśli będę miał kobietę albo mężczyznę, jeśli będę zarabiał wystarczająco, jeśli będę miał dzieci i to dobre dzieci, jeśli... jeśli... W 1961 roku ksiądz Giussani dostrzegął, jak ta zasadniczo nihilistyczna ideologia podszywała się pod *nadzieję pokładaną w przemianie społeczeństwa, zgodnie ze zbiorowym projektem*, ale dziś możemy zdać sobie sprawę, że (z wyjątkiem krajów, w których ta ideologiczna iluzja w dalszym ciągu karmi siły dyktatorskie, czyniące życie całych narodów smutnym i gorzkim) utopijna iluzja władzy, „domniemanie ograniczające wymiary człowieka w jego zawziętym usiłowaniu potwierdzenia siebie”, w naszym społeczeństwie została zredukowana do afirmacji tak zwanych *praw jednostki*, do zanegowania wszelkich obiektywnych danych innych niż wybór jednostki (jeśli rozlega się we mnie krzyk, jak słyszeliśmy w piosence *Anyone* („Ktoś”): „Czy jest tu ktoś?”⁴⁸ – otóż to, to pytanie uchodzi za absurdalne), w *płynności* na wszystkich poziomach, od zmiany flagi i opinii w zależności od chwili do zaprzeczenia różnicowaniu płciowemu jako obiektywnej danej, w różnych formach *ideologii gender* – którą papież Franciszek⁴⁹ wielokrotnie wskazywał jako najbardziej przodujący punkt trwającej „kolonizacji ideologicznej”. Ostatni dokument Kongregacji do spraw Doktryny

⁴⁷ L. Giussani, *Porta la speranza*, dz. cyt., s. 157–158; tłum. pol. *Hamleta*: J. Paszkowski.

⁴⁸ „...is there anyone? / I need someone, oh / Anyone, please send me anyone / Lord, is there anyone? / I need someone” (...czy jest ktoś? / Potrzebuję kogoś / Kogoś, proszę, przyślijcie mi kogoś, / Panie, czy jest tu ktoś? / Potrzebuję kogoś)” (Demi Lovato, „Anyone”, z albumu *Dancing with the Devil... the Art of Starting Over*, 2021, © Island).

⁴⁹ Niedawno okazją było *Przemówienie do uczestników Międzynarodowej Konferencji „Mężczyzna – kobieta, obraz Boga. Na rzecz antropologii powołań”* (1 marca 2024), w którym papież Franciszek powiedział między innymi: „To bardzo ważne, że odbywa się to spotkanie – to spotkanie mężczyzn i kobiet, bowiem obecnie najgorszym niebezpieczeństwem jest ideologia *gender*, zacierająca różnice. Poprosiłem o przeprowadzenie badań dotyczących tej niedobrej ideologii naszych czasów, która zaciera różnice i czyni wszystko jednakowym; usunięcie różnicy to przekreślenie człowieczeństwa. Natomiast mężczyzna i kobieta pozostają w owocnym «napięciu». Pamiętam, że czytałem powieść z początku XX wieku, napisaną przez syna arcybiskupa Canterbury, *Władca świata*. Powieść ta mówi o przewidywaniach przyszłości i jest prorocza, gdyż ukazuje tę tendencję do eliminowania wszelkich różnic. Jej lektura jest interesująca, jeżeli macie czas, przeczytajcie ją, ponieważ są w niej te problemy współczesności; ten człowiek był prorokiem” (tłum. *osservatoreromano.va/pl*).

Wiary, *Dignitas infinita* („Nieskończona godność”), jest naprawdę wielką pomocą – przeczytajcie go – w zrozumieniu, na czym polega problem. Na początku dokonuje rozróżnienia między godnością ontologiczną, którą posiada każda osoba, a innymi domniemanymi godnościami, będącymi w rzeczywistości negacją godności, którą posiadamy z racji tego, jak zostaliśmy stworzeni. Papież wiele razy porównywał kolonizację ideologiczną do kolonizacji opisanej w powieści Roberta Hugh Bensona *Władca świata*⁵⁰ – dobrze ją znamy – która dochodzi aż do eutanazji i przerażającej nietolerancji wobec tych, którzy mają głębokie spojrzenie na człowieczeństwo i rzeczywistość.

Ta redukcja *oczekiwania* spełnienia do własnego projektu jest także pierwszą przyczyną wojen, które w tym czasie napełniają nas przerażeniem; a jej obiektywnym owocem – możemy stwierdzić to każdego dnia – są gruzy, unicestwienie człowieka, rozpacz. Tutaj widzimy, że *marzenie* człowieka o samostanowieniu, o autonomicznej odpowiedzi na swoje pragnienia, naprawdę staje się koszmarem.

Wielu młodych ludzi, których serca mimo wszystko pozostają wciąż żywe, w redukcji pragnienia do rzekomej wolności decydowania o tym, co może je zaspokoić – *marzenie*, a nie *znak* – jest niepewnych samych siebie, swojej wartości i miejsca w świecie, ponieważ nigdy nie zostali wychowani do kochania swojego serca zgodnie z jego pragnieniem nieskończoności. Kilka dni temu odwiedziłem pewne centrum zajmujące się badaniami i leczeniem schorzeń neurologicznych, psychiatrycznych i psychologicznych dzieci i młodzieży, cieszące się uznaniem na arenie międzynarodowej. W pewnym momencie, po wejściu do jednej z sal, stanąłem przed około dziesięcioma dziewczynkami cierpiącymi na zaburzenia odżywiania. Zrobił na mnie wrażenie widok ich oczu: zgaszonych i bardzo smutnych; naprawdę pozostały one w moim sercu! Lekarze powiedzieli mi wtedy o gwałtownym wzroście liczby dzieci cierpiących na te i inne zaburzenia psychiczne. Te oczy wydawały się naprawdę pozbawione nadziei. Gdy odwiedzałem inny ośrodek dla młodzieży chorej psychicznie, była tam dziewczynka,

⁵⁰ R.H. Benson, *Władca świata*, Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2022.

która wydawała mi się normalna, ale potem lekarka opowiedziała mi jej historię, w której nie ma już nikogo, kto mógłby jej powiedzieć: „Jesteś kochana, jesteś chciana”. Ktoś by pomyślał: „To ja decyduję, kim jestem”; w rzeczywistości bez relacji z drugim człowiekiem, który może dopełnić twoje „ja”, pozostajesz bez nadziei i tracisz swoje człowieczeństwo. Gdy przyglądałem się tym chłopakom i dziewczynom, oczywista stała się dla mnie następująca rzecz: jak mogą latać, skoro zostały im podcięte skrzydła nadziei na całkowite spełnienie? Co to za wolność, gdy jest się skazanym na przymus decydowania samemu o tym, kim się jest, a potem zdanie sobie sprawy, że to nie wystarcza? W braku nadziei, w tym pogodzeniu się z nicością i oddaniu się rozpaczcy narasta przemoc wobec siebie i innych. Wydaje mi się, że rozszczenie do obniżenia poziomu pragnienia poprzez zredukowanie go do czegoś, o czym ja decyduję, jest ewidentną formą niszczenia człowieczeństwa.

Jeśli jednak jesteście szczerzy wobec impetu naszej natury, wobec konstytuującego nas pragnienia, każda upragniona rzecz prowadzi nas, jako znak, do źródła wszystkiego, do Boga. Pozwólcie, że zacytuję fragment Dantego: on z pewnością kocha pragnienie jako drogę do Boga, nawet jeśli dostrzeżę, że sami, bez Jego pomocy, zabłądzilibyśmy! Na przepięknej stronicy „Czyśćca” tak mówi o duszy, czyli o każdym z nas, słowami, które wszyscy znamy i które są naprawdę cudowne: „Dusza, pieszczona w swoim pierwobyćcie [dusza wychodzi z ręki Boga, który wydaje się pozwalać jej latać jak motyl; Tego, który patrzy na nią z podziwem, z miłością Ojca, zanim jeszcze się pojawi, to znaczy myśli o niej i tworzy ją w swojej miłości], / Na ziemię schodzi od bożego stoła, / Kwiląc i śmiejąc się jak małe dziecko [która śmieje się i płacze jak niewinne dziecko]. / Duszyczka prosta nie pojmuje zgoła / Nic, lecz, byt szczęśny chowając w pamięci, [ponieważ została wprawiona w ruch przez ten Czynniki, przez nieskończoność, przez Boga, przepełnionego radością z powodu jej istnienia] / Popędem dąży, gdzie ją rozkosz woła [dusza jeszcze niedoświadczona nic nie wie i potrafi tylko – poruszona przez Tego, który ją radośnie stwarza – chętnie zwracać się ku temu, co ją rozwesela, czyli chcia-

łaby powrócić do tej radości, która jako jedyna może wypełnić całą przestrzeń jej istnienia umieszczonego w rzeczywistości]. / Naprzód ją w świecie marne dobro nęci [prosta dusza wkracza w świat i znajduje coś, co ją przyciąga]; / Nieostrzeżona, za tym dobrem bieży, / Jeśli wędzidło nie sprostuje chęci [natychmiast czuje smak małego dobra i natychmiast oszukałaby samą siebie, biegnąc za pierwszą rzeczą, która ją przyciąga, gdyby nie było kogoś, kto ją prowadzi, powstrzymuje i ukierunkowuje jej miłość dalej, wyżej]⁵¹.

W innym przepięknym tekście Dante mówi, że człowiek w obliczu rzeczywistości zachowuje się jak ktoś stojący naprzeciwko piramidy; na początku jest małe dobro; jest jak dziecko, które widzi orzeszki ziemne i zakochuje się w orzeszkach ziemnych, potem z czasem już mu one nie wystarczają, a wtedy dostrzega zabawkę i ona nie wystarcza, potem widzi konia, potem dziewczynę; potem widzi pieniądze, a później – Dante z wielkim realizmem mówi – chce więcej pieniędzy, a później jeszcze więcej pieniędzy. Jednak wszystkie te rzeczy – komentuje poeta – nie są w sprzeczności ze strukturą naszego człowieczeństwa, nie są to pragnienia, które ściągają nas z drogi do Boga, pod warunkiem że zorientujemy się, iż nam nie wystarczają i że są etapami drogi prowadzącej nas do rozpoznania, jakie jest Jedyne dobro, które nam wystarczy. Pragnienie według Dantego jest dobre, nie trzeba go eliminować, ponieważ jest krokiem ku przeznaczeniu.

W wywiadzie, który ukazał się w zeszłym miesiącu na łamach „Tracce”, poruszyło mnie to, co mówi norweski biskup Erik Varden; myślę, że wy też go czytaliście. Przeczytam jeszcze raz: „Pragnienie jest wyrazem naszego bycia stworzonymi przez Boga. Jest czymś wpisanym w ludzką naturę. Zamieszkuje w nas echo, wezwanie. To Pan sprawia, że śpiewa w nas podobieństwo do Niego. Pragnienie jest motorem mojego życia, ponieważ ukierunkowuje je na pełnię, która jest komunią z Bogiem przeżywaną także w relacjach z innymi. Nasz grzech jest sabotażem pragnienia [widzicie? Grzech nie jest złamaniem jakiejś zasady, ale jest niszczeniem nas samych], które rozdrab-

⁵¹ Dante Alighieri, *Boska komedia, Czystiec*, Pieśń XVI, w. 85–93, tłum. E. Porębowicz.

nia się na wiele różnych obiektów. Jeśli jednak spojrzymy, dokąd prowadzi nas to głębokie pragnienie, zdamy sobie sprawę ze względności wszystkich rzeczy, które nie są wystarczające, by je spełnić. A jednocześnie rozpoznajemy ich najprawdziwszą wartość, ponieważ tylko w świetle tego, co gasi pragnienie życia [Bóg], nawet najmniejsza rzecz objawia swoje znaczenie”⁵².

Wielka łaska

Jak pięknie! Spotkaliśmy to doświadczenie dowartościowania całego naszego bycia człowiekiem.

Dzisiaj rzeczywiście bardziej niż kiedykolwiek w sposobie, w jaki żyjemy, w konkretnej sytuacji tych dni, aby mieć nadzieję, trzeba otrzymać *wielką łaskę*. Dlatego ponownie sięgnę po fragmenty, w których książdż Giussani pomaga nam zrozumieć, co rodzi spotkanie z Jezusem dotyczące struktury konstytuującego nas pragnienia, nie usuwając jej, ale dając jej spełnienie. Na początku rozdziału poświęconego nadziei w *Si può (veramente?!) vivere così?*, aby podsumować punkty swojej refleksji, posługuje się fragmentem książki *Alla ricerca del volto umano* („W poszukiwaniu ludzkiego oblicza”), który został zaproponowany także na plakacie wielkanocnym z 1996 roku: „Nadzieja jest pewnością co do przyszłości w oparciu o obecną rzeczywistość. Dlatego to obecność Chrystusa, poznana dzięki pamięci, czyni nas pewnymi przyszłości. I wtedy można iść bez zatrzymywania się, nieustannie podążać, wychodząc od pewności, że On, jako posiadający historię, objawi się w niej”⁵³.

1. Obecność

Komentując ten tekst w *Si può (veramente?!) vivere così?*, Giussani stwierdza: „Po pierwsze. Istnieje obecność, życie człowieka zawiera

⁵² E. Varden, „Allargare il desiderio”, wywiad przeprowadzony przez A. Leonardi, „Tracce”, nr 3/2024, s. 18; tłum. pol. „Rozszerzające się pragnienie”, pl.cloneonline.org.

⁵³ L. Giussani, *Si può (veramente?!) vivere così?*, dz. cyt., s. 265. Por. tegoż, *Alla ricerca del volto umano*, BUR, Milano 2007, s. 92.

obecność, ma ono obecność w sobie – obecność osób i rzeczy. Te obecności tworzą pewną atrakcyjność, przez co dusza człowieka wychodzi od pragnień, stanowiących siłę napędową całego jej dynamizmu. Człowiek nie jest «martwym kotem». Atrakcyjność tej obecności budzi ideały życia: piękno, prawdę, kreatywność, pracę (kreatywność jest pracą). Całe przywiązanie człowieka do tych ideałów – człowiek przywiązuje się do tych ideałów – i w związku z tym zatem szacunek, jakim darzy swoje pragnienia, zaślepiają go [jednak] i nie widzi ich tymczasowości: człowiek nie widzi, że wszystkie one są znakami, znakami na drodze”⁵⁴. Jakby streszczał całą drogę, którą przeszliśmy od wczoraj aż do tego momentu; i być może teraz, właśnie za sprawą drogi, którą przeszliśmy, zrozumiemy to nieco lepiej.

Punktem wyjścia do rozmowy o nadziei – zobaczyliśmy to wczoraj – jest rzeczywistość, obecność, pozytywność pragnienia, ale także oszustwo, któremu łatwo ulegamy. Obecności sprawiające, że pragnienie wibruje, rozbudzają atrakcyjność, która porusza. Jednak to pozytywne poruszenie natychmiast słabnie, przywiązując się do bezpośrednich obecności, które wzbudzają pragnienia, zamiast przeżywać je jako dar i znak odsyłający gdzieś dalej. Dlatego też powstaje *brak dyspozycyjności wobec czekania*, przekształcający pragnienia w marzenia i w zamknięte pętle, w zamknięte kręgi, które zamiast kierować nas na drogę, zamykają nas.

2. Ideał się wydarza

W tym miejscu Giussani robi kolejny krok: „Po drugie. Wydarza się obecność [pośród wielu innych obecności], obecność Słowa Bożego, które stało się człowiekiem w łonie Maryi. Chodzi o obecność Tego, z którego stworzone są wszystkie osoby i rzeczy, chodzi o Tego, który stworzył świat, dlatego wszystkie stworzone rzeczywistości są Jego znakiem, w Nim znajdują swoją prawdę (w przeciwnym razie są kłamstwem) i swoje spełnienie (w przeciwnym razie są próżne). Wszystkie ideały wzbudzone po drodze odsyłają do Niego,

⁵⁴ L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, dz. cyt., s. 265–266.

do Ideału [przez duże „i”]; pragnienia człowieka są prawdziwe i skuteczne tylko wtedy, gdy są przeżywane jako odniesienie do Niego. Doświadczenia miłości, poszukiwania prawdy, płodności, konstruktywności są modelami służącymi do wejścia w doświadczenie Jego tajemnicy: to jest ideał życia człowieka po Jego przyjściu, aby pozostać aż do dnia Jego chwały. Przeżywanie tego oczekiwania jest jednak nadzieją wszelkiej nadziei”⁵⁵.

Zatem Obecność Chrystusa, rozpoznana przez pamięć – pewne gesty, pewne relacje, pewne momenty, jak jutrznia dzisiaj rano, sakrament i msza św., są narzędziami tej pamięci, pozwalającej nam bezpośrednio rozpoznać Obecność, dla której naprawdę jest stworzone nasze serce – przywraca rzeczom ich miejsce. Wszystko jest dobre, wszystko jest godne miłości, ponieważ wszystko jest znakiem, jest krokiem do wejścia w naszą relację z Nim.

a. Przeskok od pragnienia do oczekiwania dokonuje się w Chrystusie

To właśnie Jezus, przychodząc, przekształca nasze pragnienie, ideały rozbudzone w drodze, w przywołania do tego, by czekać na Niego, z pewnością, że Ten, na którego czekamy, przyjdzie. To jest jak transformacja, to jest jak zwrócenie się w kierunku naszej ontologii, odzyskanie naszej prawdziwej ontologii. Papież Benedykt XVI w pamiętnej homilii wielkanocnej mówił o „skoku jakościowym w dziejach «ewolucji» [który dokonał się wraz ze zmartwychwstaniem Jezusa] i ogólnie życia ku nowemu, przyszłemu życiu, ku nowemu światu, który, począwszy od momentu pojawienia się Chrystusa, już nieustannie przenika nasz świat, przemienia go i przyciąga do siebie”⁵⁶.

Wróć jeszcze raz do tekstu księdza Giussaniego z 1961 roku, od którego zaczęliśmy wczoraj. Giussani tak mówi o tym rodzaju *upgrade*-ulepszenia człowieka, umożliwiającego przejście od pragnienia, od ludzkiej nadziei – spowitej niepewnością i tak łatwo mylonej z marzeniami, które często stają się koszmarami – do nadziei chrześcijańskiej, która wchłania w siebie całą ludzką nadzieję, otwierając ją jednak na

⁵⁵ Tamże, s. 266.

⁵⁶ Benedykt XVI, *Homilia podczas Wigilii Paschalnej*, 15 kwietnia 2006.

nieprzewidywalnie i nieskończenie większy horyzont, bez granic, którego możemy oczekiwać z pewnością. Mówił w tym tekście: „Wydarzenie, nowy fakt głęboko zmienia zakres problemu. Bóg osobiście włączył się w tę dramatyczną ludzką sytuację: włączył się za pośrednictwem Chrystusa. Przede wszystkim Chrystus objawia nieoczekiwaną rozległość ludzkiego przeznaczenia [...]. Znaczenie istnienia – objawia Chrystus – zawiera się w przeznaczeniu osobistej i nadprzyrodzonej relacji z Bogiem [...]. Po drugie, Chrystus oferuje nam w sobie konkretną możliwość osiągnięcia tego nieprzewidywalnego i tajemniczego przeznaczenia. [...] Ja staję się twoją drogą, Ja jestem poręczeniem rozwiązania, jak i drogą do niego. *Gratia Dei*: spełnienie człowieka jest darem, o wiele większym darem niż nieprzewidziane i nieprzewidywalne pochodzenie samego człowieka”⁵⁷. Tak jesteśmy stworzeni: nadzieja, oczekiwanie otwarte na nieskończoność i obecność Chrystusa, który ofiaruje siebie jako drogę, pozwala nam dotrzeć do spełnienia pragnienia, z którego jesteśmy uczynieni.

Wróćmy do tego, co ksiądz Giussani wskazuje jako najwyższy i najgłębszy moment ludzkiej i poetyckiej historii Leopardiego w swoim komentarzu z książki *Si può (veramente?) vivere così?*: „Chrystus przyszedł, aby wyjaśnić tę grę: «Wszystko jest znakiem Mnie. Wszystko mówi o Mnie». Wszystko, co wielkie w życiu człowieka, jest prorocstwem o Nim. [...] Kiedy człowiek to przeczuwa – tak jak przeczuł to Leopardi w kulminacyjnym momencie swojej ludzkiej trajektorii w hymnie *Do swojej Pani* – natychmiast ukierunkowuje swoją duszę na czekanie na coś innego: nawet w obliczu tego, co może schwytać, czeka na coś innego; bierze to, co może schwytać, ale czeka na coś innego. Nadzieja nie tkwi w tym, co możesz schwytać, ale w czymś innym. W Czymś innym... [...]. Zatem nadzieja, którą Chrystus budzi i karmi, jest nadzieją ludzką, z której za sprawą łaski usuwane jest złudzenie pochodzące od wszystkich rzeczy; nie dlatego, że same w sobie są one negatywne, ale dlatego, że ich pozytywnością jest odsyłanie do czegoś innego, w przeciwnym razie stają się bożkiem. Nadzieja chrze-

⁵⁷ L. Giussani, *Porta la speranza*, dz. cyt., s. 159.

ścijańska jest nadzieją ludzkiego pragnienia, ale w swojej treści niesie inny świat”⁵⁸.

Zatem ten, kto żyje spotkaniem z Chrystusem, nie „przezwyńczył” ludzkiej nadziei, która pozostaje „odważnym oczekiwaniem na przyszłe dobro, męczące i trudne dla terażniejszego spojrzenia”⁵⁹ – mówi ksiądz Giussani w tym tekście. Kto żyje spotkaniem z Chrystusem, odkrył, że przyszłe dobro, które, tak czy inaczej, pozostaje Tajemnicą – ponieważ nie możemy go w żaden sposób zdefiniować – posiada terażniejsze oblicze, to znaczy samego Chrystusa.

Odkrycie, że to, co zwyczajne, jest znakiem Chrystusa, czyni to wiecznym, na zawsze. Gdy ktoś podarowuje różę z miłości, z czasem ona więdnie i umiera, ale znaczenie, jakie niesie ona jako znak – miłość osoby, która ją daje – pozostaje na zawsze i czyni ją w jakiś sposób, nawet gdy już zwiędła, uczestnikiem odwiecznego znaczenia, którego była pośrednikiem. Dla zakochanego róża nie przestaje być różą, ale nabiera nieporównywalnie większego znaczenia; być może dziewczyna zachowa ją, zasuszy i schowa do zeszytiku; nie postąpiłaby tak samo z pierwszym lepszym kwiatkiem, robi tak, ponieważ „ten” kwiat stał się znakiem, odniesieniem do znaczenia.

My tym żyjemy. W religijnej historii ludzkości występuje to, co człowiek religijny nazywa *świętą* rzeczywistością. Jeśli w jakiejś konkretnej grocie albo na jakimś określonym kamieniu objawiła się Tajemnica (pomyślcie o jakimś objawieniu Maryi albo o płonącym krzewie), ten kamień pozostaje kamieniem, ale nigdy już nie będzie kamieniem takim jak każdy inny, ponieważ na zawsze pozostaje faktem, który został pośrednikiem właśnie Wieczności, Tajemnicy, Nieskończoności, a jego wartość staje się przeogromna i odwieczna, *święta*. My, księża, dobrze o tym wiemy, ponieważ często znajdujemy w kościele figurki lub święte obrazki, pozostawione tam przez kogoś, kto musiał się ich pozbyć i nie miał odwagi wyrzucić ich do śmieci, ponieważ są to święte obrazy. To jakby powiedzieć: „Niech zrobi to ksiądz...” – ksiądz, będąc wyświęconym, może zdecydować. Nie jest to po pro-

⁵⁸ L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, dz. cyt., s. 337–338.

⁵⁹ L. Giussani, *Porta la speranza*, dz. cyt., s. 156.

stu przesądność, ale mówi o tym, jak jesteśmy stworzeni, by uznawać każdą rzecz za znak Tego, który ją stworzył.

Zastanówmy się, jakie spojrzenie może mieć na innych, na stworzenie, na świat, ten, kto widzi, uznaje *każdą rzecz, każdą osobę* za pochodzącą od Tajemnicy, która jest jej znaczeniem i dlatego czyni ją *świętą*. Nie ma już rozdziału między *sacrum* i *profanum*, gdyż z racji tego, że wszystko jest w relacji z Chrystusem, zrozumiałe jest, że nawet to, co postrzegamy jako wielkie zaprzeczenie nadziei, to znaczy grzech, ból i śmierć, jest przeniknięte intuicją, że jedynie w Nim odnajduje swoje znaczenie, o którym my jeszcze nic nie wiemy, którego nie znamy. Można by zatem powiedzieć, że staje się uświęcone, w takim znaczeniu, że odsyła do Niego, tak jak prośba o znaczenie albo o przebaczenie, i w tym sensie jest zwyciężone w Nim, jak głosi pełna radości liturgia okresu wielkanocnego. Skoro Jezus zmartwychwstał, wszystko zostało włączone w tę ostateczność; nawet śmierć zostaje pokonana, już teraz i na zawsze.

b. Jego obecność rozpoznana i uznana w wierze przemienia terażniejszość i przyszłość

Ta terażniejszość, w której On jest jako Obecność, wokół której wszystko się porządkuje w nowy i święty sposób, czyni nas pewnymi jutra. Oto różnica między spojrzeniem na przyszłość człowieka, który posiada tę strukturę pragnienia, ale nie spotkał Chrystusa, a tym, który otrzymał *wielką łaskę*. Ksiądz Giussani mówi: „Czego dokonuje życie chrześcijańskie? Sprawia, że przeżywasz terażniejszość z taką uważnością na wszystkie aspekty terażniejszości, że dostrzegając nawet morze, które masz przed sobą, widzisz hen na horyzoncie morza punkcik i to nie jest odpływający statek, to jest statek przypływający. To jest przeznaczenie zbliżające się do ciebie; i to jest wielki dzień, kiedy zdajesz sobie sprawę, że ten punkcik jest twoim przeznaczeniem, które nadchodzi. Tak jak przydarzyło się to Krzysztofowi Kolumbowi: dzień, w którym dostrzegł skrawek lądu, był wielkim dniem”⁶⁰. Dlatego cze-

⁶⁰ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 181–182.

kanie na przyszłość jest pozbawione niepewności. Nawet jeśli jeszcze jej nie znasz, wiesz, że przeznaczenie jest pewne i dobre, ponieważ znajduję się w rękach Tego, który cię kocha.

3. Jego obecność stokrotnie pomnaża nasze usiłowania

Wróćmy do tekstu *Si può (veramente?!) vivere così?*, w którym czytamy dalej: „Po trzecie. Dlatego musi On wejść, aby zdeterminować wszystkie usiłowania, w których ludzka nadzieja – nadzieja jest motorem! – poszukuje najwyższego, ostatecznego doświadczenia, czyniącego stokroć bardziej ekscytującymi oczekiwania, którymi są zwykłe ludzkie doświadczenia. Zdolność do zażyłości z Chrystusem i miłości do Niego, wzrost wartości pracy, wywyższenie uczucia, historyczny protagonizm jako tworzenie ludu Bożego – takie są konsekwencje”⁶¹.

Dlatego też możesz być uważnym na wszystko, co terazniejsze, i być dyspozycyjnym wobec tego, co pochodzi od Tajemnicy; i jakkolwiek formę to przybierze, w głębi duszy wiesz, że jest to dla ciebie dobre. On posiada historię i my także posiadamy terazniejszość w danym już posiadaniu. Nacisk jest położony na imiesłów: „dany”. Chrystus pozwala mi posiadać terazniejszość, ponieważ w terazniejszości jest On, a zatem przyjmując treść terazniejszości jako Jego dar, naprawdę ją posiadam (wszystko staje się święte) i jestem pewien jutra, jakiegokolwiek by ono nie było.

Jezus obiecuje apostołom, że posiadą rzeczywistość terazniejszą i przyszłą w pełni tak jak On, a nawet że będą czynić większe rzeczy niż On, gdy otrzymają Ducha Świętego, jak potwierdza w czternastym rozdziale Ewangelii św. Jana: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję, owszem, i większe [czy rozumiecie? Dokona większych!] od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca. A o cokolwiek prosić będziecie w imię Moje, to uczynię, aby Ojciec był otoczony chwałą w Synu. O cokolwiek prosić Mnie będziecie, Ja to spełnię”⁶². Mając pewność co do Niego, stajemy się protagonistami nowości, która wchodzi we

⁶¹ L. Giussani, *Si può (veramente?!) vivere così?*, dz. cyt., s. 266.

⁶² J 14, 12-14.

wszystko, ale naszą nadzieją jest zawsze i jedynie On. W *Czy można tak żyć?* ksiądz Giussani przywołuje epizod z apostołami z szóstego rozdziału Ewangelii św. Jana, kiedy to w synagodze w Kafarnaum Jezus mówi, że będą musieli spożywać Jego ciało i pić Jego krew, a wszyscy Go opuszczają, uważając, że oszalał. Wówczas On zadaje pytanie swoim uczniom, którzy pozostali, nawet jeśli nie rozumieją: „Czy wy też chcecie odejść?”. Piotr staje się ich rzecznikiem i odpowiada: „Jeśli odejdziemy od Ciebie, dokąd pójdziemy?”⁶³. Ksiądz Giussani komentuje: „Na czym opierała się nadzieja, którą Piotr, Jan i Andrzej pokładali w Jezusie? Jezus był dla nich kimś, do kogo zwracali się na «ty», był Obecnością: [...] to był właśnie ten człowiek, do którego zgodzili się przynależeć, stanowił podstawę ich pewności co do przyszłości”⁶⁴. To właśnie wyjątkowość Jego Obecności czyni ich pewnymi przyszłości.

W nawiązaniu do tego mógłbym opowiedzieć o czymś z mojego doświadczenia, o moim wyjeździe do Peru 23 lata temu albo o mojej nominacji na biskupa w ubiegłym roku. W obu przypadkach były to poważne wybory, które wiązały się ze „spaleniem za sobą statków” (aby posłużyć się właściwym obrazem, także dlatego, że tak właśnie zrobił Hernán Cortés, kiedy przybył do Ameryki, ślubując, że już nigdy się nie wycofa). Była to kwestia powiedzenia „tak” całkowitej zmianie życia – to nie był mój projekt, co więcej, jeszcze dzień wcześniej przed tym, jak zapytano mnie, czy byłbym skłonny wyjechać, nie myślałem o tym – którą przyjąłem i zaakceptowałem nie dlatego, że wiedziałem, co się wydarzy, ale ponieważ uznałem, że ten krok był i jest darem pochodzącym od Jezusa, a zatem mogłem podjąć wyzwanie, zaryzykować. Wiesz, Komu się powierzasz i Komu zawierzasz swoją przyszłość, której nie znasz i której nie potrafisz sobie nawet wyobrazić, ale wiesz, że jest drogą, którą On każe ci kroczyć ku pełni, ku przeznaczeniu.

Dzień przed propozycją wyjazdu do Peru – dopiero co zostałem proboszczem w Coverciano (słynnej dzielnicy Florencji; zresztą kiedy

⁶³ Por. J 6.

⁶⁴ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 182–183.

arcybiskup powiedział mi: „Wyślę cię na probostwo do Coverciano”, niemalże się zawstydzilem, ponieważ w pierwszej kolejności pomyślałem: „Parafia znajduje się 500 metrów od stadionu!”) – wydawało mi się, że moje życie jest spełnione, a nawet dobre. Patrząc na nie później, kiedy byłem już w Limie, zauważyłem, jakim skokiem jakościowym w byciu świadomym tego, kim jest Chrystus, a przez to w byciu świadomym tego, kim jestem ja, była ta zmiana! I co za stokroć pomnożona łaska zrozumienia charyzmatu, do którego już przynależałem (spotkałem Ruch jako szesnastolatek), ale którego widziałem zaledwie *wierchołek góry lodowej!* Co za potęgę nowości i intensywności życia miała mi ona dać w wielkiej historii Ruchu w Ameryce Łacińskiej, która dzień wcześniej nie miała prawie nic wspólnego ze mną poza piosenką: „Rossa sera, Belo Horizonte, i miei occhi mai t’han guardato...”⁶⁵ [Belo Horizonte, moje oczy nigdy na ciebie nie patrzyły w czerwony wieczór]. Wcześniej myślałem, że nie mógłbym żyć w miejscu, z którego nie można zobaczyć kopuły katedry we Florencji, tak bardzo byłem i jestem przywiązany do mojego miasta. A tymczasem od tamtego czasu jest to przygoda, która wciąż wystawia na próbę i porusza moją wiarę.

To samo wydarzyło się w ubiegłym roku: czułem się niepewnie, ale także w jakiś sposób spełniony w nowym położeniu: byłem proboszczem we Florencji, niedawno zostawiłem różne obowiązki diecezjalne, które zostały mi powierzone w poprzednich latach (a które, szczerze mówiąc, trochę mi ciążyły), ponieważ mój arcybiskup, kardynał Betori, pozostawił mi wolną rękę, jeśli chodzi o nowe zadanie – zostało mi ono powierzone w sierpniu 2022 roku – bycia odpowiedzialnym za region Ameryki Łacińskiej naszego Bractwa. Było to kolejne ogromne wyzwanie. Pamiętam, że umówiłem się na spotkanie z Davide, ponieważ po podróży do Argentyny, gdzie istniała możliwość bardzo konkretnej posługi kościelnej, pomyślałem, że może warto byłoby tam pojechać i zamieszkać. Zresztą mój arcybiskup podczas naszej ostatniej rozmowy powiedział mi: „Jeśli możesz, pozostan

⁶⁵ R. Ronza, „Rossa sera”, w: *Canti*, dz. cyt., s. 266.

proboszczem tutaj...”. Oczywiście to „Jeśli możesz, pozostań” zrozumiałem jako: „Jeśli chcesz, możesz odejść”.

Nadszedł jednak dzień, poniedziałek przed Bożym Narodzeniem 2022: widząc rzymski numer telefonu wyświetlający się na mojej komórce, sądziłem, że to rozmowa z telemarketerem i dwukrotnie wyłączyłem telefon. Za trzecim razem odebrałem, a był to nuncjusz apostolski! Dzwonił, aby poinformować mnie o mojej nominacji na biskupa San Miniato. To był nowy skok, który zaakceptowałem. Wiedziałem doskonale, że chodziło o odpowiedzialność, która napelniała mnie przerażeniem z powodu mojej nikczemności i obiektywnej małości. Jakżebym jednak mógł odmówić? Mimo że jestem „jakimś tam bischero” (dla tych, którzy nie znają dialektu florenckiego, słowo to oznacza „jakiegoś tam głupka”), zaufałem. Z drugiej strony nuncjusz zapytał mnie: „Co odpowiesz papieżowi?”. Znowu Mu zaufałem. Jednak w tym przypadku *upgrade*-ulepszenie nie polega, krótko mówiąc, na darze sakramentu, będącego całkowicie Jego łaską, ale udziela się codziennie jako prowokacja – którą od tamtej pory żyję każdego dnia – dla mojej świadomości, jaką mam o Chrystusie, jako utożsamianie się z Nim, do którego jestem wzywany, i nie ma możliwości, żeby to była pomyłka. Zresztą moja relacja z Ameryką Łacińską trwała dalej – to również było dla mnie niewyobrażalne – po nominacji na biskupa. Natychmiast wziąłem za pewnik to, że moje zadanie w Ameryce Łacińskiej się zakończy. Jednak podczas zaplanowanej już wcześniej rozmowy z Davide, której przedmiot zmienił się oczywiście zupełnie, Davide zapytał: „Dlaczego nie możesz kontynuować?”, na co ja, wymigując się, uniosłem ręce do góry i odpowiedziałem: „Muszę zapytać nuncjusza apostolskiego, mojego biskupa i przewodniczącego Rady Episkopatu Włoch kardynała Zuppiego”. Nieoczekiwanie wszyscy trzej – nie byłem wtedy jeszcze wyświęcony na biskupa – powiedzieli mi, żebym kontynuował. Zgodziłem się zatem, ponieważ doświadczyłem już tego, że dyspozycyjność przynosi stokroć więcej. To następnie przełożyło się – ponieważ nie mogłem często jeździć do Ameryki Łacińskiej – na wspólnotowe (*comuniale*) prowadzenie [Ruchu] wraz z Fernando z Argentyny, Stefanią z Ekwadoru, Oliverio z Mek-

syku i innymi. Rozpoczął się nowy sposób prowadzenia doświadczenia Ruchu dzięki zwiększeniu się ich odpowiedzialności. Wspólnotowego prowadzenia, które na przykład znalazło swój wyraz podczas Assemblies zorganizowanej w marcu w Brazylii z udziałem wszystkich odpowiedzialnych za Amerykę Łacińską, która była czymś spektakularnym. Ten krok nie wynikał z ideologicznego projektu, ale z postuśżeństwa konkretnym uwarunkowaniem. Tak czy inaczej, to właśnie doświadczenie całego życia (wielka łaska) potwierdza, że gdy mówi się „tak” Jezusowi, który jest Panem historii, obietnica się spełnia, a przeznaczenie jest coraz bliżej nas, wychodzi nam na spotkanie.

4. „On tylko jeden – jest”

Ksiądz Giussani kontynuuje: „Po czwarte. Błąd staje się bólem, ale nie jest obiekcją [i cytuje słynne zdanie z *Miguela Mañary*]: «Te czyny nie istniały nigdy – On tylko jeden – jest». Rzeczywiście, myśl, serce... cała nasza zdolność do relacji, niemal niezauważalnie, skupia się na Chrystusie⁶⁶. Nie jest to, że tak powiem, żadna tania wymówka. „On tylko jeden – jest”⁶⁶ oznacza, że nawet grzech nie jest już obiekcją. W istocie Giussani mówi: „«On tylko jeden – jest». To nie tylko nie oznacza wykluczenia mojego ojca i matki, ale wyniesienie mojego ojca i mojej matki poprzez wywyższenie Chrystusa; mój ojciec i matka wchodzi wraz z Nim w Jego postać; najbardziej kochana osoba zawiera się w Jego postaci, w sercu, w centrum Jego postaci⁶⁷, to znaczy staje się znakiem, drogą. Możemy odnaleźć wszystko w wyjątkowości Jego wszechogarniającej obecności.

Ksiądz Giussani nie ukrywa przed nami, że ta przeżywana nadzieja jest drogą prowadzącą do wejścia w posiadanie trudnego dobra. A to „On tylko jeden – jest” *Miguela Mañary* nie jest przemilczeniem naszego zła bez osądu, naszego zła, które przeciwstawia się Chrystusowi (w istocie, czy pamiętacie Miguela Mañarę, tak zamkniętego w wyrzutach sumienia z powodu zła, które wyrządził, zamkniętego

⁶⁶ O. Miłosz, *Miguel Mañara*, w: tegoż, *Misteria*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1999, s. 50.

⁶⁷ L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, dz. cyt., s. 266–267.

w świadomości swojej wrodzonej niegodziwości, że nie jest w stanie poczuć, że zostało mu przebaczone? Słyszysz to od kogoś, ponieważ nie jest w stanie wydostać się z cierpienia spowodowanego popełnionym złem). Owo „On tylko jeden – jest” jest obietnicą, że ból i pokuta za grzechy są wstępem do wdzięczności, która następnie pozwala nam odkryć, że Chrystus jest wszystkim, i możemy znaleźć wszystko w wyjątkowości Jego wszechogarniającej obecności.

Grzech pozostaje i zasmuca, ale staje się także wołaniem do Jego nieskończonego miłosierdzia.

To – przypomina nam ksiądz Giussani – zakłada bycie cierpliwymi. „Przez waszą cierpliwość posiadziecie wasze życie” – mówi Jezus w Ewangelii św. Łukasza⁶⁸. I tak ksiądz Giussani opisuje cierpliwość: „Cierpliwość jest zdolnością do znoszenia wszystkiego z rozumną odwagą bez zaprzeczania czemukolwiek, bez zapominania o czymkolwiek i – uwaga! – bez odrzucania czegokolwiek”⁶⁹. A jest to cierpliwość trwania w drodze, którą daje nam Chrystus, w towarzystwie, które nam Go uobecnia: „Wytrwajcie we Mnie”⁷⁰. Cierpliwość oznacza przylgnięcie do Niego, powrót do Niego po popełnieniu błędu, proszenie Go o przebaczenie i ciągle wyruszanie ponownie w drogę i podążanie za Nim. Dlatego też jakże ważne jest pozostawanie przywiązanymi do znaków Jego obecności, która nas przemienia, do tego towarzystwa, do sakramentów, do częstej spowiedzi, w której otrzymujemy Jego przebaczenie, do mszy św. i do Komunii Św., w której On daje nam samego siebie.

„Wytrwajcie we Mnie”. Pozostaje trud, grzech, zdrada, które jednak tracą swoją zdolność poniżenia, zmiążdżenia i oddalenia od Chrystusa. Wciąż upadamy, wciąż się oddalamy, wciąż łudzimy się, że to, co sobie wyobrażamy, to znaczy to, co nam się wydaje, to, co myślimy, spełnia pragnienia serca. Grzech pozostaje grzechem, ale po to, by na nowo spojrzeć na Niego, aby do Niego wołać, aby do Niego powrócić. Nadzieja skrywa sekret, a jest to sekret Ojca, Jego miłosierdzia,

⁶⁸ Por. Łk 21, 19.

⁶⁹ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 201.

⁷⁰ J 15, 4.

Jego przebaczenia, które sprawia, że rodzimy się na nowo. Posłuchajcie, w jak pięknych słowach wyraża to Péguy: „Człowiek zastanawia się i pyta: Ale jak to się dzieje / Że to źródło nadziei płynie wiecznie, / Że wytryska wiecznie, że wytryskuje wiecznie [...] / Musi w tym być jakaś zagadka. / Jakaś tajemnica. [...] / – Dobrzy ludzie, rzecz Bóg, toż to żadna sztuka. / Jej tajemnica to nie żadna sztuczka. / Jej sekret to nic zawilego. [...] / Ale właśnie z wód nieczystych tworzy wody czystej źródła. / A to dlatego że nie brak jej nigdy. // Ale właśnie dlatego jest ona Nadzieją. [...] / Wodę nową z wody używanej. // Źródła ze starej wody / Dusze młode z dusz starych. [...] // Jak jej się to udaje, jak się do tego zabiera, / To, moje dzieci, moja tajemnica. / Bo ja jestem jej Ojcem”⁷¹.

Tak ksiądz Giussani komentuje ten tekst: „Powrót do nadziei po popełnieniu błędu jest tak wielkim gestem, że poeta Péguy nazywa go «sekretną tajemnicą nadziei», ponieważ przebaczenie zła jest prawdziwą tajemnicą. «Sekretna tajemnica nadziei, która z brudnej wody czyni wodę czystą i czyni dusze młode ze starych dusz» – to są powtórne narodziny. Chrystus jest początkiem tego odrodzenia, początkiem, który działa przez kolejnych sto lat, jeśli ktoś dożyje stu lat; działa przez kolejne 103 lata, jeśli ktoś dożyje 103 lat; który działa 1299 razy, jeśli ktoś popełnił 1299 grzechów, i który działa 10 003 razy, jeśli ktoś popełnił 10 003 grzechy”⁷². Jego miłosierdzie, wielka łaska.

5. Dom nadziei

To miłosierdzie jednak, ta oczyszczona woda, to odrodzenie nadziei ma jakieś miejsce, dom, żywe towarzystwo, w którym rozkwita, jak śpiewa Claudio Chieffo w piosence *Canzone del melograno* („Dom granatu”)⁷³.

Ksiądz Giussani opisuje je tymi słowami: „Po piąte. Miejscem tego wydarzenia jest towarzystwo kościelne; kościelne oznacza ludzi, któ-

⁷¹ Ch. Péguy, *Przedśionek tajemnicy drugiej cnoty*, dz. cyt., s. 174–176.

⁷² Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 204.

⁷³ C. Chieffo, „Canzone del melograno”, w: P. Scaglione, *La mia voce e le Tue parole*, Ares, Milano 2006, s. 268

rzy jednoczą się w jednym celu: dla Chrystusa. Nasze towarzystwo jest samą przyjaźnią. Nasze towarzystwo jest po prostu przyjaźnią i, życząc sobie, byśmy stawali się coraz bardziej przyjaciółmi, chodźmy coś zjeść!”⁷⁴. Tak zakończył syntezę w *Si può (veramente?!) vivere così?*, ale my mamy jeszcze coś do powiedzenia, zanim pójdziemy jeść.

Kościół jest tym miejscem, tym domem, w którym nieustannie odradza się nadzieja, miejscem stworzonym przez Jezusa, aby podnosić nas wciąż na nowo na znojnę drodze ku przeznaczeniu, miejscem, w którym spogląda na nas Bóg, *pieszczący nas*, zanim zaczniemy istnieć. Jest to miejsce, w którym On kocha nas w naszej słabości i w którym jesteśmy stawiani z powrotem na nogi przez sakramenty i przez codzienne towarzystwo tego „obłoku świadków”⁷⁵, którym On nas otacza. W Kościele, w naszym towarzystwie, stworzonym z Jego łaski z naszego biednego i grzesznego człowieczeństwa, jest Obecność Boga, która zbawia nas od zła i od śmierci.

Dlatego musimy patrzeć na naszą przyjaźń jak na rzecz *świętą*, którą Chrystus chce się posłużyć, aby ukazać wszystkim swoje oblicze. Tak patrzy na nią papież, który w liście z 30 stycznia napisał do nas: „Jestem wdzięczny Panu za żywotność, jaką Ruch nieustannie przejawia w swoim dziele ewangelizacji i miłosiernej miłości wobec współczesnych mężczyzn i kobiet”. Powiedział nam również, że ta żywotność potrzebuje naszej jedności, którą nazwał „strażnikiem płodności charyzmatu”⁷⁶. Jedność jest darem, ponieważ Ktoś Inny uczynił nas jednym. To On sprawił, że jesteśmy „jedno”. W książce *Dlaczego Kościół*⁷⁷ ksiądz Giussani przywołuje trzy teksty świętego Pawła, które pozwolę sobie zacytować: „Wszyscy bowiem dzięki tej wierze jesteście synami Bożymi – w Chrystusie Jezusie. Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już żyda ani poganina, nie ma już niewolnika

⁷⁴ L. Giussani, *Si può (veramente?!) vivere così?*, dz. cyt., s. 267.

⁷⁵ Zob. M-G. Lepori, *Oczy utkwione w Jezusie, który jest źródłem i spełnieniem wiary*, Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione, Rimini 2023, s. 33–35.

⁷⁶ Francesco, „Lettera a Davide Proserpi”, 30 stycznia 2024, „Tracce”, nr 3/2024, s. 1; tłum. pol. „Papież do Ruchu CL: «Strzeżcie jedności»”, pl.clonline.org.

⁷⁷ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 113.

ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie. Jeżeli zaś należycie do Chrystusa, to jesteście też potomstwem Abrahama i zgodnie z obietnicą – dziedzicami”⁷⁸. Ileż razy ksiądz Giussani kładł nacisk właśnie na to: „Wy wszyscy jesteście jednym”, to znaczy jedną rzeczą, jedną osobą, kimś jednym, „w Chrystusie Jezusie”. „A tu już nie ma Greka ani Żyda, obrzezania ani nieobrzezania, barbarzyńcy, Scyty, niewolnika, wolnego, lecz wszystkim we wszystkich [jest] Chrystus”⁷⁹. „Wszyscyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, [aby stanowić] jedno Ciało: czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni. Wszyscyśmy też zostali napojeni jednym Duchem”⁸⁰.

Nasza jedność, w wielkiej jedności Kościoła, jest drogą, jest jak koryto rzeki, prowadzące do przeznaczenia, do ujścia, do Chrystusa, do Tego, który spełnia oczekiwania i nadzieję. Strumień nowego życia, który za pośrednictwem księdza Giussaniego dotarł do nas i nieustannie nas rodzi, za sprawą czystej łaski Pana, jest konkretnym miejscem, tym *domem nadziei*. W Kościele, w Ruchu, są domy, mieszkania: domy *Memores Domini*, domy naszych rodzin, domy, którymi są nasze grupy Bractwa, powołane do tego, by być odbiciem jednego Kościoła, w znaczeniu sakramentalnym. Tak jak każda konsekrowana hostia niesie tego samego Jezusa, tak samo jesteśmy razem po to, aby rozpoznawać między sobą Jego obecność i aby pomagać sobie za nią podążać, lgnąć nieustannie do źródła, płynąć korytem tej jedności podarowanej, ale także upragnionej i wypraszananej.

W *Dlaczego Kościół* ksiądz Giussani mówi w ten sposób o relacji Kościoła powszechnego z konkretną wspólnotą, w której spotyka się wiarę i nią żyje: „Metoda uczenia się, czym jest Kościół powszechny, [...] polega na wejściu w głąb kościelnego doświadczenia, które ktoś spotkał, pod warunkiem, że doświadczenie to nosi cechy prawdziwej eklezjalności. Dlatego posłuszeństwo Kościołowi powszechnemu, zależność od niego, odnalezienie się w nim, uznanie innych elemen-

⁷⁸ Gal 3, 26-29.

⁷⁹ Kol 3, 11.

⁸⁰ 1 Kor 12, 13.

tów obecnych w środowisku chrześcijańskiego życia to aspekty określające prawomocność spotkania się. W przeciwnym wypadku motywem decydującym o ważności gromadzenia się we wspólnocie nie jest tajemnica Jezusa Chrystusa, który udziela się historii i światu, ale coś, co ogranicza jej znaczenie. Z drugiej strony, Kościół jako całość, patrząc realnie, może pojawić się tylko jako zjawisko tymczasowe, w określonym miejscu i środowisku. Jak Jezus może być głoszony w jakimś środowisku, jeśli nie przez grupę chrześcijan świadomych autentycznej przynależności do Kościoła jako takiego? Bez nich Kościół powszechny w tym środowisku nie mógłby zaistnieć. Kościół lokalny ma wartość tylko wtedy, gdy ukazuje Kościół jako całość. Ten zaś bez Kościoła lokalnego nie żyłby konkretnością historyczną⁸¹.

W takiej relacji jako konkretna postawa u każdego, kto jest jej częścią, dominuje umiłowanie jedności, i tym karmi się podążanie za: posłuszeństwem pasterzom – mówi papież – i współpracą „z tymi, którzy są powołani do prowadzenia Ruchu. Tylko to posłuszeństwo, stale odkrywane na nowo i pielęgnowane, będzie w stanie zapewnić wam – mówi papież – coraz bogatsze doświadczenie życia chrześcijańskiego i odnowienie waszej obecności w świecie dla dobra całego Kościoła”⁸². Ksiądz Giussani opowiada, że Ruch zapoczątkowała jedność z młodymi, których spotkał na Via Lamarmora, wychodząc ze szkoły, i że zaczął podążać za: nie za nimi, ale za jednością z nimi, za Tym, który się w tej jedności objawiał: „Ruch był i jest źródłem wszystkiego, ponieważ wymagał ode mnie przynależności. To znaczy, gdy tworzył się Ruch, jako pierwszy wszedłem do gry ja. Kiedy więc po pierwszej godzinie w szkole, po pierwszym dniu nauczania w liceum Bercheta, stanąłem twarzą w twarz z trzema pierwszymi uczniami na ulicy, wróciłem do domu, zatroskany o samego siebie: z jaką odpowiedzialnością, z jaką samoświadomością, z jakim zaangażowaniem musiałem reagować i odpowiadać na to, co zaczynałem dostrzegać, rozmawiając z nimi! Zrozumiałem, że nie mogę się z nimi spotkać ponownie następnego dnia bez zajęcia stanowiska wobec takiego

⁸¹ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 127–128.

⁸² Francesco, „Lettera a Davide Prospero”, dz. cyt., s. 1.

poszerzenia kwestii: przynależałem do tych trzech uczniów; przynależałem nie do nich, ale do jedności z nimi. Coś się wydarzyło”⁸³.

Podążanie za w postawie zebrania o Chrystusa – ‘podążają za’ zebracy, jak powiedziałem wczoraj wieczorem, to znaczy ci, którzy nie roszczą sobie prawa do niczego, nie mają czego bronić – jest drogą. To sprawia, że jesteśmy napełnieni tą *naiwną śmiałością*, która czyni nas świadkami; sprawia, że jesteśmy mocni w dawaniu świadectwa, a jednocześnie nie mamy roszczeń, potrafimy przyjąć każdy przeblysłk prawdy w każdej napotkanej osobie, aby On, Jezus, był poznany i kochany oraz mógł zbawić nas i świat. Jesteśmy powołani, jak powiedziałby Péguy, aby „karmić [...] / Naszym ciałem i naszą krwią, / Naszym sercem, / Słowa cielesne, / Słowa wieczne, w czasie i w ciele wypowiedziane. / [...] Utrzymywać przy życiu, zachowywać pielęgnować stale / Te słowa wypowiedziane i żyjące w czasie”⁸⁴.

„Jesteś nadziei żywiącym napojem”: Maryja i Kościół

Na zakończenie chciałbym zwrócić szczególną uwagę na analogię – podkreślaną przez całą Tradycję – między Kościołem a Matką Bożą. Zrobię to przede wszystkim w oparciu o to, co Péguy mówi o Panie Maryi. Klucz interpretacyjny do tego daje nam Fabrice Hadjadj w wywiadzie przeprowadzonym przez naszego przyjaciela Rafaela Gereza podczas *Encuentro Madrid* w 2021 roku: „Z teologicznego punktu widzenia nadzieja jest z pewnością cnotą rodzącą się, gdy wyraża się wiara i miłość, gdy wyrażają się niebo i ziemia, grzesznik i święty, ciało i czystość. Dlatego tuż po każdej ze swoich refleksji na temat nadziei Péguy snuje wspaniałe rozważanie o Dziewicy Maryi, cielesnej i czystej. Na tym właśnie polega trudność. Bardzo łatwo jest być tylko w niebie albo tylko na ziemi. Trudno jednak być na obu biegunach; i kierować się ku niebu, nie uciekając od ziemi, w przeciw-

⁸³ L. Giussani, *Appartenenza alla dimora come movimento verso l'unità della vita*, w: „Litterae Communionis-Tracce”, nr 1/1997, s. III. Jest to bardzo interesujący tekst, w którym ksiądz Giussani opowiada o tym, jak Ruch rodził się w nim.

⁸⁴ Ch. Péguy *Przedśionek tajemnicy drugiej cnoty*, dz. cyt., s. 108.

nym razie mielibyśmy religię, która stałaby się opium dla ludu. Ale również nie pozostawać tylko na ziemi, na przykład po to, by w imię urzeczywistnienia zwykłej ludzkiej sprawiedliwości dążyć do zniszczenia wszystkiego, odrzucenia zarówno dobrej pszenicy, jak i kłokolu; trzeba pozostawić miejsce na sąd ostateczny”⁸⁵.

Oto co pisze Péguy: „Wszystkim istotom zawsze coś brakuje. [...] / A tym które są cielesne brakuje czystości. [...] / A tym które są czyste brak jest cielesności. [...] // A jej natomiast nie brakuje nic. / Czyha tego że samym Bogiem nie jest. [...] / (Lecz to w rzeczy porządku.) // Bo będąc cielesną jest czysta, / A będąc czystą jest także cielesna”⁸⁶. Péguy widzi w tej paradoksalnej jedności zadanie Maryi jako „pewności naszej nadziei”. Jeśli jednak uzasadniona jest analogia Kościół–Maryja, paradoksalne współlistnienie czystości i cielesności urzeczywistnia się także w Kościele i w naszym towarzystwie. Podobnie jak w terakotowej figurze Luki della Robbia, przedstawiającej *Nawiedzenie św. Elżbiety*, wykonanej w 1445 roku, pierwszej znanej pełnokształtnej figurze z glazurowanej terakoty. Starsza kobieta przypada do kolan Maryi, która jest tak młoda, prawie jak dziewczynka, ponieważ jest pełna łaski, łaski, która już Ją wypełnia; obecność Chrystusa objawia się w tej dziecięcej i dojrzałej młodości, pełnej świadomości Tajemnicy i w całości pięknej: to Ona jest dzieckiem-nadzieją. Pełna łaski: jest właśnie obrazem tego, czym jest Kościół, czym jesteśmy my, nasz Ruch. Ksiądz Giussani tak modlił się w pamiętnym krótkim przesłaniu (jednym z ostatnich) z okazji pielgrzymki do Loreto, odbywającej się w 50. rocznicę powstania Ruchu: „«O Matko, Ty jesteś pewnością naszej nadziei!». Jest to najważniejsze zdanie w całej historii Kościoła; w nim zawiera się całe chrześcijaństwo. «Ty jesteś pewnością naszej nadziei» – wskazuje na rozkwit wszystkiego. Bez Matki Bożej nie moglibyśmy być pewni przyszłości, ponieważ pewność co do przyszłości pochodzi od Chrystusa: Tajemnicy Boga, który staje się

⁸⁵ Fabrice Hadjadj. *Una vida en clave de esperanza. Diálogo con Rafael Gerez Kraemer*, a cura di Carmen Giussani, Bookman, Madrid 2021, s. 65.

⁸⁶ Ch. Péguy, *Przedśionek tajemnicy drugiej cnoty*, dz. cyt., s. 90.

człowiekiem. [...] W ten sposób dla nas modlitwa do Chrystusa coraz bardziej utożsamia się z modlitwą do Matki Bożej⁸⁷.

Zakończymy pozdrowieniem, które ksiądz Giussani skierował do uczestników Meetingu w Rimini w 2002 roku – w ostatnich latach swojego życia, kiedy przy każdej okazji mówił o Maryi⁸⁸: „Jesteś nadziei żywiącym napojem»: nadzieja jest jedyną stacją, na której wielki pociąg wieczności zatrzymuje się na chwilę. «Jesteś nadziei żywiącym napojem». W istocie bez nadziei nie można żyć. [...] Niech ten żywiący napój nadziei każdego ranka, na początku każdego dnia ukazuje nam bezpośredni, najbardziej poruszający i trwały sens życia, jaki może istnieć. Z tego powodu jesteśmy przyjaciółmi. Pozostajemy przyjaciółmi. Jak to się dzieje, że pozostajemy przyjaciółmi? [...] «Jesteś nadziei żywiącym napojem». Życzę wam, abyśmy byli dla siebie towarzyszami wędrówki, abyśmy czuli się do głębi naszych serc przyjaciółmi, nawet jeśli osobiście się nie znamy. Nie znamy się osobiście, lecz nawet bliżej, niż gdybyśmy się znali osobiście. «Źródło żywiące, Dziewica Matka, przedwiecznej woli granica jedyna». To niesamowite! Powiedzieć to, gdy ma się więcej niż siedemdziesiąt lat, to coś naprawdę niebywałego. To oczywiste, że nic na świecie nie jest pewniejsze niż to. Cześć! I wybaczcie mi moją zuchwałość⁸⁹. Moją także!

Regina coeli

⁸⁷ L. Giussani, „Pellegrinaggio a Loreto, 16 ottobre 2004. Nel cinquantésimo anniversario della nascita di Comunione e Liberazione”, „Tracce”, nr 10/2004.

⁸⁸ Pamiętamy, jak w nowym wydaniu książki *Dłaczego Kościół* z 2003 roku chciał dodać na zakończenie rozdział o Maryi jako źródle i wzorze Kościoła i naszego towarzystwa, gdzie czytamy między innymi: „Matka Najświętsza wprowadza nas w Tajemnicę, to znaczy w sens naszych dni, w znaczenie przemijającego czasu. Jej spojrzenie kieruje nami na naszej drodze, Jej przykład nas wychowuje, Jej osoba jest wzorem naszych dążeń. Ona jest Matką szczerobliwą, Ona rodzi dla nas wielką Obecność Chrystusa. Ta Obecność, która odradza się z ciała Matki Najświętszej, pociesza nas, przebacza, dodaje otuchy, karmi, ubogaca i rozwesela. Dlatego prosimy Ją każdego dnia, aby uczyniła nas uczestnikami swojej wolności, dyspozycyjności i swojej drogi” (L. Giussani, *Dłaczego Kościół*, dz. cyt., s. 346).

⁸⁹ Por. L. Giussani, „Źródło żywej nadziei”, „Ślady”, nr 2/2002, s. 28; także online: www.archiwum.slady.pl.

Sobota, 13 maja, po południu

Wolfgang Amadeusz Mozart

Koncert fortepianowy c-moll nr 24, Fortepian K 491, Clara Haskil

Orchestre des Concerts Lamoureux – Igor Markevitch

„Spirto Gentil” nr 32, (Philips) Universal

■ DRUGA LEKCJA

Giovanni Paccosi

Radość ubogiego

Również dzisiejszego popołudnia sięgniemy po tekst księdza Giussaniego z 1961 roku, *Porta la speranza*, wielokrotnie już cytowany tego ranka. Końcowy paragraf nosi tytuł: „Il sublime di vita di ogni giorno” („Wzniosłość codziennego życia”).

„Istnieją dwa konkretne czynniki, których doświadcza każdy, kto uczestniczy we wspólnocie Kościoła [to znaczy w tym miejscu, w którym uobecnia się Chrystus, czyniąc możliwą naszą nadzieję], przeżywając jego liturgię: *pewność* i *pracowitość*. Pewność dogłębnie pokorną, ponieważ jej fundament nie znajduje się we mnie, ale w Tym, dla którego wszystko jest możliwe. «In spem contra spem. Spes autem non confundit» [Mając nadzieję wbrew nadziei, nadzieja zaś nie zawodzi]. Pracowitość, która nie ogranicza się do określonego czasu i nie utożsamia się tylko z określonymi przedsięwzięciami, ale zagarnia każdą chwilę i ocala gest nawet o najmniejszym wymiarze na użyteczność szlachetnego zadania. Pracowitość, która urzeczywistnia wzniosłość w pozornej banalności najpodlejszego życia”. W tym miejscu pojawia się przepiękne zdanie: „Czy to, co wzniosłe, nie może być codzienne jak wino i woda?”⁹⁰.

⁹⁰ L. Giussani, *Porta la speranza*, dz. cyt., s. 161–162.

Cóż za ekscytująca perspektywa! To prowadzi nas ponownie do tego wszystkiego, co rozważaliśmy dziś rano, do pewności rzutującej na przyszłość właśnie na mocy tej zażyłości ze *wzniosłością*, z Tajemnicą. Tajemnica stała się jednak obecnością zagarniającą zwyczajne rzeczy i czyniącą je znakiem samej wzniosłości, nadając im wartość *sakralną*. Ksiądz Giussani kończy ten fragment, przypominając o potrzebie wychowywania do nadziei: „Na tej ziemi nie przynależy się do Chrystusa inaczej jak tylko w nadziei. Dlatego też w wychowaniu do nadziei wnika się w doświadczenie odkupienia”⁹¹. Jak jednak się do niej wychowuje?

Zanim przejdę do odpowiedzi, chciałbym zrobić małą dygresję. Gdy nadmieniałem o temacie z dzisiejszego popołudnia, ktoś przypomniał mi, że w książce *L'attrattiva Gesù* („Atrakcyjność Jezusa”) ksiądz Giussani zachęca nas, abyśmy mieli na uwadze dwie rzeczy⁹². Z jednej strony zdumienie atrakcyjnością rzeczywistości, rzeczy, która uruchamia nasze pragnienie. Z drugiej zaś ofiarę konieczną do wychowania naszej nadziei. Ofiarę właśnie w tym sensie, w jakim mówiliśmy o tym dzisiaj rano, aby uczynić każdą rzecz *świętą*, rozpoznaną i uznaną za znak tego, co pociąga bardziej niż sama rzecz. Mówiłem dziś rano: pomyślcie, jakie spojrzenie może mieć ktoś, kto widzi wszystkie rzeczy, wszystkie relacje, wszystkie osoby jako święte, ponieważ rozpoznane i uznane za miejsce, w którym objawia się Tajemnica.

A zatem jak wychowuje się do nadziei? Powróćmy do książki *Czy można tak żyć?*, aby odkryć, w jaki sposób doświadczenie odkupienia może stać się świadomością danej chwili, tak familijnie swojską jak chleb i wino.

Uczuciem rodzącym się w człowieku żyjącym nadzieją jest *ufność*, ale – stwierdza ksiądz Giussani – istnieje pewien punkt przejściowy, przeszkoda do pokonania, żeby żyć w tej familijnej terazniejszej bliskości, pełnej ufności wobec przyszłości. „W przejściu od nadziei do zaufania przeszkodą, która może się pojawić, jest przypisywanie pew-

⁹¹ Tamże, s. 162.

⁹² Por. L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, BUR, Milano 1999, s. 34–37.

ności co do przyszłości pewnym rzeczom, które już posiadamy: na przykład pieniądзом, na przykład włosom, na przykład złotym okularom, na przykład przyjaźniom, na przykład protekcji ważnych osób, na przykład umiejętności śpiewania, muskułom... we wszystkich możliwych wersjach i konfiguracjach. Co mogłoby przeszkodzić zaufaniu [...]? Coś, co już posiadamy, w czym pokładamy – no właśnie – naszą ufność; coś, co już posiadamy. W takim razie chodzi o nieposiadanie, a przynajmniej chodziłoby o to, żeby nie posiadać w ten sposób. A cnotą, która jest związana z nieposiadaniem, jest cnota ubóstwa”⁹³.

Czy to możliwe, żeby ksiądz Giussani, podejmując temat tak fundamentalny i kontrowersyjny jak *ubóstwo*, przytoczył jako przeszkodę w okazywaniu zaufania tak drobne, powiedzielibyśmy, wręcz śmieszne fakty? Czy przywiązanie do włosów, złotych okularów, umiejętności śpiewania, muskułów może przeszkodzić *nadziei* i wynikającemu z niej poczuciu witalności, *ufności*? A jednak te właśnie przykłady podaje. Są to dobra, pozornie śmieszne, z których składa się nasze codzienne życie. Aż strach pomyśleć, do ilu rzeczy możemy się przywiązać, jak możemy opierać naszą pewność na posiadaniu pewnych terażniejszych dóbr, żeby patrzeć w przyszłość, zamiast być pewnymi Jego obecności. Pokładanie naszej pewności w „pewnym” terażniejszym posiadaniu jest obiekcją wobec nadziei: „*Pewne* to takie, które wyznaczyliśmy sobie i przewidzieliśmy my, wybraliśmy z tego, co dla nas jest wygodne, wybraliśmy z tego, co bardziej nas przekonuje, wybraliśmy z tego, co daje nam więcej bogactwa, czyli ekonomicznej pewności”⁹⁴. Nadzieja jako pewność co do przyszłości bierze się z posiadania Chrystusa już teraz. Wiara pozwala mi rozpoznać i uznać Chrystusa obecnego teraz i dlatego jestem pewny przyszłości. Tymczasem budowanie pewności na jakimś posiadaniu, na posiadaniu pewnej rzeczy, jest przeszkodą. Mamy to czy tamto i wtedy jesteśmy pewni. I na przyszłość tak samo chcemy tego czy tamtego, a nadzieja sprowadza się do tego wszystkiego. Mamy tu do czynienia z czymś, w czym nie ma *et-et* – i-i (jakby chciał powiedzieć: „Mogę pokładać nadzieję w Chrystusie

⁹³ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 254–255.

⁹⁴ Tamże, s. 256.

i w dobrobycie gospodarczym”. „Mogę pokładać nadzieję w Chrystusie i w sukcesie”), ale *aut-aut* – albo-albo. Dobrze pamiętamy Jezusa, kiedy mówi o alternatywie między służeniem Bogu lub mamonie⁹⁵. Również dlatego, że – dodaje ksiądz Giussani – jakakolwiek rzecz, na której opierasz swoją pewność, nie jest trwała, czas ją zabiera.

Nota bene możemy zredukować w ten arbitralny sposób także naszą przynależność do Kościoła i charyzmatu. W istocie możemy zawierzyć naszą pewność co do przyszłości zdefiniowanemu przez nas wyobrażeniu naszego towarzystwa, naszej własnej interpretacji tego, co napotkaliśmy, a nie obiektywnej obecności Chrystusa w konkretnej historii charyzmatu, takiej, jaka dociera do nas teraz, prawdziwej drogi, którą Kościół nam potwierdza jako pewną obecność Chrystusa. W ten sposób możemy osądzać także tę historię na podstawie „włosów, złotych okularów, umiejętności śpiewania” albo faktu odczuwania pewnych rzeczy lub ich nieodczuwania, instynktownego odczuwania sympatii lub jej braku. Zamiast posiadać coś, co jest nam stale dawane, co otrzymujemy, co nie jest na naszej łasce, zawieramy naszą pewność czemuś, co trzymamy kurczowo w ręce i nad czym panujemy, „*pewnej rzeczy*”, takiej jaką my chcemy. Warunkiem wydostania się z szantażu tych redukcji wiary i nadziei jest ubóstwo.

Wychodząc od tego *zewnątrznego* podejścia, od uznania ubóstwa za warunek, aby nie zostać zredukowanym do miary rzeczy, którym się zawieramy, ksiądz Giussani przechodzi do nakreślenia fundamentu wartości ubóstwa: „Na czym więc opiera swoją wartość ubóstwo? Na pewności, że to Bóg daje spełnienie; Chrystus spełnia pragnienie, które sam w tobie złożył: «Ten, który zapoczątkował w was dobre dzieło, dokończy je do dnia Chrystusa Jezusa»”⁹⁶.

Pewność, że On spełni obietnicę, czyni nas zatem wolnymi od rzeczy. Oto bezpośredni owoc ubóstwa – *wolność*.

„Nie jesteś niewolnikiem niczego, nie jesteś do niczego przywiązany, nie jesteś do niczego przykuty [...] – jesteś wolny. [...] Nie jesteś

⁹⁵ Zob. Łk 16, 13.

⁹⁶ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 257–258.

już niewolnikiem tego, czego używasz, ponieważ jesteś niewolnikiem *tylko* Tego, który daje ci pewność twego szczęścia⁹⁷.

Davide przytoczył wczoraj wieczorem przykład bogatego młodzieńca, prawda? My również odnajdujemy się trochę w dramacie polegającym na tym, że musiał on zdecydować, do czego naprawdę przywiązane jest jego serce. A przecież właśnie uznanie, że tylko Chrystus jest źródłem tej pewności, czyni nas wolnymi. Ileż jednak kosztuje nas to ubóstwo! Jakże ciągle próbujemy je egzorcyzmować, relatywizować, pozwalając, by przywiązanie do rzeczy nas zniewoliło, i tak oto – jak to zawsze bywa, gdy pozwalamy sobie choćby na najmniejszy dystans, nawet milimetry, od tego, co zostaje nam zaproponowane – tracimy to, co najlepsze.

W książce miesiąca zasugerowanej przez Ruch, którą czytaliśmy w lutym, tej bardzo oryginalnej biografii świętego Franciszka⁹⁸, Chesterton opisuje ubóstwo Franciszka za pomocą paradoksalnych sformułowań – jak zwykł to czynić – ale bardzo przekonujących.

Wprowadza opis, przywołując definicję ubóstwa, jaką sformułował sam Franciszek, mówiąc o sobie, że jest „błaznem Boga”. I mówi, że odwrócenie perspektywy, z jaką w pewnym momencie Franciszek zaczął patrzeć na świat, można by porównać do tego, jak widzi go akrobata chodzący na rękach. „Jakiś widok, na przykład jakiś krajobraz – mówi Chesterton – można czasem jaśniej i żywiej zobaczyć, jeśli się nań spojrzy głową na dół⁹⁹. A to tajemnicze odwrócenie, które dokonało się w życiu Franciszka, gdy przyjął ubóstwo za swoją oblubienicę, można naprawdę opisać przy pomocy tego obrazu świata widzianego do góry nogami. Zobaczmy, co to znaczy, ponieważ być może wyobrażenie akrobaty wprawia nas w lekkie zakłopotanie: „Jeżeli ktoś widzi świat odwrócony, ze wszystkimi drzewami i wieżami wiszącymi głową na dół jakby w jeziorze, to jednym ze skutków tego będzie podkreślenie idei zawisłości. W języku łacińskim zachodzi tu dosłowny związek, gdyż wyraz «dependere» znaczy po prostu «wisieć». [...] Ale oto rzecz

⁹⁷ Por. tamże, s. 258.

⁹⁸ G.K. Chesterton, *Święty Franciszek z Asyżu*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1974.

⁹⁹ Tamże, s. 110.

najważniejsza: podczas kiedy przy normalnym patrzeniu szerokość murów oraz masywność fundamentów wież strażniczych i wysokiej cytadeli sprawiałaby wrażenie mocy i trwałości, to po odwróceniu ten sam ich ciężar zdawałby się świadczyć o ich słabości i o grożącym im niebezpieczeństwie. [...] Zamiast być tylko dumnym ze swego silnego miasta, iż nie da się poruszyć z miejsca, dziękowałby Bogu Wszchemogącemu, że nie zostało upuszczone i nie spadło; dziękowałby Bogu, że nie upuszcza z rąk całego wszechświata niby wielkiej kryształowej kuli roztrzaskującej się w rozpadające gwiazdy”. W tym miejscu dodaje wzruszającą rzecz: „Być może święty Piotr widział świat w ten sposób, kiedy go ukrzyżowano głową na dół”¹⁰⁰.

Widzieć wszystko zawieszone na miłości Tego, który nam ją podarowuje, podarowuje nam ją teraz. Ubóstwo polega zatem na stawaniu wobec wszystkiego i przyjmowaniu tego z wdzięcznością, bez roszczenia. Mówiliśmy dziś rano, że wszystko posiada wartość jedynie w tym, że jest darem i znakiem Jedyne go koniecznego, Chrystusa! Obraz Chestertona jest wspaniały: jest ktoś, kto zdaje sobie sprawę, że cała rzeczywistość w tym momencie wychodzi od Boga, który ją rodzi, jest zawieszona na Nim. Na następnych stronach Chesterton rozwija te refleksje, wyjaśniając, że spojrzenie „mistyka” widzi rzeczy, jak wychodzą od Boga, gdy Bóg powołuje je do istnienia. Mówi na przykład: „Kto ujrzał cały świat wiszący na włosku Miłosierdzia Boskiego, ten właśnie dojrzał prawdę; moglibyśmy powiedzieć: zimną prawdę. Kto miał widzenie swego rodzinnego miasta odwróconego górami na dół, ten widział je we właściwy sposób”¹⁰¹.

W ten sposób Chesterton intuicyjnie wyczuwa i ukazuje nam korzeń franciszkańskiej *radości*, będącej także cechą, którą ksiądz Giussani podkreśla jako najpiękniejszy owoc przeżywanego ubóstwa: „Może to wygląda na paradoks, jeśli oświadczymy, że jakiś człowiek niezmiernie się ucieszył, dowiedziawszy się, że jest zadłużony. Taki nieskończony wierzyciel [ponieważ to Bóg dał nam wszystko] dzieli radość z nieskończonym dłużnikiem, ponieważ obaj są zarazem dłużnikami

¹⁰⁰ Tamże, s. 114–115.

¹⁰¹ Tamże, s. 118.

i wierzycielami. Innymi słowy, dług i zależność stają się przyjemnościami w obliczu doskonałej miłości¹⁰².

Radość, pogoda ducha Franciszka wypływa ze świadomości, że wszystko jest łaską, darem pochodzącym z doskonałej miłości Boga, któremu zawiera się bez wahania. Odnośnie do tego ksiądz Giussani zauważa: „Z wolności od rzeczy, którą niesie ze sobą ubóstwo, rodzi się uczucie, którego nie ma nikt inny oprócz człowieka ubogiego, czyli takiego, który nie wiąże nadziei swojego życia z pewnymi wybranymi przez siebie określonymi rzeczami. [...] Z wolności od rzeczy – rodzącej się z pewnością, że Bóg jest spełnieniem – wyłania się kolejna cecha ubogiej duszy, jaką jest radość, której postać świętego Franciszka jest jakby emblematem w historii chrześcijaństwa¹⁰³”.

Nie mieć nic, czego trzeba by bronić, otrzymywać wszystko w jednej chwili, będąc pewnym Chrystusa – to czyni człowieka szczęśliwym. „Z wiary rodzi się nadzieja, a w nadziei jest radość, ponieważ radości nie można zdobyć i przeżywać inaczej jak w pewności co do przyszłości¹⁰⁴”. Radość, ponieważ jeśli uznaję, że wszystko jest darem – a bez tej świadomości wszystkiemu zabrakłoby jakiegokolwiek konsystencji, ponieważ wszystko by się rozpadło, gdybym nie zdawał sobie sprawy, że w tej chwili to Bóg wszystko podtrzymuje i podtrzymuje mnie – jestem pewien, że przyszłość jest dobra, że *najlepsze dopiero nadzieje*, ponieważ w ten sposób Bóg odpowie na konstytuujące mnie pragnienie i oczekiwanie. A uczyni to w nieprzewidywalny, zawsze nowy sposób, i jestem pewien, nie lękając się nieuniknionej ofiary, która jednak staje się warunkiem jeszcze jaśniejszej świadomości, że tylko Bóg wystarczy. *Quid animo satis?*

„Jak opisuję to w pierwszym tomie Szkoły Wspólnoty, przeczytałem kiedyś książkę poświęconą franciszkanizmowi, w której każdy rozdział rozpoczynał się od ozdobnego inicjału. Jednym z nich była litera ‘Q’ – «Quando» [kiedy], tak rozpoczynał się rozdział – która zamiast kreski miała małego ptaszka, a w środku była sylwetka świę-

¹⁰² Tamże, s. 120.

¹⁰³ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 259–260.

¹⁰⁴ Por. tamże, s. 260.

togo Franciszka na tle wschodzącego słońca: symbol wrażliwości ludzkiej, wrażliwości naszej rasy wobec najpiękniejszego przedmiotu natury – to właśnie jest radość. To ‘Q’ rozpoczynało zdanie rozciągające się u stóp świętego Franciszka: «Quid anima satis?» – co zaspokaja duszę? Rzeczywiście, właśnie w tym pytaniu wyraża się radość – «Cóż zaspokaja duszę?» – ponieważ relacja między świętym Franciszkiem a najpiękniejszym zjawiskiem natury miała perspektywę wieczną, perspektywę wieczności, była znakiem wieczności. I tak w prawdziwej miłości o tyle jest radość, o ile brakuje posiadania. Nie bez przyczyny, mówiąc o dziewictwie, powiemy, że jest ono ubóstwem w najwyższym jego stopniu. I to właśnie dlatego, poświęcając się Bogu w dziewictwie, należy też oddać pieniądze, ponieważ bez ubóstwa nie istnieje czyste poświęcenie. [Ktoś mi powiedział, że w Stanach Zjednoczonych najbardziej uderzającą rzeczą u naszych *Memores Domini* jest nie tyle to, że żyją w dziewictwie, ile to, że oddają swoje pieniądze do wspólnej kasy. W Ameryce coś takiego wydaje się niemożliwe; być może nawet w naszych rodzinach wydaje się to czasem niemożliwe.] W relacji miłosnej, uczuciowej, to właśnie perspektywa wieczności czyni ją radosną, a gdy czyni ją radosną, to uwalnia ją też od zewnętrznych uwarunkowań: im więcej jest tego wewnętrznego dystansu, tym bardziej relacja jest radosna. Co nie zmienia faktu, że w takiej relacji może występować początkowy okres większego zadowolenia, ale jest to zadowolenie, a nie radość; radość trwa¹⁰⁵.

Trzecią cechą osoby żyjącej w ubóstwie jest to, że niczego jej nie brakuje, niczego ci nie brakuje. „*Ubogim jest ten, kto jest pewien kilku wielkich rzeczy*” i dlatego niczego mu nie brakuje, co więcej, to, co ma, posiada tylko po to, by to dać. Ksiądz Giussani posuwa się nawet do stwierdzenia: „Uznanie Kogoś Innego za tego, który nadaje mi znaczenie, nie oznacza oddania na fundusz wspólny 500 lirów, ale oddanie na fundusz wspólny wszystkiego, całego siebie¹⁰⁶. Uznanie Kogoś Innego, to znaczy wielkiej Obecności „pozwole budować trwale twoją relację z kobietą i z mężczyzną; pewność co do niektórych wielkich

¹⁰⁵ Por. tamże, s. 262–263.

¹⁰⁶ Por. tamże, s. 264–265.

rzeczy pozwoli na twój twórczy udział w społeczeństwie, pozwoli twojej pracy urosnąć w twoich oczach do rangi czegoś pięknego, użytecznego¹⁰⁷. Po co warto żyć, jeśli nie po to?

W swoim ostatnim spostrzeżeniu pogłębiającym zagadnienie ubóstwa jako warunku zaufania – które jest sposobem pojmowania życia rodzącym się z nadziei – ksiądz Giussani precyzuje, że ubóstwo jest także warunkiem zachowania dystansu, koniecznego do tego, aby poznawać.

Sądzę, że dobrze pamiętamy przykład z dwunastego rozdziału *Zmysłu religijnego*, w którym mówi o dystansie koniecznym do tego, aby patrzeć na obraz. Gdyby patrzyło się na niego, stojąc za blisko, wszystko wydawałoby się tylko zbiorem plam, natomiast obraz oglądany z właściwej odległości ożywa pięknem i harmonią¹⁰⁸.

Także tutaj ksiądz Giussani powraca do świętego Franciszka i do tego jego niezwyklego zdania: „Po Bogu i niebiosach, Klara”. Komentuje je w ten sposób: „Trudno sobie wyobrazić większe uniesienie miłosne. Pomyślcie jednak o dystansie, jaki był między nimi. Dystansie z punktu widzenia odległości mierzonej w metrach i centymetrach. W rzeczywistości nie chodzi tu o kwestie miary, ale ostatecznie o kontekst otoczenia, kontekstualne towarzystwo – obiekt, Klara, był w oczach Franciszka umieszczony w wielkim towarzystwie wszechświata [to znaczy Boga]. Nie jest to kwestia miary, ale towarzystwa i ostatecznie miłości, to znaczy wyrzeczenia się siebie, daru z siebie. Lepiej jest mówić o wyrzeczeniu się siebie, ponieważ wyjaśnia to ideę daru. W darze zawsze człowiek zastrzega sobie prawo do szacunku, ponieważ coś dał, prawo do wdzięczności, a to sprawia, że traci się wszystko. Tymczasem w wyrzeczeniu się siebie tak się nie dzieje, jest ono czyste. Wyrzeczenie się siebie: im bardziej ktoś kocha, tym bardziej wyrzeka się siebie, potwierdza tylko drugiego¹⁰⁹. W zachowaniu dystansu ubóstwa poznaje się i się kocha.

¹⁰⁷ L. Giussani, *Certi di alcune grandi cose (1979-1981)*, BUR, Milano 2007, s. 386.

¹⁰⁸ Zob. L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 208–209.

¹⁰⁹ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 269–270.

W ubóstwie zatem nie jesteś już przywiązany do rzeczy, do osób, ze względu na własne bezpieczeństwo, ale masz na uwadze jedynie ich przeznaczenie, a zatem ich dobro i ich prawdę. „Im bardziej się kocha, tym prostsza, lżejsza, bardziej wolna staje się relacja”¹¹⁰, bez roszczenia. Ubóstwo sprawia, że posiadasz i używasz rzeczy tak, jakby nie była ona twoja, jakbyś jej nie używał. Taki opis ubóstwa zawiera List św. Pawła do Koryntian: „Mówię, bracia, czas jest krótki. Trzeba więc, aby ci, którzy mają żony, tak żyli, jakby byli niezonaci, a ci, którzy płaczą, tak jakby nie płakali, ci zaś, co się radują, tak jakby się nie radowali; ci, którzy nabywają, jak gdyby nie posiadali; ci, którzy używają tego świata, tak jakby z niego nie korzystali. Przemija bowiem postać tego świata”¹¹¹.

Ufność – bycie zanurzonym w pełni

W tym miejscu ksiądz Giussani w książce *Czy można tak żyć?* posługuje się zaskakującym obrazem, który od razu przywodzi nam na myśl słowa Chestertona, do których się odnosiliśmy. Wyrzeczenie wpisane w ubóstwo wydaje się pozostawiać nas zawieszonymi nad przepaścią, nieprzywiązanymi do niczego, a tymczasem: „Ubóstwo nie ma na celu pozostawienia nas zawieszonymi w próżni, ale ubóstwo, które rodzi się z nadziei, ma na celu ugruntowanie, wywyższenie, powiększenie ufności, wypełnienie całego świata, na który nasze oczy łapczywie patrzą, zaufaniem. Rezultat ubóstwa zrodzonego z nadziei nazywa się ufnością, która jest przeciwieństwem bycia zawieszonymi w próżni. Zaufanie jest przeciwieństwem bycia zawieszonymi w próżni – oznacza bycie *zanurzonymi w pełni*”¹¹².

Obecność, którą odkryliśmy w wierze, podtrzymuje życie, teraz i na zawsze, i dlatego możemy z ufnością patrzeć w przyszłość, zawierając się [wł. *affidati*] (słowo ‘zaufanie’ [wł. *fiducia*] pochodzi od *fidere*

¹¹⁰ Por. tamże, s. 277.

¹¹¹ 1 Kor 7, 29-31.

¹¹² Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 279.

sé alicui, zawierać się [wł. *affidarsi*]) Komuś Innemu, Jemu, bez strachu, aż po wypełnienie się przeznaczenia.

a. Oddanie się

Zaufanie, kontynuuje ksiądz Giussani, jest *zatraceniem* takim jak oddanie się dziecka w ramionach matki. Tak jak opisał to Péguy, oddanie się widziane ze strony Boga, owo zatracenie się jest właściwe nadziei i jest siłą człowieka: oddaje się i to porusza samego Boga. *Nadziejadziewczynka* dostaje wszystko, czego chce, tak jak dzieci: „A spryciarze udają, że nic nie robią, / Łobuzy, / Wiedzą przecież dobrze co robią, / Niewiniątka. [...] / Ze swoją niewinną minką; / Tak jak gdyby nic nie wiedziały”¹¹³. Paolo Prosperi w tekście *Mistero dei misteri. La speranza in Péguy* („Tajemnica tajemnic. Nadzieja u Péguy’ego”) zauważa: „Nie wiedząc nic, dziecko wie to, co dorosły również kiedyś wiedział, ale zapomniał. Wie o paradoksalnej mocy czystego oczekiwania, o dopraszaniu się, które zyskuje energię właściwego impetu nie z poczucia własnej zasługi, ale z nagiego i surowego zawierzania się darmości miłości, która poprzedza wszelkie zasługi”¹¹⁴.

Bóg patrzy na nas, „pieści”, jak mówiliśmy dzisiaj rano, jak ojciec swoje dziecko, kiedy powierzamy się Jemu, niemal z roszczeniem, które nie jest roszczeniem, ponieważ nie karmi się naszymi wyobrażeniami, ale jedynie naszym zaufaniem do Niego. Jest tak jak z przebiegłością dzieci, które wiedzą, że nie mają żadnych zasług i mogą się jedynie oddawać. Posłuchajmy jeszcze Péguy’ego: „Dzieci są nowymi stworzeniami. / One też, zwłaszcza one, najpierw zdobywają niebo siłą. / *Rapiunt*, rabują. / I ta jakże mile widziana siła i jakaż czułość siły. / Jak ojciec chętnie znosi / Jak lubi znosić przemoc tej siły. / Objęcia tej czułości. / Co do mnie, mówi Bóg, nie znam nic na świecie tak pięknego / Jak łobuziaka, który gawędzi z dobrym Bogiem / w głębi ogrodu. [...] Człowieczek opowiadający o swoich nieszczęściach dobremu Bogu

¹¹³ Ch. Péguy, *Przedsiónek tajemnicy drugiej cnoty*, dz. cyt., s. 58.

¹¹⁴ P. Prosperi, *Mistero dei misteri. La speranza secondo Péguy*, Scholé-Morcelliana, Brescia 2023, s. 137.

/ najpoważniej na świecie”¹¹⁵. „Szczęśliwe dzieciństwo. Ich drobne ciało, ich drobna postać, wszystkie ich ruchy pełne są nadziei, tryskają nadzieją, przepelnione są nadzieją. [...] / Wy dzieci wy naśladujecie Jezusa. / Wy go nie naśladujecie. Wy jesteście dziećmi Jezusa. [...] / Dzieciństwo nasze wiążujemy z Jezusem”¹¹⁶.

Zatrącenie się w zaufaniu jest oddaniem, którego doświadcza Jezus w relacji z Ojcem, i tu rozumiemy, że bycie jak dzieci nie jest infantyлизmem, ale oddawaniem się Jemu, nawet w obliczu poświęcenia, męki, bólu, z „naiwną śmiałością”, z pewnością wyrażoną w Psalmie 131, właśnie tak „jak niemowlę u swej matki”¹¹⁷, bez uprzedniej wiedzy, co się stanie, ale z ufnością, że z Chrystusem można iść na krańce świata bez lęku. Takiego zaufania musieli doświadczać apostołowie, przebywając z Jezusem. Ksiądz Giussani zauważa: „Znakiem oddania jest to, że w człowieku jakby wysychają wszystkie źródła pychy. Już nie jest pyszny, staje się to dla niego niemożliwe, ponieważ nic nie jest jego, a wszystko staje się jego, jeśli nic nie jest jego”¹¹⁸.

b. „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”¹¹⁹

To zatrącenie się w zaufaniu nie znika z powodu zdrady, której wciąż się dopuszczamy. „Szymonie, czy miłujesz Mnie?” Silniejsze od naszego upadku jest Jego miłosierdzie, jeśli patrzę Mu w twarz.

„Nie oddawanie się zawiłyłm rozmyślaniom i dążenie do doskonałości, ale patrzeć Chrystusowi w twarz [...]. Nie projektowanie bycia doskonałym, ale patrzeć w twarz Chrystusowi, patrzeć w twarz drugiemu! To bardzo proste, bardzo łatwe..., ale też bardzo niewygodne, bo nie możesz już wtedy podążać za samym sobą. Szczęście to pójście za Kimś Innym. Oczywiście patrzeć w twarz Chrystu-

¹¹⁵ Ch. Péguy, *I misteri*, Jaca Book, Milano 1997, s. 388.

¹¹⁶ Ch. Péguy, *Przedśionek tajemnicy drugiej cnoty*, dz. cyt., s. 59–61.

¹¹⁷ „Panie, moje serce się nie pyszni / i oczy moje nie są wyniosłe. / Nie gonię za tym, co wielkie, / albo co przerasta moje siły. / Przeciwnie: wprowadziłem ład / i spokój do mojej duszy. / Jak niemowlę u swej matki, / jak niemowlę – tak we mnie jest moja dusza. / Izraelu, złoś w Panu nadzieję / odtąd i aż na wieki!” (Ps 131).

¹¹⁸ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 283.

¹¹⁹ Por. Flp 4, 13.

sowi bez robienia projektów bycia doskonałym oznacza, że patrzy się Chrystusowi w twarz, prawdziwie pragnąc dobra, prawdziwie pragnąc bycia prawdziwym, pragnąc naprawdę kochać: «prawdziwie pragnąc Ciebie, Panie»¹²⁰.

„Wszystko mogę”, ale nie w znaczeniu jakiegoś beztroskiego zobojętnienia, które skłania nas do myślenia, że możemy popełniać błędy, ponieważ i tak zawsze jesteśmy przyjmowani z powrotem – zresztą byłoby to krótkotrwałe złudzenie, ponieważ zostalibyśmy wessani przez samo beztroskie zobojętnienie – ale z prawdziwym pragnieniem Jego osoby, pragnieniem otrzymania od Niego przebaczenia.

Jest też między nami taka dwuznaczność. Z tego powodu możemy powiedzieć, że znajdujemy się w korycie właściwej rzeki, która i tak nas niesie. Carras mówił: „Jakie mieliśmy szczęście, że spotkaliśmy księdza Giussaniego!”. Owszem, to wielkie szczęście spotkać Giussaniego, największe szczęście; jednak pozwolić się nieść prądowi, nie pragnąc tak naprawdę się zmienić, to jakby podążać, trzymając się z dala, ze znużeniem, bez tej *naiwnej śmiałości*.

Uświadomiłem sobie to ryzyko w Limie w 2008 roku, kiedy zmarł nasz wielki przyjaciel, Sługa Boży Andrea Aziani. Wiele osób czytało zapewne poświęconą mu książkę¹²¹. Z racji tego, że Bóg ukazuje nam swoje miłosierdzie zawsze poprzez konkretne oblicza, konkretne oblicze tego towarzystwa, my wszyscy, którzy byliśmy codziennie świadkami jego prawdziwej świętości, pełnej miłosierdzia i impetu propozycji, z jakim Andrea dawał całego siebie i traktował nas, czuliśmy się jakby niesieni przez niego na plecach, również ze wszystkimi naszymi błędami. Zawsze mogliśmy patrzeć na niego i, co więcej, patrząc na niego, mogliśmy znowu zacząć patrzeć tam, gdzie patrzył on, to znaczy na Ruch, na Chrystusa. To jednak często było wymówką, żeby nie brać na siebie odpowiedzialności za to, abyśmy to my stali się prości tak jak on, oddani Chrystusowi jak on. Kiedy zatem zmarł, a zmarł z dnia na dzień, nasza wymówka w jakiś sposób zniknęła. Trochę się

¹²⁰ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 284–285.

¹²¹ G. Mereghetti, G.C. Peluso, *Andrea Aziani. Febbre di vita*, Itacalibri, Castel Bolognese 2023.

pogubiliśmy. I co teraz? Kto wyciągnie nas z naszych błędów? Na kogo będziemy patrzeć? To było piękne wyzwanie, ponieważ musieliśmy uznać, że musimy zrobić krok do przodu, nie jeśli chodzi o zdolności, ale w znaczeniu prostoty i szczerości prawdziwego zaufania do konkretnego oblicza, na które Andrea zawsze patrzył, do charyzmatu, do Kościoła, do Jezusa, z tą czystością i pełnią (jak zaufanie dzieci), że zamiast zazdrościć, mogliśmy również zacząć doświadczać.

Péguy mówiąc o naszym patrzeniu na Boga, mówi o wolności i bezinteresowności dzieci, a nie bojaźliwych sług; Bogu podoba się takie spojrzenie, ma w nim upodobanie. Są to przepiękne stronicie, ponieważ ukazują wielkość człowieka, która rozkwita dzięki nadziei pokładanej w Chrystusie, dzięki ufności pełnej oddania, niewzruszonej pewności co do spełnienia Jego obietnicy.

„Czy może podobać się bycie kochanym przez niewolników? [...] / Kiedy raz spróbowało się bycia kochanym dobrowolnie, uległość nie ma już żadnego smaku. [...] // Tak jak ich wolność jest odbiciem mojej wolności, / Tak lubię odnajdywać w nich pewną bezinteresowność, / Która jest jakby odbiciem bezinteresowności mojej łaski. [...] // Lubię, kiedy w pewnym sensie modlą się nie tylko dobrowolnie, ale jakby bezinteresownie. / Lubię, kiedy padają na kolana nie tylko dobrowolnie, ale jakby bezinteresownie. [...] / Chcę, żeby kochali, mówi wreszcie Bóg, nie tylko dobrowolnie, ale jakby bezinteresownie”¹²².

To jest radość zawierzenia się, nadzieja pokładana w Nim, to nie radość z otrzymania czegoś, o co prosimy, zgodnie z naszym wyobrażeniem. To jest radość świętego Franciszka, który widzi wszystko jako nieustannie wypływające z *pełni*, którą jest Bóg. Być chcianym i kochanym to nieustannie odkrywanie, które sprawia, że bezinteresownie i dobrowolnie oddajemy się w ręce Boga, który prowadzi nas przez życie.

¹²² Ch. Péguy, *I misteri*, dz. cyt., s. 322, 327.

c. Z ufności – święto, ze święta – misja

Pójdźmy o krok dalej. Być kochanym, chcianym, otrzymywać przebaczenie w ten sposób jest *świętem*, co więcej, już w patrzeniu na oblicze Jezusa zaczyna się święto: „To świętowanie decyduje o każdym naszym przebudzeniu każdego poranka; za każdym razem, gdy mówisz: «O Boże», za każdym razem, gdy patrzysz na Niego i mówisz: «O Boże, przebacz mi» – to jest święto, świętowanie [jest to święto syna marnotrawnego]. [...] Jeśli ty masz ufność, to również ze wszystkich twoich słabości rodzi się zdolność do zwyciężania razem z Tym, który jest twoją siłą. Rodzi się zdolność do zwyciężania, z której brała się śmiałość owych siedmiu czy ośmiu uczniów, którzy poszli za Nim jako pierwsi. Było ich siedmiu albo ośmiu, i mieli już i utrwalali w sobie nawzajem świadomość zwyciężania nad światem, bycia nowym narodem żydowskim: tym, który miał zwyciężyć świat, ponieważ byli z Nim”¹²³.

To właśnie, jak sądzę, zrodziło intuicję Anasa, wyrażoną w piósenkach *La festa sta per cominciare* [„Święto zaraz się zacznie”]: świętem jest bycie nad brzegiem Bożego morza, czyli to, że nie jesteśmy już panami samych siebie, ale oddani Jemu, zawierzeni Jemu i Jego planowi. „Święto zaraz się zacznie, / biegnij i nie zatrzymuj się, przyjacielu. / To jest święto końca zła / na brzegu Bożego morza. [...] / I krok po kroku w stronę morza / wszystko jest łatwiejsze i zaraz się zacznie. / Nie czuję żadnego bólu, który byłby mój, / cierpię z miłości i radości tak jak Bóg”¹²⁴. Nie ma już mojego bólu, mojej ofiary – jest ofiara Jezusa i ból Jezusa we mnie. Dlatego jest to święto wyzwolenia. Jest to święto ojca z okazji powrotu syna marnotrawnego.

Zatem święto jest *misją*, ponieważ stwarza nową, świąteczną obecność w świecie. Spełnione człowieczeństwo, które przeżywa okoliczności, oddając wszystko, aby On został rozpoznany, aby nadzieja, która

¹²³ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 286.

¹²⁴ „La festa sta per cominciare”, słowa i muzyka: Antonio Anastasio.

nas ożywia, mogła ponownie ożywić nadzieję ludzi. Czy pamiętacie punkt z Dnia Inauguracji Roku Pracy? „Z wiary misja”¹²⁵.

Znalazłem tekst z 1999 roku, dołączony do grudniowych „Tracce”, zatytułowany „Il Giubileo e la vita” („Jubileusz i życie”). Wydaje mi się, że może być przydatny do zrozumienia misji, na którą jesteśmy posyłani w nadziei. Ksiądz Giussani mówił: „W Gwatemali, podczas wizyty duszpasterskiej w marcu 1983 roku, Jan Paweł II powiedział, że Chrystus jest nową bronią nowego świata. Ta nadzieja nie opiera się jednak na moich zasobach ani na zasobach tego projektowanego «ja», którym są społeczeństwo, przywódcy, rzeczy tworzone przez człowieka; to nowe życie, ta nadzieja opiera się na tej Obecności. W gruncie rzeczy wiara to rozpoznanie Obecności, a rozpoznawanie tej Obecności tysiąc razy dziennie przywraca odwagę, w jakiegokolwiek sytuacji się znajdziemy, nawet w śmierci, a zatem uzdalnia do otwarcia się na innych z czystością, czyli bezinteresownie. Dlatego Chrystus, Odkupiciel człowieka, nie odnosi się tylko do tamtego świata, ale do tego świata, który jest dzisiaj, do tego świata, który jest w tej godzinie, który będzie za godzinę, w towarzystwie, w którym jestem, w towarzystwie, w którym będę; stąd ta nadzieja nie ma granic, obejmuje świat. Ze swej natury nadzieja ta jest społeczna, ze swej natury nie ma żadnego ludzkiego problemu, potrzeby czy sytuacji, którymi nie czułaby się wstrząśnięta i którymi nie czułaby się pozytywnie zainteresowana. Ważne motto życia chrześcijańskiego, wypowiedziane przez świętego Pawła, brzmi: «In spem contra spem» [w nadziei wbrew nadziei]. Z tego powodu chrześcijanin jest człowiekiem wybitnie zaangażowanym w wywieranie wpływu na ludzi i rzeczy w każdym warunkach, nawet politycznych, ponieważ ta Obecność poruszyła wody naszego wielkiego, straszego, okropnego stanu, naszego wielkiego bagna niemocy, dlatego ta Obecność weszła tam i poruszyła wszystko, a te fale docierają do najdalszych brzegów, to znaczy obejmują świat aż po krańce ziemi. Dlatego nie ma już niczego, co byłoby obce mojej konkretnej chwili; przeżywam zatem moją kon-

¹²⁵ „Z wiary misja”, w: D. Prosperi, F. Cassese, *Wiara – spełnienie rozumu*, s. 14, pl.clonline.org.

kretną chwilę, usiłując kochać, co w języku chrześcijańskim nazywa się «ofiara» za cały świat. Ta ofiara sprawia, że płacę, odczuwając ból z powodu mojej niegodziwości, i otwiera mnie na radość nadziei właśnie dlatego, że nie opiera się na mnie, ale przechodzi przeze mnie, posługuje się mną. Dlatego, chociaż jestem tak podły, że mogę dać bardzo mało, daję to niewiele¹²⁶. Nadzieja pokładana w Chrystusie sprawia, że pragniemy, aby wszystko było przeniknięte Jego obecnością, aby mogło odnowić nadzieję świata.

Odnosnie do tego chciałbym przytoczyć jeszcze jeden cytat z tekstu z 1961 roku. Ksiądz Giussani mówi o „pracowitości, która nie ogranicza się do określonych czasów i nie utożsamia się tylko z określonymi przedsięwzięciami, ale zagarnia każdą chwilę i ocala gest nawet o najmniejszym wymiarze na użyteczność szlachetnego zadania. Pracowitości, która urzeczywistnia wzniosłość w pozornej banalności najpodlejszego życia¹²⁷. Mówił to już w 1961 roku! Nie chodzi o robienie imponujących rzeczy, ale o to, że wszystko jest czynione w zatraceniu się w Tym, który czyni tak „wzniosłym” każdy gest jak ofiarowanie samego siebie za cały świat. Zatem bycie w społeczeństwie, w codziennych okolicznościach, ze świadomością, że to, co nas zagarnęło, jest dla wszystkich.

Misja żyje i realizuje się w przynależności, w naszej jedności, która wspiera nas we wprowadzaniu nowego, rodzącego się z wiary spojrzenia na rzeczywistość w konkretne codzienne okoliczności. Żyć, wnosząc w „banalność życia” każdego dnia świadomość tej jedności, która nie jest tylko wewnętrzną świadomością. Bycie obecnością w miejscach konkretnego życia, ustanawianie oryginalnej obecności: nie uzbrojeni w dyskurs czy projekt, ale zdolni do osądu i wolni w proponowaniu nowego, świadomego sposobu życia, rozgrywającego się w każdym szczególe, który nas angażuje całkowicie, aż do szpiku kości.

Czy pamiętacie opis pierwszych chrześcijan w *Liście do Diogneta*¹²⁸? Inny świat na tym świecie. Chrześcijanie są na świecie jak

¹²⁶ L. Giussani, *Il giubileo e la vita*, „Tracce”, nr 11/1999, s. XII.

¹²⁷ L. Giussani, *Porta la speranza*, dz. cyt., s. 161–162.

¹²⁸ *List do Diogneta*, rozdz. V. Tekst grecki znajduje się w: PG II, coll. 1167–1186.

wszyscy inni, ubierają się jak wszyscy inni, ale są początkiem innego świata na świecie. Chcę przeczytać wam coś w rodzaju współczesnego listu do Diogneta. Jest to świadectwo pewnego brazylijskiego przyjaciela opisującego towarzystwo, w jakim żyje ze swoimi przyjaciółmi z Ruchu: „Dostrzegam w sobie i w towarzystwie przyjaciół, którzy wraz ze mną żyją wiarą, pewne bardzo oczywiste cechy. Dla moich przyjaciół wszystkie okoliczności, każda z nich, mają sens i dlatego są ludźmi wdzięcznymi za to, co się wydarza, nawet za cierpienia. Mają spojrzenie uważne i pełne czułości wobec drugiego, ponieważ drugi jest znakiem obecności Chrystusa. Są cierpliwi, na nic nie narzekają ani się nie złością, bo rezultat nie opiera się na ich własnych uzdolnieniach, ale na Chrystusie, a wszystko przyczynia się do relacji z Nim. Potrafią przebaczać, ponieważ są świadomi własnego grzechu i przebaczenia otrzymywanego po każdym błędzie. Mają nadzieję, ponieważ wiedzą, że On przychodzi i wszystko się do tego przyczynia. Nie pozostają niezauważeni w środowisku pracy, ponieważ dają świadectwo bardziej ludzkiego sposobu życia, ich świadectwo o Chrystusie jest ich sposobem życia”.

*W Quasi*Tischreden [dosł. „Niby-rozmowy przy stole”, tytuł serii esejów księdza Giussaniego – przyp. tłum.] ksiądz Giussani mówi: „Kto wierzy w Jezusa, zostaje porwany przez moc tajemnicy Chrystusa, zostaje wprowadzony w Jego osobowość i w ten sposób staje się jednym ciałem, w dosłownym tego słowa znaczeniu, a to ciało rozrasta się, jest przeznaczone na to, by się rozrastać, być płodne”¹²⁹. Byłem pod wrażeniem tego, co przeczytałem, ponieważ zawsze podaje powód wszystkiego, co mówi. A rozum, jak słyszeliście, jest świadomością obecności Chrystusa, Jego przebaczenia, ponieważ On jest znaczeniem wszystkich rzeczy. A ci, którzy żyją wiarą i doświadczają nadziei, stają się jednym. Ksiądz Giussani kontynuuje: „Relacja między Chrystusem a towarzystwem, w którym On jest, czyni to towarzystwo płodnym. To towarzystwo jest przeznaczone do przejęcia świata, do tego, aby osiąść świat”¹³⁰.

¹²⁹ L. Giussani, *Una presenza che cambia*, BUR, Milano 2004, s. 368.

¹³⁰ Tamże.

Przypomnijcie sobie Dzień Inauguracji Roku Pracy, kiedy Davide odniósł się do słów wypowiedzianych przez biskupa Paolo Martinello, wikariusza apostolskiego Arabii Południowej, który powiedział, że bycie misjonarzem oznacza bycie posłanym¹³¹, życie w towarzystwie w rzeczywistości ze *świadomością bycia posłanym*.

Ksiądz Giussani mówi o tym w ten sposób: „Kiedy byliśmy w liceum Bercheta małą grupką, mieliśmy o wiele wyraźniejsze przekonanie niż wszyscy ludzie teraz, że zostaliśmy stworzeni, aby podbić świat. Do tego stopnia, że po dwóch latach pierwsi, którzy kończyli szkołę średnią, poprosili o wyjazd na misje. I dwa lata później pojechaliśmy na misje: jedyny przypadek rzeczywistości misyjnej wymyślonej, wspieranej – w wymiarze ekonomicznym i ludzkim – przez młodych. Jedyny przypadek w historii, choć nikt o tym nie mówi. [...] To towarzyszenie Chrystusowi jest przeznaczone do bycia płodnym, to znaczy do wejścia w cały świat. W miarę jak się rozrasta, staje się coraz bardziej oczywiste, że w społeczeństwie ludzkim stanowi ono lud: jest to inny lud; taki, który postrzega, pojmuje, osądza, kocha, decyduje i urzeczywistnia w inny sposób”¹³².

W innym tekście podkreśla, że zaufanie do Tego, którego spotkał się, czyni Go kryterium zrozumienia, osądu i konkretnego ideału każdego gestu. Tutaj udokumentowana zostaje nowa koncepcja życia i świata: „Głównym pytaniem jest zatem koncepcja człowieka: co implikuje radykalną zmianę, do której Chrystus doprowadził w postrzeganiu, wyobrażeniu i odczuwaniu człowieka? Do jakiej zmiany doprowadził w koncepcji umysłu, w koncepcji serca, w koncepcji ludu, w koncepcji osoby odpowiedzialnej za życie ludu, przywódcy i przewodnika ludu? Jeśli te rzeczy zostaną wydobyte na światło dzienne, wówczas człowiek zaczyna pragnąć, aby społeczeństwo było takie, a wtedy toczy walkę w społeczeństwie. [...] Najważniejsza pozostaje wiara, ale wiara rozumna, zahartowana w konfrontacji z tym, co się dzieje, z czasem i przestrzenią, ze wszystkim, co się tam dokonuje.

¹³¹ „Z wiary misja”, w: D. Prosperi, F. Cassese, *Wiara – spełnienie rozumu*, s. 14, pl.clonline.org.

¹³² L. Giussani, *Una presenza che cambia*, dz. cyt., s. 368.

Wtedy czerpie stamtąd nowe spojrzenie na przyszłe relacje z kobietą, z dziećmi, z mężem, z innymi mieszkańcami wioski lub na wybory polityczne, które nadejdą. Nadzieja rodzi się z rozwiniętej świadomości przesłania zawartego w wierze (naszą siłą było tylko to, tylko to!)¹³³.

Wiara *rozumna*: musimy pomóc sobie w osądzaniu, nie po to, aby tworzyć dyskurs, który przeciwstawiłby się innym, ale po to, by bardziej odkryć oryginalność naszego doświadczenia i w ten sposób móc zaproponować je każdemu jako pełne racji. Jakimż powiem świeżości dla mnie, ale myślę też dla was wszystkich, była lektura najnowszych numerów „Tracce”, poświęconych sztucznej inteligencji, uczuciowości i końcu życia! Patrzenie na złożoność omawianych kwestii, próbując dokonać osądu z Obecnością przed oczami, która czyni możliwą nadzieję, pokazuje, że każde życie jest godne i kochane. Myślę o świadectwie osób towarzyszących w życiu tym, którzy znajdują się w najbardziej ekstremalnych sytuacjach życiowych. Imponujący i poruszający jest widok tego, jak inne i bardziej ludzkie spojrzenie rodzi się z tej nadziei. Myślę także o świadectwach z misji. Przypomnijcie sobie to, co święty Piotr mówi w swoim pierwszym liście: „Kto zaś będzie wam szkodził, jeżeli gorliwi będziecie w czynieniu dobra? Ale jeżeli-abyście nawet coś wycierpieli dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. *Nie obawiajcie się zaś ich grózb i nie dajcie się zaniepokoić! Pana zaś Chrystusa miejcie w sercach za Świętego* i bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest. A z łagodnością i bojaźnią [Bożą] zachowujcie czyste sumienie, ażeby ci, którzy oczerniają wasze dobre postępowanie w Chrystusie, doznali zawstydzenia właśnie przez to, co wam oszczerczo zarzucają. Lepiej bowiem – jeżeli taka wola Boża – cierpieć dobrze czyniąc, aniżeli czyniąc źle”¹³⁴.

„Z łagodnością i bojaźnią” wynikającymi z pewności, nie ogólnej, ale zweryfikowanej aż po osądzanie nawet najbardziej trywialnych okoliczności, w radykalnym przyłgnięciu do Chrystusa, który jest sensem i horyzontem wszystkiego.

¹³³ L. Giussani, *Vivendo nella carne*, BUR, Milano 1998, s. 273–274.

¹³⁴ 1 P 3, 13-17.

Świadectwo i misja mają w sobie jako ostateczny możliwy horyzont także *męczeństwo*. W Peru, w Andach, miałem okazję odwiedzić kilkakrotnie klasztor franciszkanów Santa Rosa de Ocopa, usytuowany na wysokości 3400 metrów. Na tym odludziu, pośród bardzo wysokich gór, z których wypływają rzeki tworzące Amazonkę, znajduje się biblioteka licząca 40 tysięcy woluminów. Ponieważ przez trzy wieki kształcili się tam bracia, którzy następnie schodzili stamtąd do amazońskich lasów. Przede wszystkim znajduje się tam sala, w której bracia upamiętnili prawie 90 męczenników, którzy wyjechali z Santa Rosa de Ocopa i spłynęli w łodziach rzeką do lasu i już nigdy nie wrócili. Właśnie dzięki nim Amazonia w Peru jest chrześcijańska. Szli po dwóch i być może natrafiali na tubylczą społeczność, która ich przyjmowała albo też mordowała przy pomocy dmuchawek. Wówczas wyruszali inni. Hiszpanie nigdy nie schodzili do lasu, podczas gdy oni wyruszali na przygodę bez broni, pewni tylko Chrystusa, przez którego każdy człowiek był wezwany, ponieważ ci mężczyźni i te kobiety, którzy żyli i żyją w Amazonii, również potrzebowali Chrystusa. Wzruszyłem się, kiedy zobaczyłem tę salę, a także kiedy dowiedziałem się, że płynąc na północ Río Mantaro, Río Ucayali, Huallaga i Marañon, wielkimi rzekami wpadającymi do Amazonki, w pewnym miejscu spotkali się z jezuitami, którzy schodzili z kolumbijskich Kordylierów. Jaki był bezpośredni owoc ich ofiary? Wydawałoby się, że żaden, ale zasiewali ziarno, co więcej, może tylko przygotowywali grunt, jak pisał wielki jezuita Matteo Ricci o swojej misji w Chinach. Przeczytam wam fragment jednego z jego listów, który jest czymś wspaniałym. Mówi: „Jeśli chodzi o tych [pochodził z regionu Marche, dlatego też pisał trochę w tamtejszym dialekcie], którzy pytają mnie o jakieś nowości z Chin dotyczące wielkich nawróceń, niech wiedzą, że ja, wraz ze wszystkimi innymi, którzy są tutaj, nie marzymy o niczym innym, ani w dzień, ani w nocy, jak tylko o tym [żeby były wielkie nawrócenia]; i z tego powodu opuszczamy naszą ojczyznę i drogich przyjaciół, i już ubraliśmy się i założyliśmy chiński strój, i nie mówimy i nie jemy ani nie pijemy, ani nie mieszkamy w domu inaczej jak tylko zgodnie z chińskimi zwycza-

jami; Bóg jednak jeszcze nie chce, aby było widać więcej owoców oprócz naszego trudu, [...] ponieważ czas, kiedy jesteśmy w Chinach, nie jest jeszcze po to, aby zbierać, ani po to, aby siać, ale aby otwierać dzikie lasy i walczyć z bestiami i jadowitymi węzami, które tu są. Inni przyjdą z łaską Pana, którzy napiszą o nawróceniach i żarliwości chrześcijan¹³⁵. Jakaż pewność w podjęciu zadania, w poświęceniu wszystkiego, wszystkiego z wyjątkiem radości oddania życia, aby Chrystus został poznany!

Czy jednak zdajecie sobie z tego sprawę? Jest też inny list, cytowany w tej samej książce, w którym opowiada, że przestępcy szturmowali ich dom, zostawiając Ricciego i jego współbraci rannych i kradnąc wszystko. Policja złapała tych, którzy przyszli kraść, i chcieli ich skazać na śmierć. Wówczas Matteo Ricci i inni jezuici udali się do sądu, aby bronić tych ludzi i powiedzieć: „Nam na tym nie zależy, nie zabijajcie ich”. I ostatecznie nie skazano ich na śmierć. Dlatego też wszyscy przyszli do nich, aby paść przed nimi na kolana, i powiedzieli: „Nigdy nie widzieliśmy nikogo, kto będąc tak bardzo skrzywdzonym jak wy, czyniłby dobro tym, którzy go skrzywdzili. Co to jest chrześcijaństwo?”

Być może nie jesteśmy powołani, by iść tak jak oni (kto wie? Wcześniej nigdy bym nie pomyślał, że wyjadę), ale z pewnością jesteśmy wezwani, aby być misyjną obecnością z naszą jednością, w której żyje inne człowieczeństwo, inny świat na tym świecie.

Święty Paweł pisze do Rzymian: „A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, byście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe. Jak bowiem w jednym ciele mamy wiele członków, a nie wszystkie członki spełniają tę samą czynność

¹³⁵ A. Sergianni, *Cristo fra i cinesi, la figura di padre Matteo Ricci*, La Conchiglia di Santiago, San Miniato (Pisa) 2023, s. 57.

– podobnie wszyscy razem tworzymy jedno ciało w Chrystusie, a każdy z osobna jesteście nawzajem dla siebie członkami”¹³⁶.

Życie misją, bycie obecnością, jest zawsze możliwe w organicznej jedności Kościoła, naszego towarzystwa. Chciałbym opowiedzieć wam o moim wielkim przyjacielu, księdzu Paolo Bargigii, z którym współdzieliłem całe moje życie, odkąd zaprzyjaźniliśmy się w wieku 16 lat w GS, kiedy jeszcze nawet sobie nie wyobrażaliśmy, że pójdziemy do seminarium (byliśmy w tym samym wieku i zawsze trzymaliśmy się razem, jak trzej muszkietierowie, wraz z Andreą Bellandim, który jest teraz arcybiskupem Salerno. I podobnie jak w przypadku trzech muszkietierów, był też czwarty, ksiądz Paolo Milloschi, który odkrył swoje powołanie kapłańskie kilka lat później i przyłączył się do nas).

Ksiądz Paolo Bargigia dołączył do mnie na misjach w Peru w 2008 roku (ja byłem tam od 2001 roku). Przybył trzy dni po śmierci Andrei Azianiego. Po kilku przepięknych i intensywnych latach, w 2014 roku dowiedział się, że jest chory na stwardnienie zanikowe boczne. W ciągu trzech lat jego choroby widziałem, jak każdego dnia tracił autonomię, nie tracąc jednak radości. W pewnym momencie, był marzec 2016 roku, musiał wrócić do Włoch, gdzie w sierpniu wróciłem także ja i współdzieliłem z nim w parafii we Florencji ostatni rok jego życia, kiedy był już unieruchomiony na wózku inwalidzkim, ale z zawsze radosnym spojrzeniem, z pasją do wszystkiego i wszystkich i z pewnością, jak mawiał, że jego choroba była „powołaniem w powołaniu”, że była sposobem, w jaki Jezus prosił go, aby był bardziej *kapłanem* i *bardziej misjonarzem*. I rzeczywiście, nasz dom stał się portem morskim, w którym codziennie dochodziło do cudownych spotkań. Czasami pani, która gotowała w naszym domu, szła otworzyć drzwi, przychodziło wiele różnych osobowości, także tych znanych z telewizji, a ona mówiła: „Czuję się jak w programie *Porta a Porta* [włoski talk show telewizyjny – przyp. tłum.]”. Oddychało się całym światem w tych dwóch pokojach, w których przebywał. „Najlepsze dopiero nadejdzie” – powtarzał często. Były setki osób – dosłownie setki osób – które

¹³⁶ Rz 12, 1-2.4-5.

przychodziły, aby dotrzymać mu towarzystwa. A każda z nich przychodziła nie po to, by mu pomóc, ale po to, by to jej pomogła nadzieja, którą w nim widziała. Około dwóch miesięcy po powrocie do Włoch – ja wciąż jeszcze byłem w Peru – wraz z Andreą Bellandim udał się do papieża Franciszka. I kiedy, żegnając się z nim pod koniec intensywnego spotkania, Paolo poprosił papieża, aby modlił się o to, by mógł przyjmować wolę Bożą każdego dnia, papież odpowiedział mu: „Nie, nie modlę się o to, byś mógł przyjmować wolę Bożą każdego dnia. Modlę się, abyś był szczęśliwy, akceptując wolę Bożą każdego dnia!”. Te słowa Paolo zawsze nosił w swoim sercu i żył nimi aż do ostatniego dnia. Misjonarz z dziury, jakim był jego pokój. I my wszyscy, jak sądzę, widzieliśmy te same radosne oczy u wielu z nas, którzy w chorobie i w śmierci są świadkami nadziei dla wszystkich. W ten sposób naszą widzialną nadzieją, naszą jednością, która jest najpiękniejszą i najwspanialszą formą tej nadziei, odpowiadamy na wezwanie Jezusa, uczestniczymy w Jego misji dla świata.

Ponieważ, jak mówi ksiądz Giussani w książce *Dall'utopia alla presenza* („Od utopii do obecności”), „*nowość jest obecnością tego wydarzenia nowej miłości i nowego człowieczeństwa, jest obecnością tego początku nowego świata, którym jesteśmy my*”¹³⁷.

Na zakończenie przeczytam dwa inne fragmenty owego pamiętnego wystąpienia na Ekipach dla studentów w 1976 roku.

„*Nowość jest obecnością* jako świadomość, że nosimy «w sobie» coś ostatecznego – ostateczny osąd o świecie, prawdę o świecie i o człowieku – który wyraża się w naszej jedności. Nowość jest obecnością jako świadomość, że nasza jedność jest narzędziem służącym odrodzeniu i wyzwoleniu świata”. I jeszcze: „Chrześcijanie przez trzy wieki byli więzieni, poddawani męczeństwu, trzymeni w ciemności! Historia nie jest definiowana w swoim czasie przez nas. Naszym zadaniem jest życie obecnością: całkowity kredyt zaufania dla Nieukończoności, który wkroczył w nasze życie i który natychmiast objawia się jako nowe człowieczeństwo, jako przyjaźń, jako komunია.

¹³⁷ L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, BUR, Milano 2006, s. 65.

«Nie bój się, mała trzódko, Jam zwyciężył świat». «To jest zwycięstwo, które zwycięża świat: nasza wiara»¹³⁸. Z niej rozkwita nasza nadzieja i nadzieja świata.

Dziękuję.

¹³⁸ Tamże, s. 65, 68.

MSZA ŚWIĘTA

Liturgia mszy św.: sobota II tygodnia Wielkanocy: Dz 6, 1-7; Ps 32 (33); J 6, 16-21

**HOMILIA JEGO EMINENCJI KSIĘDZA KARDYNAŁA
KEVINA JOSEPHA FARRELLA
PREFEKTA DYKASTERII DS. ŚWIECKICH, RODZINY I ŻYCIA**

Drodzy bracia i siostry,
w radosnym okresie wielkanocnym i w kontekście waszych Rekolekcji doświadczamy radości przeżywania spotkania z Panem Jezusem obecnym w Eucharystii. Ewangelia, którą usłyszeliśmy, mówi nam właśnie o tym spotkaniu.

Po cudzie rozmnożenia chlebów, który miał miejsce w pobliżu Tyberiady, Jezus, aby ująć przed tłumem chcącym obwołać Go królem, oddał się samotnie na górę (por. J 6, 15). Gdy nastał wieczór, apostołowie po długim oczekiwaniu postanawiają wyruszyć samotnie w stronę Kafarnaum, rodzinnego miasta części z nich, gdzie osiadł także Jezus. Nie otrzymują polecenia od Jezusa, jak opowiada Ewangelia św. Marka (por. Mk 6, 45), sami podejmują tę inicjatywę.

Po tym, jak spędzili czas razem z Mistrzem i pomogli Mu nakarmić tłumy, następuje teraz rozdzielenie: Jezus „wchodzi” na górę, a uczniowie „schodzą” nad jezioro (por. J 6, 16). Właśnie w tym momencie, w drodze powrotnej do domu, pozostają sami, w ciemności, pośrodku „Morza” Galilejskiego, wzburzonego od wzmagającego się silnego wiatru.

W sytuacji uczniów możemy ponownie zobaczyć siebie. „Sukcesy Tyberiady” są ekscytujące, ale nie trwają wiecznie! Trzeba potem wrócić do „normalności Kafarnaum”, tam, gdzie każdy ma swój dom, gdzie czeka rodzina, bezpieczne życie. Aby to zrobić, ponownie trzeba zmierzyć się z morzem. Morze w tradycji biblijnej jest często symbolem złych mocy, które jedynie Bóg może ujarzmić, aby ocalić swój lud.

Dlatego my także – jako jednostki lub jako Ruch – w naszych licznych „powrotach do normalności” po duchowych pocieszeniach, po sukcesach misyjnych, po najintensywniejszych radościach, my także

możemy zawsze doświadczyć nie tylko samotności i rozłąki z Mistrzem, ale przebudzenia sił zła, które zdaje się niszczyć wszystkie przeżyte chwile łaski. Cóż, właśnie w takich momentach dochodzi do spotkania.

W tej Ewangelii przybycie Jezusa jest teofanią, jest przejawem obecności samego Boga. W istocie Jezus pojawia się, krocząc po wodzie; jest to czynność, która w Starym Testamencie nigdy nie jest przypisywana człowiekowi, lecz jedynie Bogu, jak stwierdza na przykład Księga Hioba: „On sam [Bóg] rozciąga niebiosa i chodzi po falach morskich” (Hi 9, 8).

Kiedy Jezus objawia się w pełni swojej boskości, uczniowie „chcieli Go zabrać do łodzi – mówi Ewangelia – ale łódź znalazła się natychmiast przy brzegu”. O ile morze oznaczało zagrożenie, stały ląd oznacza teraz bezpieczeństwo. W chwili, gdy uczniowie są gotowi przyjąć Jezusa, łódź dotyka lądu. Jest to jakby równoznaczne z tym, że gdy rozpoznaje się Jezusa w Jego boskości, a przede wszystkim, gdy przyjmuje się Jego zbawczą obecność w swoim życiu, natychmiast „dotyka się lądu”, przechodzi się z mocarstwa śmierci do krainy życia.

Takie jest zawsze spotkanie z Jezusem. Jest to spotkanie, które przynosi ocalenie, wydiera życie ciemnej sile desperacji, zła, grzechu, nonsensu. Jest to spotkanie, które prowadzi nas z powrotem na „stały ląd”, to znaczy do pewności, że życie opiera się na solidnym fundamencie, ponieważ wywodzi się z twórczego aktu Boga, towarzyszy mu Jego ojcowska i opatrnościowa pomoc i jest nastawione na dobre przeznaczenie. „Powrót do Kafarnaum”, czyli do codziennej normalności, któremu zarówno w naszym przypadku, jak i w przypadku apostołów, grozi ryzyko przekształcenia się w kryzys, dzięki spotkaniu z Jezusem ulega przemianie. Nie jest już powrotem do banału egzystencji bez Boga, rozproszonej w błahych sprawach, ale początkiem nowego etapu misji, która otwiera się na nowe łaski i nowe objawienia, jak opowiada dalszy ciąg Ewangelii.

Najdrożsi, ta Ewangelia umacnia naszą nadzieję. Spotkanie z Jezusem, które oświeciło i nadało sens naszemu życiu, nie jest wydarzeniem odosobnionym w przeszłości. Nie! Wciąż wydarza się na nowo. Także teraz! Także w tych dniach Rekolekcji! Być może niektórzy przy-

byli tutaj z ciemnością i samotnością w sercach, ale wrócą do domu ze światłem i radością komunii odnalezioną w Chrystusie. Kościół, wspólnota wierzących, jest środowiskiem „ludzkiem i boskim”, upragnionym przez Pana, w którym zawsze może nastąpić to wydarzenie łaski. A w Kościele charyzmaty wzbudzone przez Ducha Świętego są szczególnie miejscem, w którym spotkanie z Chrystusem staje się łatwiej dostępne dla ludzi. Również charyzmat *Comunione e Liberazione* został podarowany przez Boga Kościołowi, aby ludzie mogli spotkać w nocach swojego życia pocieszającą obecność Chrystusa. Wasz charyzmat, podobnie jak inne w przeszłości, musi wydobyć z przeszłości i zapomnienia zmartwychwstanie Chrystusa, naszego Zbawiciela, oraz uczynić je bliskim i możliwym do doświadczenia dla każdego człowieka.

Wszyscy jesteście wezwani do tego bardzo wzniosłego zadania i w tym celu otrzymaliście chrześcijańską formację. Do tego popycha was wasz charyzmat. Dlatego niezwykle ważne jest utrzymanie jedności duchowego towarzystwa, którą Duch Święty stworzył między wami. Ewangelia opisuje uczniów przyjmujących Jezusa do łodzi razem, jako jedno ciało. Także Ojciec Święty w swoim ostatnim liście skierowanym do was w osobie przewodniczącego wezwał was do troszczenia się o jedność. Jest to dar, o który trzeba prosić na modlitwie i realizować życiem, praktykując pokorę, odsuwając na dalszy plan pragnienie afirmacji siebie i swoich poglądów, rezygnując z utożsamiania charyzmatu ze swoimi przekonaniem lub, co gorsza, z własną osobą, ponieważ charyzmat jest zawsze większy niż pojedyncza idea, jest zawsze większy niż pojedyncza osoba, jest zawsze większy niż jedno pokolenie czy pojedynczy okres historyczny, nawet początkowy. Charyzmat jest większy nawet od założyciela, który przyjął go dla pożytku całego Kościoła.

Dlatego błagajmy Pana, abyście w tych dniach wszyscy zostali pocieszeni nowym spotkaniem z Chrystusem zmartwychwstałym oraz byli zwiastunami i orędownikami pokoju pośród wielu konfliktów i napięć nękających świat. Módlmy się, aby Bractwo *Comunione e Liberazione* zawsze pozostało błogosławionym miejscem odkrywa-

nia piękna wiary dla tysięcy ludzi i aby zachowało jedność, aby móc realizować misję powierzoną mu przez Pana. W tym wszystkim wzywamy pomocy Maryi, Matki Nadziei, opiekunki jedności Kościoła.

Amen.

PRZED BŁOGOSŁAWIENSTWEM

Daide Properi. Wasza Eminencjo, proszę pozwolić, że przekażę Waszej Eminencji nasze serdeczne podziękowania. Już sama obecność Waszej Eminencji i słowa skierowane do nas podczas ubiegłorocznych Rekolekcji Bractwa były dla nas wielkim pocieszeniem i wyraźnym znakiem pewności naszej drogi w Kościele, a także wspierały nas w uświadomieniu sobie odpowiedzialności, do której jesteśmy wezwani na rzecz budowania wspólnego domu. A fakt, że w tym roku Wasza Eminencja zgodził się powrócić – zwłaszcza że znamy wszystkie liczne zobowiązania Waszej Eminencji i prośby, jakie kierowane są w tym szczególnym momencie życia Kościoła – jest dla nas dalszym wsparciem nadziei i potwierdzeniem drogi, którą podążamy, jak Wasza Eminencja nam ostatnio przypomniał, cytując w homilii list Ojca Świętego. A z naszej strony, jak już mówiliśmy Waszej Eminencji w ubiegłym roku, ponownie zapewniamy, że jesteśmy do dyspozycji, jeszcze bardziej jesteśmy do dyspozycji w odpowiadaniu na wszelkie potrzeby, które Kościół uważa w tym momencie za naglące. Istniejemy tylko po to. Dziękuję, Wasza Eminencjo.

Kardynał Farrell. Przede wszystkim chcę podziękować wszystkim za cierpliwe słuchanie. Częścią rekolekcji jest podjęcie pewnych drobnych wyrzeczeń. I dzisiaj mogę zaświadczyć całemu Kościołowi, że wszyscy dokonaliście wielkiego poświęcenia, słuchając mojego włoskiego!

Przynoszę wam pozdrowienia od Ojca Świętego. Ze względu na wiele spraw związanych z moimi obowiązkami służbowymi w Stolicy Apostolskiej spotykam się z nim regularnie i muszę przyznać, że za każdym razem na naszych spotkaniach zadaje mi pytanie: „Co

słyschać w Bractwie Comunione e Liberazione?” Po tym dniu spędzonym z wami mogę wrócić do Rzymu i powiedzieć mu, że w tym roku w Rekolekcjach w Rimini wzięło udział ponad 20 tysięcy osób. Naprawdę duża liczba! Nawet większa niż liczba osób obecnych na wielu środowowych audiencjach na placu św. Piotra... Nie wiem, jaka będzie jego reakcja, kiedy mu o tym powiem!

Chcę wam z całego serca podziękować za wszystko, co robicie. Należycie do jednego spośród znanych mi ruchów, który potrafi dzisiaj sprawić, że w społeczeństwie będzie słyszany głos 20 tysięcy ludzi. Jest was naprawdę dużo! Z tego powodu bardzo ważne jest, aby wszyscy podążali, i nie przestawali podążać, za charyzmatem księdza Giussaniego i aby żyli zgodnie z tym charyzmatem w konkretnej sytuacji współczesnego świata.

Dziękuję wam za wszystko, co robicie każdego dnia.

Niedziela, 14 kwietnia, rano

Ludwig van Beethoven

Koncert potrójny C-dur na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, op. 56

Beaux Arts Trio

Gewandhausorchester Leipzig – Kurt Masur

Spirto Gentil nr 31, (Philips) Universal

Anioł Pański

Jutrznia

■ ASSEMBLEA

Daide Prosperi. Cóż, dotarliśmy do końca tego gestu, który z pewnością był ważnym momentem na naszej tegorocznej drodze. We wszystkim tym, co pociągał ze sobą, jak mówiliśmy sobie o tym od samego początku, mając na uwadze wymagane wyrzeczenia – ponieważ przemieszczanie się w wielu przypadkach było naprawdę męczące – mogliśmy doświadczyć miary większej niż nasza własna. To było widoczne dla wszystkich i wczoraj usłyszeliśmy to również w słowach kardynała Farrella. A podczas kolacji raz jeszcze chciał potwierdzić swoje zaskoczenie i zdumienie tym, że zobaczył zgromadzone tu 20 tysięcy osób, do tego tych wszystkich, którzy uczestniczą w rekolekcjach z domu lub z innych miejsc. Przyznał, że jest bardzo poruszony tym, że zebraliśmy się wszyscy razem w 20 tysięcy osób na Rekolekcjach w taki sposób, zachowując milczenie, uwagę, uczestnicząc w sposób pozwalający zrozumieć, iż sam gest nie zależy tylko od tego, co się mówi – jakkolwiek jest to oczywiście ważne – ale od wkładu, jaki wnosi każdy z nas.

To jest pierwsza rzecz, która napęłnia serce radością i pewnością, gdy wracamy do naszych domów.

Rozpocznijmy tę assembleę, księżę biskupie Giovanni.

Biskup Giovanni Paccosi. Nadeszło wiele pytań. Niektórzy z nas przeczytali je wszystkie, wskazując te, które pojawiały się najczęściej i były najbardziej reprezentatywne.

„*Á propos pragnienia: czy mógłbyś wyjaśnić różnicę między «marzeniem» a «znakiem»? Czy małe, codzienne pragnienia naprawdę pomagają rozpoznać to jedyne, głębokie pragnienie, które nas definiuje? Mnie się wydaje, że są one ze sobą sprzeczne*”.

Paccosi. Przypomina mi się piękna stronnica, odnosząca się do rozmowy księdza Giussaniego z licealistami – uczestniczyłem w niej z dużą grupą GS z Florencji w latach dziewięćdziesiątych – która została opublikowana pod tytułem „Oltre il muro dei sogni” („Za murem marzeń”) w książce *Realtà e giovinezza. La sfida* („Rzeczywistość i młodość. Wyzwanie”)¹³⁹. Giussani dokonuje porównania między marzeniem a prawdziwym pragnieniem, które prowadzi do oczekiwania. Utożsamia pragnienie z oczekiwaniem większego spełnienia, ze słowem „ideal”. Nie będę czytał słów księdza Giussaniego, ale zachęcam was, byście po nie sięgnęli ponownie, ponieważ sądzę, że stanowią bardzo ważną pomoc.

W tekście przygotowanej przeze mnie pierwszej lekcji, w miejscu, gdzie zacytowałem krótki fragment z Dantego, który wam przeczytałem, porównałem sposób rozumienia pragnienia u Dantego i Petrarce. Trwałoby to trochę za długo, gdybym powiedział wam o tym wczoraj, ale chciałbym wam coś powiedzieć dzisiaj rano, ponieważ wydaje mi się, że pomoże to zrozumieć, w jaki sposób chrześcijańska nadzieja przekształciła się w nadzieję pokładaną wyłącznie w zdolnościach człowieka.

W *Spe salvi* Benedykt XVI mówi o nadziei pokładanej w postępie, którą wszyscy możemy u siebie odnaleźć, ponieważ to ona właśnie sprawia, że czekamy na nowy model telefonu komórkowego, na terminal najnowszej generacji, tak jakby posiadanie go było czymś naj-

¹³⁹ L. Giussani, *Realtà e giovinezza...*, dz. cyt., s. 57–70.

bardziej pożądanym. Nawiasem mówiąc, bawi mnie na przykład to, jak reklama samochodów eksponuje fakt, że są one połączone z siecią. Zgoda, ale samochód musi mieć przede wszystkim dobry silnik, dobrze trzymać się drogi, mało palić! Tymczasem dzisiaj miarą postępu jest połączenie z siecią! Benedykt XVI mówi o postępie, który jeśli służy dobru, staje się pomocą dla wszystkich. Jednak potem mówi przepiękną rzecz: „Postęp sumaryczny jest możliwy tylko w zakresie materialnym”, technicznym i naukowym, dlatego każdy zaczyna od tego, do czego doszli ci, którzy byli przed nim. Już ludzie średniowiecza mówili: „Jesteśmy karłami na ramionach gigantów, dlatego widzimy dalej”¹⁴⁰. Progres osoby, jej wolności, nie odbywa się jednak w ten sposób: „Natomiast w sferze świadomości etycznej i decyzji moralnej nie ma podobnej możliwości sumowania, z prostego powodu, że wolność człowieka jest wciąż nowa i wciąż na nowo musi decydować”¹⁴¹, to znaczy każdy musi zawsze zaczynać od nowa.

Iluzja pokładania nadziei w tym, co wytwarzają nasze ręce, a co w rzeczywistości jest ułudą, zaczyna się już pod koniec średniowiecza. W *Dlaczego Kościół* ksiądz Giussani porównuje Dantego i Petrarke, aby pokazać, jak zmienia się sposób rozumienia relacji z Bogiem właśnie w kwestii pragnienia. Kiedy byłem jeszcze w Peru i wykladałem na uniwersytecie, próbowałem dokonywać porównania pewnych tekstów. Na przykład oprócz tego, co czytamy w przytoczonym wczoraj fragmencie poświęconym „Anima simplicetta” („Duszy prościutkiej”), Dante mówi w *Biesiadzie*: „Największym pragnieniem każdej rzeczy, zrodzonym z natury jako pierwsze, jest powrót do swego źródła”¹⁴², to znaczy, że jesteśmy stworzeni w pragnieniu powrotu do Boga, ponieważ On nas stworzył, stworzył nas dla Niego samego. I jak pielgrzym – ten przykład jest przepiękny – podążający drogą, którą nigdy wcześniej nie szedł, ma nadzieję, że każdy dom, który widzi z daleka, jest hotelem; a kiedy do niego dociera, zdaje sobie sprawę, że tak nie jest, wtedy patrzy na inny dom i wierzy, że ten jest hotelem. I tak, od

¹⁴⁰ Por. Bernard z Chartres (XII w.) w: Giovanni di Salisbury, *Metalogicon*, III, 4.

¹⁴¹ Benedykt XVI, Encyklika *Spe salvi*, nr 24.

¹⁴² Dante Alighieri, *Biesiada*, IV, XII, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2004, s. 166.

domu do domu, w końcu naprawdę dociera do hotelu. Taka właśnie jest nasza dusza: gdy tylko wkracza na nową, dotąd nieprzemierzoną ścieżkę życia, podnosi oczy i chce osiągnąć swoje najwyższe dobro, czyli Boga. Cokolwiek jednak widzi, wierzy, że jest to dobro, którego szuka. A jako że jej wcześniejsza wiedza jest niedoskonała – ponieważ brak jej doświadczenia i nie została wyedukowana – małe dobra wydają jej się wielkie i zaczyna ich pragnąć. W ten sposób widzimy, jak dzieci nadzwyczajnie pragną jabłka. A potem, idąc dalej, pragną ptaszka. A potem, idąc dalej, pragną ładnego ubranka. A potem konia – dziś powiedzielibyśmy motocykla lub samochodu. A potem kobiety. A potem umiarkowanego bogactwa. A potem większego. A potem jeszcze większego. A wszystko to dzieje się dlatego, że w żadnej z tych rzeczy dusza nie znajduje tego, czego szuka. I myśli, że znajdzie to, idąc dalej. Aby zobaczyć – mówi Dante – że każda rzecz, której pragniemy, znajduje się przed inną. I posługuje się obrazem piramidy, w której dobra pośrednie zmiierzają w kierunku podstawy, którą jest Bóg. Pierwsze najmniejsze dobro jest jak wierzchołek piramidy, ale ponieważ mamy je przed sobą, nie pozwala nam zobaczyć całej reszty. Następnie przechodzimy do większego dobra, do większego, do większego, do większego, aż zdamy sobie sprawę, że ostatnim pożądanym dobrem jest Bóg, który jest podstawą wszystkich. Tak więc, gdy przechodzimy od czubka do podstawy, upragnione rzeczy wydają się coraz większe. I to jest powód, dla którego gdy kroczymy przez życie, pragnienia stają się coraz większe, jedno po drugim. Ach, jakie to piękne!

Podobnie jak Dante, ksiądz Giussani mówi, że pragnienia nie powinny być redukowane, nie powinny być ukrywane. Trzeba zdawać sobie sprawę, że są one znakami wskazującymi na jedno wielkie dobro, dla którego zostaliśmy stworzeni, a mianowicie na Boga. I na tym polega wielkość. Kiedy słuchałem piosenki Anasa – nigdy wcześniej nie zwróciłem na to uwagi – przyszło mi do głowy, że apostołowie byli w łodzi i nic nie złowili, ale na brzegu jest Jezus. I ten Jezus jest tym, co wypełnia ich serca. Ich nadzieja jest tam, na brzegu, to On. My również jesteśmy pośrodku morza, ale naszą nadzieją jest ta Obecność przed naszymi oczami – nie oszczędza nam trudu drogi,

którą trzeba przejść, lecz jest świętowaniem, bo od wewnątrz przenika nasze doświadczenie. Nawiasem mówiąc, sam sposób, w jaki śpiewaliśmy tę piosenkę, był świętowaniem. To było święto rozpoznania Obecności, która jest pośród nas.

Dante rozumie pragnienie w sposób chrześcijański, jako znak. Natomiast postać Petrarcki sytuuje się na początku procesu „odwrócenia znaczeń”, który zmienił bieg historii Zachodu. Postrzega pragnienie jako coś, co oddala go od Boga. Petrarcka doświadcza „rozdarcia” w swojej miłości do Laury, którą odczuwa jako coś, co go całkowicie więzi, jako radykalną alternatywę dla poszukiwania prawdy, Boga. Laura sprawia, że odkrywa on dystans między prawdą, którą teoretycznie uznaje, a namiętnością, która go od niej odciąga.

Jest taki sonet, który powtarzam własnymi słowami: jeśli miłość nie jest tym, co czuję, to czym jest? Jeśli jednak jest miłością, jeśli ta miłość jest czymś dobrym, to dlaczego skutek jest zły, śmiertelny? A jeśli jest czymś złym, niegodziwym, dlaczego męka miłości jest tak słodka? Jeśli płonę tym moim pragnieniem, dlaczego sprawia ono, że potem płaczę i lamentuję? A jeśli jest złem wymierzonym przeciwko mnie, to dlaczego lamentuję, że je stracę? „O żywa śmierci, o rozkoszne zło, / Jak możesz tak wiele we mnie, jeśli ja na to nie pozwalam?” Rozkoszne zło! Jak zło może być rozkoszne? Na tym polega oszustwo, czyli myślenie, że mój projekt jest większy niż obiektywność dobra i zła. I kontynuuje, mówiąc: jeśli podążam za złem, dlaczego potem na nie narzekam? Jeśli znajduję się jak w lichej łodzi na pełnym morzu pośród przeciwnych wiatrów bez steru; jeśli cała wiedza jest obarczona błędem, nie wiem już, czego chcę. I trzęsę się w środku lata – pomyślcie, co za niesamowita rzecz: trzęsę się latem – i płonę zimą¹⁴³.

¹⁴³ „Jeśli to nie jest miłość – cóż ja czuję? / A jeśli miłość – co to jest takiego? / Jeśli rzecz dobra – skąd gorycz, co truje? / Gdy zła – skąd słodycz cierpienia każdego? // Jeśli z mej woli płonę – czemu płaczę? / Jeśli wbrew woli – cóż pomoże lament? / O śmierci żywa, radosna rozpaczy, / Jaką nade mną masz moc! Oto zamęt. // Żeglarz ciśnięty odmętom dla zera, / W burzy znalazłem się, podarłszy żagle, / Na pełnym morzu, samotny, bez steru // W lekkiej od szaleństw, w ciężkiej od win łodzi / Płynę, nie wiedząc już sam, czego pragnę, / W zimie żar pali, w lecie mróz mnie chłodzi” (Francesco Petrarca, *Sonet CXXXII*, w: tegoż: *Sonety do Laury. Wybór*, Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1986, s. 37–38).

To wszystko jest sprzecznością między tym, co on uważa za spełnienie pragnienia swojego serca, a tym, co naprawdę je spełnia. W pewnym momencie Petrarca posuwa się nawet do stwierdzenia strasznej rzeczy: jestem chciwy prawdy, ale ponieważ trudno ją znaleźć i nie jestem w stanie dobrze jej szukać, to często – polegając na samym sobie – żeby nie popełnić błędu, przywiązuję się do wątpliwości, stawiając ją w miejscu prawdy. Zdaję sobie jednak sprawę, że w ten sposób, krok po kroku, stałem się akademikiem (to znaczy intelektualistą) i tak jak wielu innych ja również dołączyłem do skromnych szeregów tych, którzy nic nie wiedzą, ponieważ nie mają nic pewnego, i wątpią we wszystko. Wątpię we wszystko – mówi – z wyjątkiem tych rzeczy, o których wiem, że powątpiewanie w nie byłoby świętokradztwem¹⁴⁴.

Petrarka pragnąłby nie pragnąć, żeby nie czuć się uwięzionym przez błąd. Zauważamy w nim, po raz pierwszy w kulturze zachodniej, dystans między dobrem „duchowym”, wyższym, ale odległym, a dobrami „ziemskimi”, które są fałszywe, ale bardziej atrakcyjne.

Otóż to, wydaje mi się, że często w ten sposób przeżywamy naszą relację z wiarą, żeby nie wątpić w Boga, ponieważ, nieco moralizatorsko, nie powinno się wątpić w Boga; w rzeczywistości jednak wątpisz także w Niego, jeśli zredukujesz Go do abstrakcyjnego obrazu odebranego od twojego życia.

Mario Luzi powiedział na konferencji we Florencji: „Jednym z aspektów, który czyni Dantego wyjątkowym [...], jest właśnie to, że przykładowa postać, która w *Komedii* nazywa się Dante, jest postacią potwierdzoną przez jednostkę ludzką, która nazywa się Dante w życiu, w egzystencji, w historii. Można by powiedzieć, że istnieje naprawdę cudowna zbieżność między inwencją a wyznaniem”. Chodzi o „cudowną zbieżność między postacią a autorem”¹⁴⁵.

¹⁴⁴ „[Jestem] najbardziej spragniony prawdy; a ponieważ trudno ją znaleźć i ponieważ jestem najmniej zdolny do jej poszukiwania, często nie ufam sobie i uciekam od błędu, i uczę się wątpić, trzymając się go zamiast prawdy. Tak więc stopniowo stałem się akademikiem i po tak wielu, wielu innych dotarłem do ostatniego z najpokorniejszych szeregów, nic nie wiedząc, niczego nie uznając za pewne i wątpiąc we wszystko, oprócz tych rzeczy, o których wiem, że wątpić w nie jest świętokradztwem” (Petrarka, *Seniles*, V, 6).

¹⁴⁵ M. Luzi, *Cantami qualcosa pari alla vita*, Nuova Compagnia Editrice, Forlì 1996, s. 52–53.

Natomiast Petrarca zaczyna wprowadzać do literatury świat marzeń, który nie istnieje w rzeczywistości, i robi to na podstawie tego rodzaju rozumowania: skoro w rzeczywistości niczego nie jestem pewien, to przynajmniej tworzę idealny świat, w którym dzieje się tak, jakbym chciał, żeby się działo. A Luzi komentował: „Trzeba przyznać, że literatura europejska [można by powiedzieć światową] wywodzi się w znacznie większym stopniu od Petrarcki niż od jakiegokolwiek innego autora”¹⁴⁶. Dante nie miał naśladowców poza Eliotem, Ungarettim i samym Luzim; dla nich, podobnie jak dla Dantego, literatura nie jest sposobem ucieczki od rzeczywistości w świat marzeń, ale sposobem na znalezienie sensu rzeczywistości, a zatem pójścia w głąb, aż do końca wędrówki pragnienia.

Jest taki wiersz Ungarettiego, którego Dado Peluso kazał mi się nauczyć na pamięć, a który brzmi: „Poezja [dla mnie] to świat, ludzkość, nasze życie rozkwitające słowem, przejrzysta cudowność szalonego fermentu. Kiedy znajduję w tej mojej ciszy wydobyte słowo, jest ono w moim życiu jak otchłań”¹⁴⁷, co znaczy dla mnie: chcę zrozumieć sens rzeczywistości, a każde słowo, które wypowiadam, nie jest dźwiękiem na wietrze, ale wyraża pragnienie dotarcia do sedna, do prawdy, do dobra, do którego wzywa mnie każde pragnienie.

Otóż to, dostąpiliśmy łaski zajmowania takiej postawy, ponieważ mamy kotwicę zarzuconą na brzegu Przedwiecznego, ponieważ Przedwieczny przybył i przebywa pośród nas. Dlatego nie trzeba już marzyć, wystarczy, że będziemy trwać wewnątrz rzeczywistości, czekając na spełnienie, które może nam dać Ktoś Inny.

Prosperi. Chciałbym podkreślić to, co przed chwilą powiedział biskup Giovanni. Ponieważ jesteśmy dziećmi, dziećmi w wymiarze kulturowym, historii, która trwała wieki, która głęboko zmieniła mentalność człowieka i jego relację z rzeczywistością. Dlatego rozumiemy, dlaczego tak bardzo potrzebujemy wychowania. Na Szkole Wspólnoty ksiądz Giussani pyta: czym jest znak? „Znak jest rzeczywistością,

¹⁴⁶ Tamże, s. 54–55.

¹⁴⁷ G. Ungaretti, *Commiato*, Locvizza, 2 października 1916.

której znaczeniem jest inna rzeczywistość, rzeczywistością doświadczalną, która nabiera znaczenia, prowadząc do innej rzeczywistości”¹⁴⁸. Dlatego ważna jest relacja ze znakiem, a także przywiązanie do znaku jako znaku, aby posiadać całość, to znaczy całą rzeczywistość, także tę, której nie można zobaczyć. Fascynujące jest to, że właśnie w relacji z rzeczywistością jako znakiem wyłania się całkowicie to, co ludzkie. Ponieważ to, co ludzkie (człowieczeństwo) naprawdę jest w grze nie tam, gdzie chodzi tylko o przywiązanie do rzeczy ze względu na emocje, jakie one w nas wzbudzają; ale człowieczeństwo naprawdę bierze udział w grze w interpretacji znaku, to znaczy w wędrówce, którą podejmujemy w kierunku wskazanym przez znak. W ten sposób znak staje się tak ważny jak towarzysz w drodze, tak decydujący dla życia, nie wyczerpując się sam w sobie, ale stając się drogą daną mi, aby dać się poznać przez to, co w przeciwnym razie pozostałoby niezgłębianą tajemnicą.

Znak staje się sennym marzeniem, gdy pozbawia się relacji z tym, co sprawia jego istnienie, co ustanawia jego wartość. A dlaczego możemy powiedzieć, że zostaje zredukowany do sennego marzenia? Ponieważ nie spełnia się, ponieważ nieuchronnie rozczarowuje, ponieważ rzeczywistość jest czymś więcej niż to, co widzimy.

„Jak można mieć nadzieję w sytuacjach, w których zło i ból wydają się mieć przewagę z powodu nieuchronności okoliczności? Jak pozostać silnym w nadziei, gdy skutki zła przynoszą długotrwałe następstwa? A następnie «nadzieja nie zawodzi»: w jaki sposób jest to prawdziwe w obliczu bólu, w obliczu śmierci, w obliczu tych tragicznych okoliczności życia, w obliczu wojny, w obliczu całej tej fali pocisków, które czynią sytuację na świecie jeszcze bardziej dramatyczną?

Wszystko w życiu wskazuje na coś innego, a jednocześnie nic nie zaspokaja całkowicie pragnienia spełnienia. Im bardziej tego doświadczam, tym bardziej smutek albo tęsknota za docelowym portem prze-

¹⁴⁸ Por. L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 188.

waża nad radością. To rodzaj smutnej nadziei. Co tak naprawdę znaczy radować się?”

Prosperi. To prawda, że zło i ból czasami wydają się mieć przewagę, zwłaszcza gdy ktoś tkwi wewnątrz i nie widzi możliwości wyjścia, to znaczy gdy wszystkie nadzieje, w których pokładaliśmy nasze ludzkie oczekiwania, zawodzą, gdy wszystko, na czym normalnie się opieramy, wydaje się upadać. Dlaczego zło i ból? W rzeczywistości są to dwa powiązane ze sobą, ale różne wymiary, ponieważ istnieje zło, którego doświadczamy, niesprawiedliwość, która ma związek z doświadczeniem bólu, bezsensu, ale jest też zło, które my czynimy, zło, które znajdujemy w sobie. Do tego stopnia, że jak mówiliśmy pierwszego wieczoru, jeśli istnieje jakieś tragiczne oblicze naszych czasów, to jest nim właśnie niezdolność do stawienia czoła i zaakceptowania naszego własnego zła. Największym złem naszych czasów nie jest ból związany z chorobami fizycznymi; w istocie bez względu na to, jak poważne są, bez względu na to, jak bardzo wciągają nas w niewypowiedziane cierpienia, ileż mamy świadectw, również heroicznych, ludzi, którzy stawiają czoła bólowi związanemu z chorobami fizycznymi! Prawdziwym złem dzisiejszych czasów jest przede wszystkim zło życia. Ponieważ w złu fizycznym, nawet w bólu najcięższej próby, natychmiast odczuwa się potrzebę zbawienia, potrzebę, aby ktoś inny przyszedł i mnie zbawił, potrzebę, aby ktoś przyjął moją ofiarę.

Kiedy jednak traci się tę nadzieję, kiedy zaczyna przeważać w nas poczucie, że nic już nie może się zmienić – że obiecane szczęście zostało utracone na zawsze i nie ma już powrotu – kiedy w końcu zamykamy się w sobie, ponieważ czujemy się źle, ponieważ myślimy, że nikt tak naprawdę nie może nas zbawić, to jak możliwa jest radość? Radość, nauczyliśmy się – powtarzał nam to nieustannie ksiądz Giussani – jest uczuciem, które pojawia się, gdy obstajemy przy tym, co pozostaje, kiedy wszystko przemija. Kiedy wszystko przemija. Widzimy, jak przemijają rzeczy, widzimy również, jak przemijamy my sami, ponieważ starzejemy się, pojawiają się bóle, trudności, nieprzewidziane wydarzenia, które nie zawsze są pozytywne, które czasami wpędzają nas

w kłopoty, tak że życie, które było pełne obietnic, nagle wydaje się zmierzać w kierunku horyzontu porażki, klęski i ruiny.

Kiedy to wszystko się dzieje, pierwszą pokusą, jakiej ulegamy, jest odwrócenie wzroku od tego, co jest – co, choć kruche, jest znakiem towarzystwa Kogoś, kto cię pragnie i mówi ci: „Jestem z tobą, wciąż i zawsze jestem z tobą. Wciąż możesz zacząć od nowa, twoje przeznaczenie jest dobre” – podczas gdy my skupiamy wzrok na sceptycznym pytaniu: „Jak to się może dobrze skończyć?”. Wszystko wydaje nam się tragedią, ponieważ nie mamy już nic w naszych rękach, pogrzebane zostały wszystkie nadzieje, które budowaliśmy, próbując mimo wszystko iść naprzód. Kiedy jednak cała nadzieja upada, właśnie w tym momencie może pojawić się prawdziwa nadzieja, jeśli tylko żywe jest w nas źródło nadziei – wiara. Kiedy wiara jest źródłem nadziei, wtedy nadzieja powstaje, zmartwychwstaje. Nie jako wyobrażenie zawieszone w próżni: „Wszystko będzie dobrze!”, wszyscy pamiętamy napis, który pojawił się w oknach w czasie lockdownu. Dlaczego wszystko miało być dobrze? Czyżby nadzieją był optymizm, zachęta do odwagi? Nie, nadzieja jest czymś innym: z pewnego punktu widzenia jest ona przeciwieństwem optymizmu. Optymizm jest wtedy, gdy pokładamy ufność w przyszłości, która wciąż zależy od nas: „Będzie ciężko, ale damy radę”; lub w jakimś szczęśliwym fatum niewymagającym zaangażowania. Nie ma jednak oczekiwania na jakieś „Ty”, które byłoby w stanie uratować moje życie, dając mi dobro, które uważam za utraczone. Tymczasem nadzieja jest poleganiem całkowicie na tym, co jest nam dane teraz, ponieważ możesz pójść o zakład, że Ten, który ci to daje, w tajemniczy sposób spełni obietnicę, według miary, która nie jest twoja, dając ci znacznie więcej, niż miałeś. Jest to bowiem obietnica, która spełnia się według innej miary: stokroć więcej otrzymujesz, niż to, co, jak myślałeś, straciłeś!

Pamiętam, kiedy zmarł mój tata; byłem mały, miałem sześć lat. Było nas dwóch braci, moja matka pochodziła spoza Mediolanu, urodziła się i wychowała w Oltrepò Pavese, mój ojciec pochodził z Toskanii i praktycznie w Mediolanie nie znaliśmy nikogo. Nigdy jednak nie postrzegałem życia – mogę to powiedzieć teraz, patrząc wstecz

– jako czegoś negatywnego. Przez całe życie zafundowałem sobie wiele ran, ale nigdy nie postrzegałem swojej egzystencji jako negatywnej, ponieważ miałem przed sobą matkę, dla której rzeczywistość jest pozytywna, a tym, co czyni rzeczywistość pozytywną, jest wiara. Po śmierci mojego ojca musiała iść do pracy. Znalazła pracę w szkole Zolla – pierwszej szkole stworzonej przez ludzi z Ruchu w Mediolanie. Dzięki temu poznaliśmy Ruch. Z pewnością nie byłoby mnie tu dzisiaj, gdyby nie ta sekwencja wydarzeń. Czy mogę powiedzieć, że śmierć mojego ojca była czymś dobrym? Nie, noszę w sobie rany. Jak śpiewaliśmy na początku, nawet Bóg cierpiał. Mogę jednak powiedzieć, że było to dla jakiejś radości, dla jakiegoś stokroć więcej, dla czegoś, czego nawet nie mogłem sobie wyobrazić.

Jesteśmy proszeni, aby pójść o ten zakład. To nie jest zakład w ciemno, to zakład o to, co zostało nam dane. Postaw na to, co jest ci dane.

Paccosi. Chcę dodać jedną rzecz, bo w drugim pytaniu, moim zdaniem, jest trochę oszukaństwa, powiedzmy: „Im bardziej tego doświadczam [że wszystko wskazuje na coś innego], tym bardziej smutek lub tęsknota za docelowym portem przeważa nad radością. To rodzaj smutnej nadziei”. Odwróciłbym to zdanie i powiedział, że jest to rodzaj smutku pełnego nadziei, radosnego. Ponieważ istnieje granica, kruchość rzeczy, jak można tego nie widzieć? Jednak to, że wewnątrz tego jest obietnica, jak powiedzieliśmy na początku naszej drogi, odcisnięta w matrycy naszej istoty, napełnia nas radością, radością, ponieważ jest tam obietnica.

Pomyślcie o Abrahamie, ojcu naszej wiary. Oczywiście nie jest tak, że kiedy szedł na górę z Izaakiem, był szczęśliwy, ale był pełen nadziei. „Mamy drewno, nóż, ogień na ofiarę, ale gdzie jest ofiara?” – pyta go syn. Abraham odpowiada: „Bóg upatrz sobie ofiarę”, ponieważ nie ma już nic własnego. I jakże musiało napełnić go potem radością uświadomienie sobie, że Bóg nie chce ofiary, która w ówczesnej kulturze była niestety praktykowana przez tak wielu.

Dlatego, owszem, jest w naszym życiu również smutek, ale jest on radosny, ponieważ jest Obecność, jak powiedział Davide. Opowiem

o pewnym epizodzie, który pozostał ze mną na zawsze, odkąd mi się przydarzył. W parafii, do której trafiłem, gdy byłem młodym księdzem – miałem 30 lat – było pewne małżeństwo; wyglądali jak dwoje zakochanych, mimo że byli po czterdziestce; zawsze chodzili razem, jeździli razem na rowerze. W pewnym momencie on, podczas jazdy rowerem, został potrącony przez samochód i zmarł. To była naprawdę straszna tragedia. Po kilku miesiącach jego żona przyszła do mnie i powiedziała: „Księżę Giovanni, jest coś, co chcę księdzu powiedzieć, a czego nie mogę powiedzieć nikomu innemu, ale może ksiądz mnie zrozumie”. I powiedziała mi: „Właściwie to dziękuję Bogu, że zabrał mi mojego męża. Ksiądz rozumie, co mam na myśli, ksiądz wie, że dla mnie jego miłość była wszystkim. Dopóki jednak żył mój mąż, zrzucałam na niego wszystkie obowiązki mojego życia, on zajmował się wszystkim. Nie brałam za nic odpowiedzialności, żyłam w świecie marzeń. Jednak odkąd zmarł, muszę wziąć odpowiedzialność za siebie, za moją rodzinę, za rzeczy i zdaję sobie sprawę, że dzięki temu dojrzałam jako osoba”. I dodała: „A zatem jednocześnie cierpię, ponieważ nie ma tu mojego męża, ale rozumiem też, że to wszystko dzieje się w ramach większego planu, służy dobru. On jest już w wieczności, a ja jestem bardziej sobą”. I skonkludowała: „Mówię to tylko księdzu, jasne?”. Dokładnie tak właśnie jest. Oczywiście nie można generalizować, ale żeby zrozumieć, iż można tak żyć, wystarczy spojrzeć na twarze tych, którzy przeżywają bolesne sytuacje z wiarą. Przeżywając je z wiarą, stają się znakiem nadziei dla wszystkich.

Jeśli więc doznajemy tego smutku, być może powinniśmy zadać sobie pytanie: do czego tak naprawdę jesteśmy przywiązani?

„Co znaczy wychowywać do nadziei?”

Paccosi. Celem tych trzech dni było właśnie wskazanie, w jaki sposób można wychowywać się do nadziei, idąc za księdzem Giussanim. Pierwszego wieczoru zobaczyliśmy, że punktem wyjścia jest poważne potraktowanie pragnienia, które nas konstytuuje, tego „nieodpartego

impetu, by zrealizować siebie”, nas samych, jak mówi ksiądz Giussani w tekście, który stał się ostatnio sławny – choć opublikowany był już dawno temu w *Porta la speranza*. Potem jednak tak łatwo odwracamy się od tego pragnienia, które nas konstytuuje, utożsamiając je, jak mówił ksiądz Giussani, z „burzliwymi instynktami”, pozwalając sobie na „banalność łatwych zdobyczy”, lub ze stoicyzmem.

Wczorajsza poranna lekcja pokazała nam (bardziej od tego), że w naszym życiu wydarzyło się spotkanie z Kimś, kto jest łaską pozwalającą mieć nadzieję, już nie na ludzki sposób, tak kruchy, ale opierając się na skale, będąc zabezpieczonym kotwicą Jego obecności. Dlatego wychowanie do nadziei oznacza patrzenie na Chrystusa. Nie ma innego sposobu, by wzrastać w nadziei.

Podczas popołudniowej lekcji zastanawialiśmy się, w jaki sposób nadzieja staje się materią życia, to znaczy pewnością, z którą wszystko się przeżywa. W oparciu o ów *passus* poświęcony ubóstwu. Chodzi jednak o ubóstwo pojmowane nie jako wyrzeczenie, ale jako odkrycie, że rzeczy są znakiem, że wszystko jest znakiem i dlatego jest święte. W pewnym momencie, kiedy wczoraj wyjaśniałem, jak w historii ludzkości idea *sacrum* zrodziła się właśnie z pragnienia postrzegania każdej rzeczy materialnej, nawet najmniejszej, jako relacji z Tajemnicą, powiedziałem i teraz powtarzam: pomyślcie, co to znaczy patrzeć na każdą rzecz, każdą osobę, uznając je za *święte*, to znaczy za medium relacji z Chrystusem. To zmienia wszystko! Wtedy, owszem, człowiek może żyć w postawie zaufania, które jest oddaniem się, *żyć*, postrzegając wszystko jako dar, będąc zawieszonym, uwieszonym na nieskończonej łasce Boga, który daje go nam w tej chwili, i nie być już niewolnikiem, ale wolnym.

Dlatego, mówimy, odpowiedzią na to pytanie – co to znaczy wychowywać do nadziei? – jest przeżywanie naszej przynależności do Chrystusa wewnątrz tej historii, która nas dosięgła. Obietnica polega na tym, że możemy żyć w postawie zaufania, która czyni każdą okoliczność lekką, ale także, jak zakończyliśmy wczoraj, uruchamia w nas pragnienie komunikowania tego wszystkim: świętowanie, które staje się misją.

„Powiedziano nam, żebyśmy nie zaniebdywali żadnego aspektu rzeczywistości (pracy, uczuć, przyjaciół), a jednocześnie byli ubodzy. Jaki jednak powinien być w takim razie właściwy stosunek do rzeczy? Jakie miejsce zajmują praca, uczucia, przyjaciele itd.?”

Prosperi. Nawiązuję do tego, co przed chwilą powiedział biskup Giovanni. Przynajmniej dla mnie, prawdziwym wyzwaniem, jeśli chodzi o ubóstwa, jest walka z nieodpartą pokusą posiadania samego siebie. Ponieważ posiadanie rzeczy, przywiązanie do rzeczy jako celu samego w sobie, pragnienie gromadzenia dóbr, są w gruncie rzeczy odbiciem pragnienia dominacji nad sobą, panowania nad sobą. Problemem nie są rzeczy materialne; są one tylko jednym z aspektów, ale według mnie nie są aspektem, który najbardziej nas więzi. Najbardziej ograniczającym nas aspektem są nasze projekty, nasze poczucie tego, co jest dobre, a co złe, to znaczy problemem jest sposób, w jaki wykluczamy Boga z naszego życia, z naszego prawdziwego, konkretnego życia, sprowadzając Go co najwyżej do kilku chwil religijnego uniesienia.

Wtedy zrozumiemy, czym jest – to kolejne pytanie, które pojawiało się bardzo często – związek między zaufaniem a ofiarą, którą w lekcji biskup Giovanni połączył z tematem wychowania do nadziei. Ponieważ, aby przeżywać ubóstwo w odniesieniu do posiadania samego siebie, konieczne jest zaufanie czemuś innemu niż sobie, pokładanie ufności w kimś innym. Oczywiście, w Kimś Innym z dużej litery, ale poprzez sposób, w jaki staje się On obecny i towarzyszy mi w moim życiu, chodzi o rzeczywistą obecność, a nie myśl, ponieważ sami nie pokonamy tej pokusy autonomii.

Rzecz jasna to oznacza ofiarę. Wiemy jednak bardzo dobrze, że chodzi o ofiarę, która nie polega tylko na tym, że jesteśmy proszeni o rezygnację z czegoś, ale że dostrzegamy zysk z niej wynikający, jak powiedziano wczoraj: żeby wszystko zostało uznane za święte, jako pozostające w relacji z Chrystusem. Widzimy, jak ten zysk urzeczywistnia się albo już się urzeczywistnił u naszych przyjaciół, którzy żyją na upragnionym poziomie życia, którzy żyją dla ideału, dla których,

jak możemy zauważyć, ideał jest czymś konkretnym. Dzięki czemu można zrozumieć, że jest to konkretna rzecz? Na czym polega ten zysk? Czym jest to stokroć więcej, które zostało nam obiecane, które obiecuje nam Jezus? Wolność, wolność! Można naprawdę kochać – nie zaniebując żadnego aspektu rzeczywistości, jak zauważono w pytaniu – swojego męża, swoją żonę, swoje dzieci, swoją pracę, swoje upodobania, rzeczy, które uważamy za najbardziej nasze. Z wolnością. Niestety często zauważamy, że nawet uczucia, nawet najważniejsze przyjaźnie, gdy tylko zmieniają się warunki, stają się klatką, to znaczy gubią cię, zamykają cię, nie pozwalają ci już zobaczyć wielkości, która została ci podarowana dzięki historii, w której postawił nas Ktoś Inny. Podczas gdy preferencją, prawdziwą wartością preferencji jest to, że otwiera cię na całość, uczy cię kochać wszystko, poprzez pewien szczegół jesteś uzdolniony, by kochać wszystko, do czego inaczej nie byłbyś zdolny. W przeciwnym razie preferencja byłaby niesprawiedliwością, niesprawiedliwością wobec innych, ale przede wszystkim niesprawiedliwością wobec ciebie samego, ponieważ stopniowo by cię uwięziła.

„Chciałbym prosić o pogłębienie tematu przynależności do jedności z tymi, w których rozpoznajemy obecność Chrystusa. Co to znaczy egzystencjalnie przynależność «do jedności z nimi», a nie do nich? Pod koniec lekcji powiedziałeś, że «nasza jedność jest najpiękniejszą i najwspanialszą formą tej nadziei». W jakim sensie jest ona najpiękniejsza i najwspanialsza? Powiedziałeś to zdanie po tym, jak opowiedziałeś nam o księdzu Paolo Bargigii, księdzu Bellandim i o księdzu Paolo Milloschim. W jaki sposób twoje doświadczenie pokazało, że jedność między wami jest najwspanialszą i najpiękniejszą formą chrześcijańskiej nadziei?»

Paccosi. Zacznę od tej ostatniej rzeczy, która dotyczy mnie najbardziej bezpośrednio. Miałem szczególną łaskę: nawet powołanie, które było czymś bardzo osobistym, przeżywałem razem z moimi najbliższymi przyjaciółmi. Rzeczywiście było czymś bardzo osobi-

stym; w istocie nic nie powiedziałem moim przyjaciołom o powołaniu. Kiedy po raz pierwszy poszedłem spotkać się z księdzem Pierfrancesco, ponieważ wspomniałem mu coś o potrzebie weryfikacji mojego powołania, zastałem tam Bargigię – który nie był jeszcze księdzem Paolo – zapytałem go: „A co ty tu robisz?”. Odpowiedział: „A ty, co tu robisz?”. Kiedy Paolo, Andrea i ja spotkaliliśmy księdza Giussaniego po ukończeniu szkoły średniej, w wieku 19 lat, na krótko przed wstąpieniem do seminarium, powiedział nam bardzo wyraźnie: „W seminarium nie róbcie rzeczy związanych z CL. Idźcie za tym, co jest wam proponowane”. Mówił tak również dlatego, bo był spokojny, że chodzi o środowisko naprawdę piękne, intensywne. Rektorem seminarium był ksiądz Gualtiero Bassetti, a arcybiskupem Florencji kardynał Giovanni Benelli, dwie niezwykle osoby. Ksiądz Giussani powiedział nam: „Podążajcie za propozycjami, które otrzymujecie. Żyćcie w jedności między sobą i niech punktem odniesienia będą dla was te osoby”, i podał również ich imiona: Cristiana Maraviglia, która opiekowała się GS we Florencji, Lele Tiscar, która była odpowiedzialna za studentów, i ksiądz Silvano Seghi, który był odpowiedzialny za Ruch. Zrobiliśmy to, co nam powiedział. I żyliśmy bardzo intensywnie doświadczeniem Ruchu, mimo iż nie uczestniczyliśmy w żadnych gestach Ruchu. Jak na ironię, siedziba Ruchu znajdowała się w seminarium; pamiętam, że pewnego dnia, wyglądając przez okno, zobaczyłem na ulicy studentów – wszystkich moich przyjaciół, z którymi byłem w GS – którzy wychodzili z siedziby Ruchu, żeby robić sto tysięcy różnych rzeczy. A my byliśmy wewnątrz seminarium. Ze wzruszeniem pomyślałem, jak dobrze byłoby być tam z nimi, ale bez żalu, lecz uważając, że bycie w seminarium było sposobem, w jaki tworzyliśmy to samo. I tak rosła wśród nas świadomość, że celem naszej jedności jest przywoływanie siebie nawzajem, we wzajemnym posłuszeństwie, do posłuszeństwa Chrystusowi w tej historii.

Pewnego razu, gdy byliśmy już od dłuższego czasu księżmi, zorganizowaliśmy wakacje dla księży z Florencji. Ksiądz Ciccio Ventorino, który w tym czasie opiekował się wspólnotami z Florencji i Toskanii, również przyjechał. Pod koniec wakacji powiedział nam: „Nie zda-

jecie sobie z tego sprawy, ale żyjecie szczególną cnotą: cnotą posłuszeństwa. Zawsze jesteście gotowi być posłuszni jeden drugiemu”. Uderzyło mnie to. Potem jednak pomyślałem o tym i powiedziałem sobie: to rzeczywiście prawda, jesteśmy sobie posłuszni. Dlaczego? Nie chodzi o to, że jesteśmy posłuszni komuś, bo jest szefem. Jesteśmy posłuszni temu, o czym on świadczy, dlatego jesteśmy posłuszni Jezusowi. Jednak aby być posłusznym Jezusowi, potrzebujemy tego konkretnego towarzystwa, które jest trochę jak grupa Bractwa: nie rości sobie pretensji do bycia alternatywą dla obiektywności autorytetu w Ruchu i w Kościele, ale służy jako wzajemna pomoc w podążaniu za tym, kogo Pan ustanawia jako przewodnika tej historii.

Dlatego, nawet pomimo wszystkich momentów trudności, jedności, która jest wewnątrz naszej historii, nie zamieniłbym za żadne skarby świata. Kiedy ksiądz Giussani mówi o autorytatywności i autorytecie, wyjaśnia, że autorytatywność jest tym codziennym towarzystwem, w którym ten, kogo mamy obok siebie, przywołuje nas do ideału; jest ktoś, kto przywołuje nas w szczególny sposób, dlatego idę za nim. Podążam jednak za nim, ponieważ chcę podążać za jednością, obiektywnością autorytetu. Traktowanie autorytatywności i autorytetu jako alternatywy nie ma sensu, ponieważ Chrystus jest obecny w tej jedności.

Przyjaźń między nami, kapłanami, zawsze była dla mnie pomocą w podążaniu za Chrystusem i tak jest do dziś, nawet jeśli teraz nie współdzielimy codziennego życia tak jak w wielu momentach w przeszłości, ale wartość pozostaje ta sama, ponieważ możemy się widzieć raz w roku, być może pojechać razem na wakacje, a te dni nasycone są taką samą intensywnością jak wtedy, gdy zawsze byliśmy razem, ponieważ horyzont jest ten sam. A to, czego doświadczamy w naszej jedności, doświadczamy w jedności z ludźmi, których nam dano.

Wiem, że w tych godzinach do różnych moich przyjaciół przychodzą wiadomości z połowy Włoch: „Och, poznaj nas z biskupem Giovannim, chcemy go zaprosić na wakacje”. Nie przyjadę! Nie przyjadę, ponieważ obiektywnie nie mogę. Mam diecezję, którą muszę prowadzić, i nie mogę jej zaniedbać. Chcę jednak powiedzieć, że charyzmat żyje

i komunikuje się zawsze jako nowy i cały w naszej jedności: to znaczy w pójściu za, zgodnie z konkretną organicznością naszego towarzystwa, jest już wszystko, czego potrzebujemy, aby doświadczyć go w pełni i jako czegoś zawsze na nowo zaskakującego. Nie mogę jednak pojechać na wszystkie wakacje Ruchu, mimo że po wygłoszeniu Rekolekcji stałem się „modny” i wzbudzam ciekawość! Podjęto nie-małe ryzyko, prosząc mnie o ich poprowadzenie.

Prosperi. Udało się!

Paccosi. To jedność między nami buduje, więc pomagajmy sobie nawzajem patrzeć, iść za tym, o czym mówił nam papież w swoim ostatnim liście, podejmować drogę, którą w tym czasie kroczymy. W tym sensie spotkanie, które miało miejsce po liście papieża, zawiera – moim zdaniem – pewne fundamentalne rzeczy w odniesieniu do aktualnie przeżywanych okoliczności historycznych. Iść za nie znaczy podążać za chwilową modą. Tym, co daje nam nadzieję, jest jedność, przynależność do tej jedności, do faktu tej wielkiej historii, przed którą wczoraj kardynał Farrell stał z szeroko otwartymi oczami, podobnie jak my, pełni emocji. Jest to wielka historia, w której Pan nas umieścił.

„Umyka mi związek między jednością a nadzieją. Czy możesz mi pomóc?”

Prosperi. W istocie to jest coś, co leżało mi na sercu: utrwalić jedność całej drogi, którą przeszliśmy w tym roku, poczynając od zeszłorocznych Rekolekcji do Dnia Inauguracji Roku, przechodząc przez list papieża aż do treści tych Rekolekcji. Nie można zrozumieć relacji między jednością a nadzieją, jeśli nie wychodzi się od wiary. W szczególności chciałbym pogłębić jeden aspekt relacji między jednością a trajektorią, dynamiką wiara-nadzieja, bez którego nic z tego, o czym mówimy, nie da się uzasadnić. Moje wyjaśnienie odnosi się do bardzo często zadawanego w ostatnich miesiącach pytania, które ty, księżę

biskupie Giovanni, przywołałeś w jednej z lekcji, mówiąc, że jedność jest darem. To prawda, wszyscy to widzimy, wszyscy wiemy, że jest niemożliwa do osiągnięcia naszymi siłami. Dlaczego jednak w takim razie papież wezwał nas do troski o jedność, na czym ta troska o jedność polega i co ma wspólnego z wiarą i nadzieją?

Chciałbym rozpocząć od lektury krótkiego fragmentu Listu św. Pawła do Efezjan: „I On ustanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi, celem budowania Ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa. [Chodzi o to], abyśmy już nie byli dziećmi, którymi miotają fale i porusza każdy powiew nauki, na skutek oszustwa ze strony ludzi i przebiegłości w sprowadzaniu na manowce fałszu. Natomiast żyjąc prawdziwie w miłości, sprawmy, by wszystko rosło ku Temu, który jest Głową – ku Chrystusowi. Z Niego całe Ciało – zespalane i utrzymywane w łączności dzięki całej więzi umacniającej każdy z członków stosownie do jego miary – przyczynia sobie wzrostu dla budowania siebie w miłości”¹⁴⁹.

To podsumowuje całą wędrówkę, którą odbyliśmy w tym roku, ponieważ tylko dojrzała wiara może naprawdę zadbać o jedność między nami, tak aby całe ciało rosło właściwie ukształtowane i dobrze połączone dzięki pomocy zapewnianej przez wszystkie stawy. Paweł dodaje jednak, że nie wystarczy powiedzieć „wiara”, aby była ona dojrzała. Dojrzałość wiary, w istocie, przeciwstawiona zostaje wierze niedojrzałej, wierze dzieci miotanych każdym powiewem doktryny na skutek oszustwa ludzi. I rzeczywiście dobrze widzimy, jak każdego dnia narażeni jesteśmy na to, co ksiądz Giussani nazywał „władzą”. Władza działa w każdym czasie, a dziś, pod pewnymi względami, być może bardziej niż kiedykolwiek, ponieważ czyni to w sposób bardziej subtelny, cichy, czyniąc się atrakcyjną. Diabeł nie bije cię po twarzy, ale czyni się atrakcyjnym, oferując ci obfite dobra, ale w zamian za

¹⁴⁹ Ef 4, 11-16.

twoją lojalność wobec jego władzy i jego dogmatów, aż w końcu jego wizją rzeczy staje się twoją.

Uważam, że dzisiaj jest to być może najbardziej zapalny punkt na wszystkich poziomach, także dla Kościoła, a zatem i dla nas. Chciałbym wam przeczytać list, na który zwrócono mi uwagę, napisany przez księdza Giussaniego do wspólnot *Comunione e Liberazione* w 1979 roku, jeszcze przed kościelnym uznaniem Bractwa, zaraz po pierwszej audiencji, na której przyjął go Jan Paweł II: „Drodzy przyjaciele, jak zapewne słyszeliście, miałem ten wielki dar, że mogłem długo rozmawiać z papieżem o naszym życiu i o tym, czym chcielibyśmy być w tym naszym umiłowanym Kościele i na tej naszej umiłowanej ziemi. Kiedy stałem przed nim, stawiałem sobie pytanie: jaka jest racja, co takiego widzi on w moim życiu, że pozwala mi na to wszystko? Racją jest wasze życie, życie każdego z was, moi przyjaciele i towarzysze drogi, cała wasza wiara, wasze zaangażowanie, wasza hojność, wasza zdolność do poświęceń. To jest prawdziwy powód, dla którego zostałem przyjęty na audiencji. I byłem pełen zdumienia, zawstydzenia sobą, wdzięczności wobec papieża i was”.

Chciałbym podsumować dla was przesłanie, które odbija się echem w jego troskach i postawie: „1. Jezus Chrystus jest prawdą całego człowieka, a wiara jest formą całego życia i jego działalności”. W tym roku powiedzieliśmy: wiara kształtuje życie. „2. Nie ma więc z jednej strony wiary, a z drugiej interesów, zobowiązań życiowych, pracy. Nie. Wiara jest źródłem kryterium radzenia sobie ze wszystkimi problemami egzystencji i to w wierze musimy zakorzenić nasze zachowanie w środowisku będącym jak gleba, w której rozwijają się wszystkie problemy”. W ostatnich miesiącach zastanawialiśmy się nad relacją między wiarą a obecnością w środowisku. „3. W szczególności konieczne jest, aby wiara wyrażała się jako kultura. To właśnie kultura określa oblicze narodu, wyrażając jego historię. Nasza wiara nie może przejawiać «kompleksów niższości» wobec dominującej kultury”.

Dlatego potrzeba zastanawiać się nad tym, w jaki sposób konfrontujemy się z dominującą kulturą, którą ksiądz Giussani zwykł nazywać „władzą”. Usiłowania, jakie podejmujemy w „Tracce” – wczoraj

wspominał o tym również biskup Giovanni – działalność ośrodków kultury i Meeting są przykładami wyrażania wiary jako kultury i z tego punktu widzenia powinny być wspierane. Ksiądz Giussani kontynuuje: „Zawsze mówiliśmy, że aby zweryfikować i uczynić dojrzałą naszą wiarę [otóż to!], musimy zaangażować się w wydarzenie, w którym ona żyje w taki sposób, że również nam przychodzi ochota, światło i odwaga do naśladowania”. I podsumowuje: „Moi przyjaciele, w świecie, w którym wiara jest tak zagubiona, a niesprawiedliwość tak wielka, otrząśnijmy się z naszej inercji, rozłupmy nasz egoizm, otrząśnijmy się z naszego drobnomieszczaństwa”¹⁵⁰.

Czym zatem jest dojrzała wiara? Właśnie usłyszeliśmy to w słowach księdza Giussaniego: jest to wiara zaangażowana „w wydarzenie, w którym ona żyje”. Tak więc, podsumowując, mając na uwadze całą przebyta przez nas drogę, możemy powiedzieć, że dojrzała wiara jest wiarą głęboko zakorzenioną w przyjaźni z Chrystusem. To właśnie ta przyjaźń otwiera nas na wszystko, otwiera nas na prawdę, na znajomość prawdy, a także na znajomość fałszu, tego, co jest oszustwem, pozwalając nam nie dać się ponieść każdemu powiewowi doktryny. Napisałem to również w przesłaniu adresowanym do naszych GS-inów: przyjaźń Jezusa, która rodzi przyjaźń między nami, charakteryzuje się dwoma podstawowymi czynnikami. Po pierwsze, współdzielenie Jego wiedzy: „Powiedziałem wam wszystko”. Tak naprawdę nie wiedzielibyśmy nic o tej niezgłębionej Tajemnicy, gdyby nie została nam objawiona dzisiaj. Przez kogo? Przez Jego obecność. Wraz z tą wiedzą daje nam również swoje pełne zaufanie. „Powiedziałem wam wszystko”, tak jak przyjaciel nie ma tajemnic przed swoim przyjacielem. Wiemy, że w języku Biblii wiedza jest relacją. Chrystus daje nam swoją wiedzę o Ojcu, to znaczy wprowadza nas w komunie między Ojcem i Synem: niemożliwą do zdobycia naszymi siłami, bez względu na to, jak bardzo jej pragniemy, jest to możliwe tylko dzięki Jego inicjatywie. To jest prawdziwa przyjaźń. I po drugie, *idem velle, idem nolle*, czyli pragnąć tych samych rzeczy, których warto pragnąć, i nie pra-

¹⁵⁰ L. Giussani, „Serviamo Cristo in questo grande uomo”, „Litterae Communionis CL”, nr 2/1979, s. 2–3.

gnąć tych, których nie warto pragnąć, to jest przyjaźń – współdziałanie Jego woli. I tu właśnie wkracza do gry nasza wolność, i tu również często wychodzi na wierzch nasza kruchość. Jednak również w obliczu kruchości naszej wolności w akceptowaniu Bożego planu dla naszego życia, Chrystus przejął inicjatywę w stosunku do nas i nadal ją przejmuje, tak jak przejął ją tamtego dnia, rozwiązując sprawę w Ogrodzie Oliwnym: „Nie Moja [On, całkowicie utożsamiony z naszym człowieczeństwem], ale Twoja wola niech się stanie”¹⁵¹, zaświadczając o zbieżności Jego woli z wolą Ojca.

Tak więc nowe życie, które jest nam oferowane w naśladowaniu Chrystusa, jest tożsame z przyjaźnią z Nim, która dociera do nas konkretnie poprzez naszą komuniją, wewnątrz tej historii. I właśnie dlatego przez cały ten czas tak bardzo podkreślaliśmy centralne znaczenie komunii, nie tylko jako dodatkowego wsparcia subiektywnego doświadczenia wiary, ale właśnie jako kluczowej treści samej wiary, by mogła być ona dojrzała.

„Bardzo uderzył mnie obraz akrobaty, który stojąc na głowie, może postrzegać rzeczywistość jako zależną od Boga, który tworzy ją teraz. Zastanawiam się, jak można się «wyćwiczyć» w ciągłym zachowywaniu tej perspektywy”.

Prosperi. Wydaje mi się to również pięknym zakończeniem całej tej drogi. Tym, co najbardziej mnie zafascynowało – będziemy mieli czas i okazję, aby omówić wszystkie szczegóły treści, które zostały nam zaproponowane – było dostrzeżenie, czym jest nadzieja u tego, kto nas prowadził w medytacjach tych dni. Nadzieja jest cnotą wędrowania. Nie jest punktem końcowym, nie jest wyobrażaniem sobie, jak spełni się obietnica, ale zobaczeniem kogoś, kto wędruje, pewny, posuwa się naprzód z podniesioną głową, nawet pośród wszystkich tru-

¹⁵¹ Por. Mt 26, 42; Mk 14, 36; Łk 22, 42.

dów i uciążliwości życia. Kiedy jesteś w drodze, istnieją dwie możliwości: albo idziesz naprzód na osłep, albo podążasz za.

Jak więc możemy się ćwiczyć w zachowywaniu tej perspektywy, w której rzeczywistość jest uznawana za zależną od Boga? Świadomość ta dojrzewa poprzez doświadczenie posłuszeństwa, naśladowania, które nie jest wezwaniem dyscyplinarnym. W Wielki Czwartek Ewangelia św. Jana przypomina nam: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości Mojej. Jeśli będziecie zachowywać Moje przykazania, będziecie trwać w miłości Mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca Mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość Moja w was była i aby radość wasza była pełna”¹⁵².

Otóż to, ostatni fragment listu papieża o posłuszeństwie – który z tego, co widziałem podczas spotkań ze wspólnotami, nie zawsze był w pełni rozumiany, być może sprowadzony do kwestii moralistycznej – ukazuje nam właśnie warunek, żeby mogła urzeczywistnić się pełna radość, obiecana w Ewangelii św. Jana. Ewangelia mówi dalej: „To jest Moje przykazanie [przykazanie!], abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi Moimi [przyjaźń z Chrystusem], jeśli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego; ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca Mego”¹⁵³.

W ten sposób rozumiemy, o co tak naprawdę chodzi w kwestii naśladowania i posłuszeństwa: jeśli Jezus dzieli się z nami tym, co słyszy od Ojca, aby umożliwić nam poznanie niezgłębionej tajemnicy Bytu, to tutaj wchodzi w grę różnica między posłuszeństwem sługi a posłuszeństwem przyjaciela. „Nazwałem was przyjaciółmi”. Kto nazywa nas przyjaciółmi? Syn Boży!

Na tym polega głęboka różnica między posłuszeństwem sługi a posłuszeństwem syna, ponieważ sługa nie zna celu i własności pana,

¹⁵² J 15, 9-11.

¹⁵³ J 15, 12-15.

jest posłuszny, ponieważ musi być posłuszny, aby nie zostać ukaranym, aby nie zostać odesłanym, ponieważ ma w tym interes, ale to, co należy do pana, nie jest jego. Podczas gdy syn jest również spadkobiercą, więc to, co ojciec przekazuje, w pewien sposób jest już jego, nawet jeśli nie jest jeszcze w pełni posiadane, należy do niego, choć nie jest jeszcze w pełni jego. Zatem posłuszeństwo syna uzasadnione jest tym, że pozwala wejść w posiadanie wartości, czyli znaczenia, które przekazuje mu ojciec.

Dlatego mówimy, że posłuszeństwo oznacza wejście w życie ojca, wczucie się całym sobą w głębokie racje, jakimi kieruje się ojciec. Syn jednak jest wolny wobec ojca tylko wtedy, gdy rozpoznaje, że jest kochany. To właśnie rodzi w nas wolność, ostatecznie generującą relację mojej osoby, jaką daje syn ojcu. I tak, w posłuszeństwie autorytetowi w Kościele, jak również autorytetowi w naszej przyjaźni, urzeczywistnia się ta głęboka, prawdziwa wolność. Ponieważ wolność jest w pełni realizowana w relacji do autorytetu, w przeciwnym razie ktoś będzie próbował zadowolić autorytet, ale w gruncie rzeczy w sercu czuje coś innego, ponieważ nie dowierza; albo wyrzeka się siebie i biernie poddaje się temu, za czym idzie, nie kładąc tak naprawdę na szali własnej osoby, w wyniku czego nie wzrasta, jego wiara nie staje się dojrzała, zawsze pozostaje dziecinny, sztubacki, jest pełen swoich tylko zmartwień, ale w gruncie rzeczy nigdy nie bierze na siebie odpowiedzialności, jako ktoś dorosły, aby rodzic, ponieważ sami siebie nie rodzimy. Ta wolność jest możliwa, gdy żyjemy w posłuszeństwie jako dzieci, krocząc drogą, na której to, co jest obiecanie, jest już nasze, jest dziedzictwem.

To właśnie ta pewność sprawia, że podążamy z radością i ufnością, nawet jeśli być może nie widzimy od razu całej drogi lub pewne rzeczy sprawiają nam trudność. Nalegam, to posłuszeństwo ma tylko jeden motyw: stawać się wielkimi, stawać się ponownie – jak powiedzieliśmy w Dniu Inauguracji, przywołując słowa księdza Giussaniego – ojcami i matkami. I tutaj widzimy, jak często rodzą się w nas obiekcje: „Tak, ale ja nie jestem zdolny, jestem lichey, nic nie umiem, jestem pełen wątpliwości, nie zgadzam się, wyrządziłeś mi krzywdę,

cały jestem pogubiony”. Odwagi, przyjacielu, odwagi! To nie ty tworzysz rzeczywistość, to nie ja tworzę rzeczywistość. Ja nawet nie czynię siebie, takim jakim zostałem uczyniony. Jestem taki, jaki jestem. Rzeczywistość jest już stworzona przez Kogoś Innego!

A zatem nie ma żadnego alibi. Leżysz na ziemi? Podnieś się! Ciężko ci? Nam też! Czy nie możesz oderwać oczu od swoich stóp? Spójrz przed siebie, przechodzi Ten, który umiłował cię odwieczną miłością i święte jest Jego imię! Chodź z nami, chodźmy, aby razem z Nim umrzeć!¹⁵⁴ Bo stary człowiek musi umrzeć, nasza pycha musi umrzeć, nasza samowystarczalność musi umrzeć, nasza niecierpliwość musi umrzeć, jeśli chcemy, aby weszło w nas nowe życie, które tylko Chrystus może nam dać.

* * *

Przekażę wam teraz ważną informację. Jest to wiadomość, która została niedawno przekazana do mediów przez diecezję mediolańską.

W czwartek 9 maja o godzinie 17:00 w bazylice św. Ambrożego arcybiskup Mediolanu Mario Delpini przeprowadzi pierwszą publiczną sesję etapu zeznań w procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym Sługi Bożego Luigiego Giussaniego. Przyjmujemy tę tak bardzo upragnioną wiadomość z wielką radością. Jest to fundamentalny krok w procesie beatyfikacyjnym naszego drogiego księdza Giussaniego.

Pierwszy etap procesu, tak zwany etap dokumentacyjny, który rozpoczął się w 2012 roku, składał się z dochodzenia teologicznego, które zostało pomyślnie zakończone, oraz obszernego i wyczerpującego dochodzenia historycznego, które jest obecnie bardzo zaawansowane.

Teraz, gdy zakończy się etap zeznań, który rozpocznie się 9 maja, zebrana dokumentacja zostanie przesłana do Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych w Watykanie, gdzie zostanie zweryfikowana praca wykonana w diecezji mediolańskiej, po czym nastąpią kolejne etapy prze-

¹⁵⁴ Por. „Chodźmy także i my, aby razem z Nim umrzeć” (J 11, 16).

widziane przez normy prawa, aż do ostatecznej decyzji Ojca Świętego o ogłoszeniu księdza Giussaniego Czcigodnym Sługą Bożym.

W szczególności, ksiądz prałat Ennio Apeciti, przewodniczący diecezjalnego Referatu do spraw Kanonizacyjnych, powiedział dziś rano, że pod koniec etapu zeznań „ważne zbadanie cudu dokonanego przez Boga za wstawiennictwem Sługi Bożego pozwoli papieżowi ogłosić księdza prałata Luigiego Giussaniego błogosławionym, a kolejny cud, po jego beatyfikacji, ogłosić go świętym dla Kościoła”.

Jak wyjaśniają władze diecezjalne, wybór daty 9 maja i miejsca, bazyliki św. Ambrożego, na pierwszą publiczną sesję etapu zeznań, został dokonany przez arcybiskupa z powodów związanych z postacią samego księdza Giussaniego: „Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, która przypada 9 maja – wyjaśnia dalej ksiądz prałat Apeciti – była szczególnie droga kapłanowi, a bazylika św. Ambrożego wydawała się najbardziej odpowiednia do wyrażenia więzi kapłana obrządku ambrożyjskiego z jego «największym patronem». Wreszcie, usytuowanie bazyliki w pobliżu Katolickiego Uniwersytetu Najświętszego Serca upamiętnia miejsce, w którym przez wiele lat Sługa Boży formował pokolenia młodych ludzi, przekazując im swoją żarliwą miłość do Kościoła”.

Jesteśmy głęboko wdzięczni arcybiskupowi Delpiniemu, księdzu prałatowi Apecitiemu, postulatorce profesor Chiarze Minelli i wszystkim osobom zaangażowanym w tę sprawę za umożliwienie otwarcia tego nowego etapu. Oczywiście jesteśmy również bardzo wdzięczni papieżowi Franciszkowi za uwagę i szacunek, jaki wielokrotnie wyrażał, także publicznie, dla postaci księdza Giussaniego i dla drogi, którą Ruch podąża w tym okresie.

W tej chwili składamy w ręce Kościoła niepokromione pragnienie, które nosimy w naszych sercach, aby wkrótce zobaczyć księdza Giussaniego zaliczonego w poczet błogosławionych i świętych Pańskich. Zadaniem, jakie sobie stawiamy, jest zintensyfikowanie naszych modlitw, dla dobra sprawy, za tych, którzy są i będą zaangażowani w tę fazę procesu, prosząc jeszcze mocniej w naszych intencjach o wstawiennictwo Sługi Bożego Luigiego Giussaniego.

MSZA ŚWIĘTA

Liturgia mszy św.: Dz 3, 13-15, 17-19, Ps 4; 1J 2, 1-5; Łk 24, 35-48

**HOMILIA JEGO EKSCELENCJI FILIPPO SANTORO
EMERYTOWANEGO ARCYBISKUPA TARANTO
ORAZ SPECJALNEGO DELEGATA DLA *MEMORES DOMINI***

Przygotowałem homilię na trzecią niedzielę wielkanocną, ale po wiadomości, którą właśnie usłyszeliśmy, otwiera się zupełnie nowa perspektywa. Radość, jaką odczuwali apostołowie, widząc zmartwychwstałego Pana Jezusa, stała się także naszą radością, gdy otrzymaliśmy wiadomość o rozpoczęciu fazy zeznań, która jest ważnym krokiem w kierunku beatyfikacji i kanonizacji Sługi Bożego księdza Luigiego Giussaniego. Ta tak wielka radość wypływa z faktu, że Kościół uznaje, że ten jego syn przeżywał swoje codzienne życie w obecności Pana, dotknięty Jego miłością, dotknięty doświadczeniem Słowa, które stało się ciałem, centrum kosmosu i historii, Pana zmartwychwstałego i żyjącego pośród nas. Kościół uznaje także sposób, w jaki przekazał to wszystko swoim pierwszym uczniom z liceum Bercheta, a następnie każdemu z nas.

Kiedy rozpoczyna się proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny, Kościół ma na uwadze bezpośrednio konkretną osobę. Jednakże łaska udzielona osobie rozciąga się na całe dzieło, które ona zapoczątkowała, dlatego opromienia nas ta niezwykła radość. Oprócz wyraźnych znaków, jakie dał nam Kościół, aprobując Bractwo w 1982 roku i *Memores Domini* w 1988 roku, otrzymujemy teraz kolejny znak, skłaniający nas do oddania całego życia Panu, podążając drogą i zgodnie z formą nauczania, którym zostaliśmy zawierzeni.

Dzisiejsza Ewangelia pomaga nam zrozumieć powody naszej radości. Najpierw widzimy apostołów zszokowanych i przestraszonych, ponieważ sądzą, że widzą ducha. Zszokowanych i pełnych bojaźni w obliczu życia, a także samego objawienia się Pana. A Jezus czyni trzy rzeczy: przede wszystkim pokazuje swoje ręce i nogi, mówiąc: „Popatrzcie na Moje ręce i nogi”. To jest pierwszy czasownik, któ-

rego używa: „Popatrzcie”. Wszyscy jesteśmy wezwani do patrzenia na to, co nam się przydarzyło, na znaki Jego obecności. „Popatrzcie na Moje ręce i nogi: to Ja jestem!” A potem jest jeszcze inny czasownik: „Dotknijcie się Mnie”. Poprzez spotkanie z charyzmatem, z księdzem Giussanim, z charyzmatem zrodzonym z niego za sprawą Ducha Świętego, dotknęła nas Tajemnica, nasze życie nie jest już takie samo. Spojrzano na nas, ale spojrzano na nas tak, jak matka patrzy na dziecko, spojrzano na nas tak, jak ojciec patrzy na dziecko, spojrzano na nas z wielką miłością, spojrzano na nas tak, jak patrzy na nas Jezus. Poruszyło nas konkretne doświadczenie, głos, spotkanie, relacja, a następnie znak jedności, jaki nam zakomunikowało to spotkanie. W moim doświadczeniu spotkałem wielu ludzi w Brazylii, ale także we Włoszech, którzy powiedzieli mi: „Nie znaliśmy księdza Giussaniego, ale za pośrednictwem świadectwa, które nam dajecie, jest tak, jak gdyby był tutaj wśród nas”. To jest obecność, to jest płodność charyzmatu. „Lecz gdy oni z radości [mimo że radość wybuchła] jeszcze nie wierzyli i pełni byli zdumienia, rzekł do nich: «Macie tu coś do jedzenia?»». Oni podali Mu kawałek pieczonej ryby. Wziął i jadł wobec nich”. Oto kolejny czasownik: „Jadł”. Uczestniczyliśmy w tej komunii, w tej uczcie, w tym życiu. Patrzyć, dotykać, jeść. Karmimy się Obecnością, której kulminacją jest Eucharystia.

Nasza Pascha była spotkaniem, które odbyliśmy: życie nie było już takie samo. Patrzyć, dotykać, karmić się. Istnieje ciągłość pomiędzy spotkaniem Jezusa Zmartwychwstałego z apostołami a spotkaniem księdza Giussaniego z nami. A teraz, usłyszawszy tę nowinę, mówię: teraz nie powinniśmy modlić się o otwarcie procesu, ale musimy modlić się do Ojca za wstawiennictwem księdza Giussaniego, aby nasze doświadczenie było coraz prawdziwsze, abyśmy my także mogli przeżywać to, co on przeżywał, i przeżywać to w pełni w konkretnych okolicznościach życia, w czasie jedzenia i picia, w rodzinie, w całkowitym oddaniu życia Panu. Musimy prosić księdza Giussaniego, aby wstawiał się za nami, za naszym doświadczeniem, za zadaniem, jakie powierzył nam papież, abyśmy służyli i strzegli jedności, aby posłał nas na krańce świata. Kiedy otrzymujemy zaproszenie, jak

zostało to powtórzone tego ranka, aby udać się na misję – co mnie też się przydarzyło – jest to największa łaska, jaka może spotkać nas w życiu. Dlatego powinniśmy modlić się do Pana za pośrednictwem Sługi Bożego księdza Giussaniego, aby był blisko nas na naszej drodze, w obecnym czasie.

Za pośrednictwem księdza Giussaniego ukształtowało się to tajemnicze ciało w Kościele, we wspólnocie Kościoła. A za pośrednictwem świadectwa biskupa Giovanniego Paccosiego my także dotknęliśmy i doświadczyliśmy tego ponownie tutaj, w tym geście, ponieważ Pascha jest teraz, Pascha jest w naszym dzisiaj, jest w naszej drodze. Kardynał Farrell był zszokowany widokiem 20 tysięcy osób i powtórzył to wczoraj wieczorem podczas kolacji, uderzony stylem bycia, ciszą, skupieniem i jednością. To ciało, złożone z wielu osób, z wielu „ja”, nie anonimowa masa, ale tworzone przez każdego z nas, jest jednym, jednym sercem i jedną duszą.

Byłem bardzo poruszony, gdy biskup Giovanni mówił o swoim życiu, powołaniu, historii, misji, biskupstwie i zadaniu w Ameryce Łacińskiej, kiedy wspominał Andreę Azianiego i księdza Paolo Barginę jako znaki tego, co dzieje się w wielu momentach naszej historii. A potem mówił nam o wspaniałej historii misjonarzy franciszkańskich, którzy spływali w łodziach z Santa Rosa de Ocopa, z peruwiańskich Andów, amazońskimi rzekami, ponieważ rozpoznali, że Jezus zmarł, aby Go ogłosić. Gdy nam o tym mówił, czuliśmy, że to wydarza się teraz, wydarza się to w przypadku każdego z nas. To właśnie jest największy owoc Paschy. Dla księdza Giussaniego punktem kulminacyjnym Paschy było powiedzenie przez Piotra „tak” nad Jeziorem Tyberiadzkim, gdzie odbyło się ich pierwsze spotkanie; Jezus patrzy na Piotra i mówi do niego: „Szymonie, czy kochasz Mnie?”. To jest kulminacja Paschy, pytanie, które On zadaje także każdemu z nas: „Widzieliście te wszystkie piękne i wielkie rzeczy. Ale czy ty Mnie kochasz?”. I nauczyliśmy się od księdza Giussaniego, poruszonego przez Ducha, by odpowiadać tak jak on: „Tak, Ty wiesz, że Cię Kocham”. To budzi nadzieję i w ten sposób niesiemy nadzieję światu.

TELEGRAMY WYŚLANE

Jego Świątobliwość Papież Franciszek

Wasza Świątobliwość,

około 21 tysięcy osób zgromadzonych fizycznie we Włoszech, wspólnoty zagraniczne łączące się z 21 krajów, a także około trzech tysięcy osób połączonych ze swoich domów, ponieważ pozostają unieruchomione, odbyło w ostatnich dniach Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione.

Tytuł Rekolekcji brzmiał: „Co mnie zadziwia to nadzieja, mówi Bóg” (Ch. Péguy), a wygłosił je Jego Ekscelencja Giovanni Pappalardo, biskup San Miniato. Była to dla nas wszystkich, Wasza Świątobliwość, okazja do tego, by ponownie odkryć, jak bardzo potrzebujemy rozpoznać i uznać Chrystusa w naszym życiu. Rozpoznać i uznać, że możemy mieć nadzieję tylko dlatego, że On jest obecny.

Biskup Pappalardo wprowadził nas na tę drogę uznania i rozpoznania oraz uświadomił nam, że jedynie w objęciach Kościoła, poprzez formę towarzystwa zrodzonego z charyzmatu księdza Giussaniego, w którym jesteśmy zanurzeni, pozostajemy przywiązani obiektywnie do obecności Chrystusa zmartwychwstałego. Obecność Jego Eminencji kardynała Farrella była wyraźnym znakiem umocnienia na naszej drodze wiary w ramach przynależności do jednego Kościoła, dzięki któremu żyjemy i bez którego nie moglibyśmy istnieć. Chrystus posługuje się naszą nadzieją, aby pokazać każdemu swoje oblicze, a my możemy być jedynie „sługami tej nadziei”. Pragniemy, aby w tej drodze towarzyszyła nam Maryja, pewni, że – jak przypominał nam ksiądz Giussani – „bez Matki Bożej nie moglibyśmy być pewni przyszłości, ponieważ pewność co do przyszłości pochodzi od Chrystusa”.

Wdzięczni za błogosławieństwo, które nam Wasza Świątobliwość przesłał, pragnąc być pochwytowanymi każdego dnia przez Chrystusa, nie przestajemy modlić się za Waszą Świątobliwość.

Daide Prosperi

*Jego Eminencja Najczcigodniejszy Ksiądz Kardynał Matteo Zuppi
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch*

Najczcigodniejsza Eminencjo,
około 21 tysięcy osób zgromadzonych we Włoszech, wspólnoty zagraniczne łączące się z 21 krajów, a także około trzech tysięcy osób połączonych ze swoich domów ze względu na unieruchomienie, odbyło w ostatnich dniach Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione.

Tytuł Rekolekcji brzmiał: „Co mnie zdumiewa to nadzieja, mówi Bóg” (Ch. Péguy), a wygłosił je Jego Ekscelencja Giovanni Paccosi, biskup San Miniato.

Biskup Paccosi wprowadził nas na drogę rozpoznania i uznania Chrystusa w naszym życiu, czyniąc Go dla nas żywym i wskazując Kościół oraz towarzystwo zrodzone z charyzmatu księdza Giussaniego jako miejsca ponownego wydarzenia się nadziei. Chcemy służyć Kościołowi, mając za towarzyszkę Maryję, pewni, że – jak przypominał nam ksiądz Giussani – „[...] bez Matki Bożej nie moglibyśmy być pewni przyszłości, ponieważ pewność co do przyszłości pochodzi od Chrystusa”.

Dziękując Waszej Eminencji za bliskość i prosząc o błogosławieństwo, pozdrawiam Waszą Eminencję bardzo serdecznie.

Davide Properi

*Jego Ekscelencja Najczcigodniejszy Ksiądz Biskup Nicolò Anselmi,
Biskup Rimini*

Wasza Ekscelencjo,
jeszcze raz dziękując Waszej Ekscelencji za ojcostwo, które zawsze Wasza Ekscelencja nam okazuje, i za pozdrowienia, które Wasza Ekscelencja zechciał skierować do nas osobiście, piszę, aby poinformować Waszą Ekscelencję, że w Rekolekcjach Bractwa Comunione e Liberazione – zatytułowanych „Co mnie zadziwia to nadzieja, mówi Bóg”

(Ch. Péguy) – wzięło udział około 21 tysięcy osób zgromadzonych we Włoszech, wspólnoty zagraniczne łączące się z 21 krajów, a także około trzech tysięcy osób połączonych ze swoich domów, ponieważ pozostają w nich unieruchomione.

Przepowiadanie biskupa San Miniato Giovanniego Paccosiego pomogło nam rozpoznać siebie jako spragnionych nadziei, pewnych, że tylko Chrystus odpowiada i daje pewność co do tego pragnienia. Pragniemy, aby na tej drodze uznania towarzyszyła nam Maryja, pewni, że – jak przypominał nam ksiądz Giussani – „[...] bez Matki Bożej nie moglibyśmy być pewni przyszłości, ponieważ pewność co do przyszłości przychodzi do nas od Chrystusa”.

Prosząc Waszą Ekszelencję o błogosławieństwo na drogę, którą podąża nasze Bractwo, przesyłam Waszej Ekszelencji serdeczne pozdrowienia.

Davide Prospero

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

Pod redakcją Sandro Chiericiego

SCENY Z ŻYCIA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA W KOŚCIELE GÓRNYM BAZYLIKI W ASYŻU

Sceny z życia świętego Franciszka, przedstawione na freskach przez Giotto i współpracowników z jego warsztatu w górnym kościele bazyliki św. Franciszka w Asyżu, ukazują nam Świętego jako człowieka przemienionego, uszczęśliwionego i wypełnionego spotkaniem z Chrystusem, całkowicie wpisanego w historię, działającego w konkretnym czasie i przestrzeni, poruszonego przez świadomość siebie i swojego przeznaczenia. Świętość zostaje ukazana jako doświadczenie możliwe dla człowieka w każdych okolicznościach.

1. Hołd prostego człowieka
2. Podarowanie płaszcza ubogiemu
3. Sen o zbrojach w pałacu
4. Krzyż z kościoła św. Damiana przemawia do świętego Franciszka
5. Wyrzeczenie się dóbr ziemskich
6. Sen Innocentego III
7. Zatwierdzenie reguły
8. Święty Franciszek na wozie ognistym
9. Wizja tronów niebieskich
10. Wypędzenie demonów z Arezzo
11. Próba ognia przed sultanem
12. Ekstaza świętego Franciszka
13. Żłóbek w Greccio
14. Cud ze źródłem
15. Kazanie do ptaków
16. Śmierć rycerza z Celano
17. Kazanie do Honoriusza III
18. Święty Franciszek na kapitule w Arles
19. Stygmatyzacja świętego Franciszka
20. Śmierć świętego Franciszka
21. Upewnienie się co do prawdziwości stygmatów
22. Opłakiwanie przez świętą Klarę
23. Święty Franciszek ukazuje się Grzegorzowi IX
24. Uzdrowienie Jana z Leridy
25. Spowiedź wskrzeszonej kobiety
26. Uwolnienie skruszonego heretyka

Spis treści

WIADOMOŚĆ WYŚLANA PRZEZ PAPIEŻA FRANCISZKA 3

Piątek 12 kwietnia, wieczorem

PRZYWITANIE 4

WPROWADZENIE – *Nieodparty impet, by zrealizować siebie,
wrodzone pragnienie szczęścia* 11

MSZA ŚWIĘTA – *Homilia o. Mauro-Giuseppe Leporiego* 25

Sobota 13 kwietnia, rano

PIERWSZA LEKCJA – *Od pragnienia do chrześcijańskiej nadziei* 29

Sobota, 13 maja, po południu

DRUGA LEKCJA – *Radość ubogiego* 57

MSZA ŚWIĘTA – *Homilia JE ks. kard. Kevina Josepha Farrella* . . 82

Niedziela, 14 kwietnia, rano

ASSEMBLEA 87

MSZA ŚWIĘTA – *Homilia JE ks. abpa Filippo Santoro* 113

TELEGRAMY WYŚLANE 116

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE 119

